

Quinn Wilder

Samotnik z
wyboru

(The case of the confirmed bachelor)

Przełożyła Anna Bieńkowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nic mi nie jest - Sarah bezskutecznie przekonywała samą siebie, nie chcąc poddać się panice. Świetnie wiedziała, że wcale nie było z nią dobrze. Wisiała głową w dół w przewróconym samochodzie i tylko pasy utrzymywały ją w fotelu. Na zewnątrz szalała wichura, a strugi ulewnego deszczu tłukły o blachę rozbitego auta. W nieprzeniknionych ciemnościach nic nawet nie majaczyło; miała nieodparte wrażenie, że jeszcze chwila i ona też zostanie pochłonięta przez noc.

Wzdrygnęła się uświadamiając sobie, gdzie się znalazła. Była właściwie nigdzie - to był dziki, odludny rejon, okolice zapomniane przez Boga i ludzi.

Przyszło jej do głowy, że samochód pewnie lada moment wybuchnie - na filmach wypadki zawsze tak się kończyły. Ogarnął ją strach, silniejszy od obawy przed tym odludziem. Pospiesznie odpięła pas, uderzyła głową o podłogę, odszukała klamkę i wyczołgała się na zewnątrz, wprost w szalejącą burzę. Zerwała się na nogi i pędem rzuciła przed siebie. Po chwili zatrzymała się i spojrzała w tył, czekając na eksplozję.

Wybuch nie następował. Nie wiadomo dlaczego poczuła złość. Znów te hollywoodzkie kłamstwa, pomyślała mimo woli.

Gruby sweter po kilku sekundach zupełnie przemókł. Mokra włosy oblepiały jej twarz, po policzkach spływały strumienie wody.

Stała nieruchomo i wpatrywała się w rozbity samochód, myśląc o tym, co się przed chwilą wydarzyło. Jechała za szybko, wiedziała o tym. Była zupełnie wykończona, a po kilku tygodniach prowadzenia samochodu nabrała zbytnej pewności siebie. Nie zważała na burzę, na krętą, wąską drogę i własne zmęczenie. Coś takiego nigdy by się nie przydarzyło bardziej doświadczonemu kierowcy.

Zadrzała z zimna. Dość tego uzalania się nad sobą. Przede wszystkim musi znaleźć jakieś schronienie. Zmusiła się, by odwrócić oczy od sterty pogiętego żelastwa. Powinna zaprzestać rozważania, jakim cudem wyszła z tego. I odegnąć od siebie natrętne myśli, że ten wypadek na samym początku wakacji to zła wróżba.

Wakacji? Nie, to nie były żadne wakacje. Powiedziała tak tylko matce i Nelsonowi. A teraz, zagubiona na tym pustkowiu, wpatrywała się w otaczającą ją złowieszczą ciemność. Czy miało to coś wspólnego z beztroskim i radosnym wakacyjnym wypoczynkiem?

Nie wybrała się na wakacje, a na poszukiwania. Postanowiła odnaleźć Sarah Moore, którą wiele lat temu przesłoniła postać Sahary.

- Krótkie imiona są najlepsze - przekonywała ją matka. - Popatrz tylko na Cher.

Dziwne. Jej ojciec już dawno wszystko zrozumiał. Ojciec, człowiek, którego ledwie pamiętała i te ulotne obrazy zupełnie nie pasowały do oskarżeń, jakie matka

wytaczała przeciw niemu. Te zapomniane wspomnienia ożyły, kiedy przeczytała list od niego, doręczony jej za pośrednictwem firmy prawniczej. Wiele rzeczy się wyjaśniło. Dopiero teraz dowiedziała się, że setki jego listów nigdy do niej nie dotarły.

„Ciągłe oglądam cię na zdjęciach, chociaż teraz to ty je robisz - czytała w liście. - Słuchaj, jeśli przyjdzie dzień, że będziesz miała dosyć tej bzdurnej historii z Saharą, w jaką wplątała cię matka, wtedy rzucaj wszystko i przyjeżdżaj tutaj. Znałem i kochałem Sarah, i zawsze będę ją kochał. I nadal widzę ją w twoich oczach”.

Jak przez mgłę ujrzała siebie, siedzącą na małym taboreciku, a ojciec, z pędzlem i paletą w dłoni, uśmiechał się do niej znad sztalugi. Wtedy czuła się kochana i sama była przepelniona miłością. Ten obraz trwał tylko chwilę, bezskutecznie starała się znów go przywołać, jeszcze raz odszukać w sobie to dawno zapomniane uczucie, zatrzymać na dłużej...

„Przyjeżdż - zachęcał ojciec. - To bardzo dziwny kraj, zapomniany przez wszystkich. Trudno tu trafić, ale właśnie tak jest dobrze. Tego nam potrzeba, tym wszystkim, którzy zdecydowali się porzucić swoje poprzednie życie i tu się osiedlić. To dobrzy ludzie, choć każdy z nas jest jak wygnaniec, każdy przed czymś ucieka. Ja przed twoją matką, inni mają inne powody. W latach sześćdziesiątych nielegalne pisemko namawiało takich jak my do zamieszkania tutaj. Od tego się zaczęło. Najpierw zaczęli tu ściągać niewypłacalni dłużnicy, potem inni, uciekający przed zobowiązaniami, tak jak ja przed płaceniem alimentów. Mój Boże, tak jakby twojej matce były potrzebne alimenty! Ale z niej hiena! Jak się nie wstydzi? Jeszcze jej mało tego, co wyciągnęła dzięki tobie?”

Są też tu tacy, którzy ścigani przez prawo znaleźli tu bezpieczne schronienie... Sarah, proszę, przyjeżdż. Nie ma tu telefonów, ale łatwo z nami nawiązać kontakt. I zawsze znajdzie się miejsce dla ciebie”.

Płakała i śmiała się, czytając ten list. To był cały ojciec. Przez moment niemal nienawidziła matki za to, że przez tyle lat oszukiwała ją, uniemożliwiła ojcu jakikolwiek kontakt z nią. Jednocześnie, jak zawsze, stawała w jej obronie, oburzała się na sposób, w jaki pisał o matce. Nawet, jeśli to była prawda.

Jedno ulotne wspomnienie to było zbyt mało, by skłonić ją do wyjazdu. Odpisała, dziękując za przyjemność, jaką sprawił jej tym listem, ale od razu zastrzegła, że nie ma mowy, by kiedykolwiek wybrała się do jego domu, położonego w najdalszej, dzikiej części Kolumbii Brytyjskiej. Aż się wzdrygnęła na myśl o obdartych, brudnych uciekinierach zamieszkujących te góry i ich nędznych domostwach. Dla ojca to było piękne, ale dla niej to byłby koszmar.

Jej życie nadal biegło swoim torem. List zachowała i jak coś cennego ukryła na dnie szuflady. Sama nie wiedząc, dlaczego to robi, zostawiła też tę zabawną mapę, dołączoną do listu. A kiedy nagle jej życie legło w gruzach, nie zastanawiała

się ani chwili. Wiedziała, że musi tam pojechać. Na świecie było tylko jedno miejsce, w którym mogła odszukać Sarah Moore - serce jej ojca. Za wszelką cenę musi tam pojechać.

Dopiero teraz, kuląc się przed deszczem, pomyślała, jak nieprzemysłana i pochopna była jej decyzja. Drżała z zimna. Wbijiała wzrok w ogarniającą ją ciemność, w niewyraźne zarysy gęstego lasu. Wydawało jej się, że czuje na sobie spojrzenia bandy łotrów, śledzących z ukrycia jej ruchy. Albo spragnionych krwi niedźwiedzi.

Właściwie nawet nie odczuwała przerażenia - była na to zbyt przemarznięta.

- To moja ostatnia noc, koniec ze mną - jęknęła żałośnie. Wycie wiatru zagłuszyło jej słowa. W gruncie rzeczy burza była teraz groźniejsza od bandytów czy dzikich bestii. Zastanowiła się, kiedy widziała jakieś światło. Parę godzin temu. A przecież jechała samochodem. Na piechotę będzie tam szła kilka dni. Jej delikatne sandały rozlecą się po pierwszym kilometrze. Wprawdzie w bagażniku ma lepsze buty, ale nawet nie ma co marzyć o otwarciu klapy. Nie wiedziała co robić - była zbyt zmęczona, by iść i zbyt przerażona tym, co się stało i co ją czeka. Z bijącym sercem weszła między drzewa okalające drogę. Liczyła, że przynajmniej schroni się pod nimi przed deszczem. Oczami wyobraźni widziała tytuły w gazetach, kiedy odnajdą jej ciało. Pomyślała o reakcji matki i Nelsona. Odczuła dziwną satysfakcję.

Las był ciemny i mokry, przerażający. Ani śladu suchego miejsca. Z westchnieniem rozpaczy usiadła na mokrej, błotnistej ziemi i zanosła się płaczem. Wtedy zobaczyła światło. W pierwszej chwili była pewna, że to tylko złudzenie, ale światełko nie zniknęło. Słabo migotało między tańczącymi na wietrze gałęziami. Serce jej zabiło. Może nie wszystko stracone! Cały czas starała się jechać dokładnie według mapy. Czyżby to dom ojca?

Zerwała się na równe nogi i puściła pędem przed siebie. Biegła, ślizgając się na nierównej, grząskiej ziemi, wpadając na drzewa i niewidoczne w ciemności gałęzie. Nawet nie czuła, jak biją ją po twarzy. Potykała się o korzenie, przewracała, podrywała i biegła dalej.

Dopiero kiedy znalazła się tak blisko, że mogła dostrzec zarysy domu, zatrzymała się zniemacka, nagle niepewna i czujna.

Dom wyglądał na zaniedbany i mocno nadszarpnięty zębem czasu. Przypominał jej widziane niegdyś rysunki góralskich chałup. Chociaż nie. Chyba bardziej kojarzył się z jakimś starym kowbojskim filmem. Wyglądał jak miejsce, w którym schronili się przestępcy. W mgnieniu oka cała nadzieja się ulotniła. Sparaliżował ją strach. Stała ukryta w cieniu, nie mogąc opanować drżenia i czekała.

Spodziewała się usłyszeć pijackie wrzaski, odgłosy strzałów, ludzi wytaczających się na zewnątrz. Nic takiego nie nastąpiło. Skradając się na palcach,

podeszła bliżej.

Zatrzymała się tuż przy ścianie. W duchu modliła się, by w środku ujrzyć starszą panią, siedzącą w bujanym fotelu z filiżanką herbaty i kotem na kolanach. Albo swojego ojca, pracującego przy płótnie. Powoli wyprostowała się i zajrzała przez szybę.

Światło zgasło tak nagle, że z wrażenia prawie straciła równowagę. Zamarła i przytuliła się do szorstkiej ściany. Czyżby została zauważona? Wstrzymała oddech i czekała. Wydawało się jej, że trwa to całą wieczność. Nikt nie wychodził. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że przemarzła do szpiku kości. Jej obawy były chyba przesadne. Teraz światło zapaliło się z drugiej strony domu. Sarah podeszła do wejścia i zaczęła wspinać się po zniszczonych frontowych schodach.

W oknach po obu stronach wejścia paliło się światło. Jedno jarzyło się silnym blaskiem, drugie ledwie jaśniało.

Zajrzała do środka. W półmroku ledwie dostrzegła zarysy sprzętów - półki zastawione książkami, brzuchaty piec. Na ten widok odetchnęła prawie z ulgą - książki jakby przybliżyły to miejsce do cywilizowanego świata. Popatrzyła na piec i aż oblizwała wargi. Czerwone płomyki migotały, ich odblaski tańczyły po ścianach, niemal czuło się bijące od nich ciepło.

Wąski korytarz prowadził do innego, jasno oświetlonego pomieszczenia. Przekrzywiła szyję i przycisnęła nos do szyby. Kuchnia. Dostrzegła blat stołu, lodówkę, misę z jabłkami. To natchnęło ją otuchą. Przestępcy nie czytają przecież książek, ani nie jedzą jabłek. Wystarcza im tytoń!

Jeszcze raz przebiegła w myślach wszystko, co zauważyła w tym domu. Prawdę mówiąc, daleko mu było do zdjęć zamieszczanych w magazynach poświęconych architekturze wewnątrz, ale też nie można mu było wiele zarzucić. Sprawiał wrażenie czystego i schludnego.

Znów zawył wiatr, gdzieś niedaleko uderzył piorun. Przestała się zastanawiać. Wzięła głęboki oddech i pokonując strach, podeszła do drzwi. Zapukała nieśmiało. Drzwi wyglądały na solidne, a szalejąca burza zagłuszyła stukanie. Czekwała, ale nikt się nie odzywał. Nie czuła się na siłach, by tak po prostu wejść, wołając: „Halo! Czy jest tu ktoś?” Stała niezdecydowana. Naraz, kącikiem oka, dostrzegła zwisającą z sufitu okrągłą szynę. To pewnie tutejsza odmiana dzwonka, pomyślała z ulgą. Z całej siły pociągnęła za zardzewiały łańcuch.

Przeraźliwy ostry dźwięk przerwał nocną ciszę, zagłuszył nawet odgłosy burzy. Przez dłuższy czas odbijał się przenikliwym echem. Wreszcie ucichł.

Cisza wydała się teraz jeszcze głębsza. Nagle rozległ się przeciągły krzyk i odgłos tłuczonego szkła. A więc jednak przeczucie jej nie myliło! To siedziba gangsterów! Już chciała zbiec i zanurzyć się w ciemność.

Opanowała się. Zebrała resztki odwagi, wspięła się na palce i zajrzała do drugiego okna. Na podłodze, między rozbitymi talerzami i porozrzucanymi

książkami, leżał ranny mężczyzna. Obok niego przewrócone krzesło. Cofnęła się w cień, czekała na pojawienie się napastnika. Nikt nie nadchodził. Dobiegały ją tylko przekleństwa, z wściekłością rzucające przez leżącego na podłogę. To tylko potwierdzało jej obawy. Groziło jej niebezpieczeństwo, musi stąd uciekać.

Nagle poczuła ulgę - w każdym razie był to żywy człowiek. W jakimś sensie był mniej straszny niż zjawy, zaludniające jej wybujałą wyobraźnię.

Serce jak oszalone tłukło się jej w piersi, kiedy podeszła i spróbowała otworzyć drzwi. Zaskrzypiały. Weszła do środka. Ogarnęło ją przyjemne ciepło. Zamknęła oczy i rozkoszowała się nim, niemal zapomniała...

- Kto tam, do diabła?!

Zesztywniała. Jakże była naiwna sądząc, że te przekleństwa są wyrazem bezradności i bólu. Chciała uciekać, ale powstrzymało ją wspomnienie zimnej, nieprzyjemnej nocy. Trudno, niech się dzieje co chce, musi spróbować.

Zatrzymała się na progu kuchni. Wbiła wzrok w leżącego na podłogę, skrzywionego z bólu mężczyznę. W powietrzu unosił się ostry zapach alkoholu. Popatrzył na nią z przerażeniem i zachrypiał:

- O Boże! A kysz!

Zamknął oczy, jakby ujrzał jakieś monstrum. Przez chwilę leżał bez ruchu. Kiedy wreszcie spojrzał na nią, aż zamarła ze strachu. Już nie miała żadnych wątpliwości - to był bandzior, dałaby za to głowę. Jak żywe stały jej przed oczami ilustracje z podręczników historii, oglądane kiedyś filmy. Tak wyglądają przestępcy.

Od razu spostrzegła, że był wysoki. Podświadomie zawsze zwracała na to uwagę. Sama miała prawie 180 cm i jej wzrost zwykle przytłaczał mężczyzn. Nie udało jej się znaleźć takiego, którego by to nie odstraszało. Ten był wysoki, ale w tej sytuacji to wcale nie wróżyło niczego dobrego. Zresztą nie wyglądał na kogoś, kto w ogóle kimkolwiek i czymkolwiek się przejmował.

Nawet teraz, kiedy bezradnie leżał na podłogę, czuła ukrytą w nim siłę. Niezbicie świadczyły o tym długie, opięte dżinsami nogi, rysująca się pod zwykłą flanelową koszulą szeroka klatka piersiowa, mocne, opalone ręce.

Podniosła wzrok wyżej. Twarz pasowała do tego muskularnego ciała. Dostrzegła w niej stanowczość i silną wolę, świetnie komponującą się z jego muskularnym ciałem. Wystające kości policzkowe były lekko ocienione baczkami. Miał prosty, arogancki nos, a zacięta kwadratowa twarz świadczyła o nieustępliwym charakterze. Ale ostateczny wyraz nadawały mu oczy. Nieco skośne, oceniały ją zimno, migotały szmaragdowym blaskiem. Oczy przestępcy. Takie same mieli ci, których widziała na filmach. Czaiła się w nich ostrożność i wrogość. Oczy tajemnicze, pełne skrywanego napięcia i - to stwierdzenie aż ją zaskoczyło - dziwnego uroku.

Było w tych oczach coś nieodparcie pociągającego. Tak mógł patrzeć tylko

ktoś, kto odrzucał wszystkie rządzące ludźmi konwenanse i kierował się własnymi, twardymi zasadami. Ktoś, kto miał świadomość swojej siły. Była w nim jakaś dzikość, coś niepokojącego i groźnego, a jednocześnie ekscytującego.

Popatrzyła na jego włosy. Właściwie tylko one do niego nie pasowały, były zaprzeczeniem reszty. Jasnobrazowe, z miodowymi, spłowiałymi od słońca pasemkami, zaskakująco kontrastowały z ciemną brodą. Wyraźnie już dawno nie widziały ręki fryzjera. Z tyłu były za długie, z przodu niedbale przycięte nożyczkami. Ale nawet to nie odbierało mu czaru. Gęste, jedwabiste włosy wabiły, kusiły, by je dotknąć...

- Kim jesteś, do diabła?

Był wściekły i wcale tego nie ukrywał. Może dlatego, że cierpiał? W każdym razie za nic nie może mu powiedzieć, kim jest. Mogła mieć tylko nadzieję, że na tym odludziu nigdy nie wpadło mu w rękę zdjęcie Sahary.

- Nazywam się Sarah Moore.

Zabrzmiało to zupełnie nieprzekonująco.

Cierpienie wcale nie osłabiło jego czujności - natychmiast pochwycił wahanie w jej głosie. Nie spuszczał z niej swych zmrużonych, podejrzliwych oczu.

Odwróciła wzrok. Nagle przypomniało jej się, że gdzieś obok może być drugi bandyta. Może czai się w cieniu i obserwuje ją z ukrycia.

- Kto panu to zrobił? - zapytała nerwowo.

Wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Burknął złośliwie:

- Baba Jaga!

Otworzyła szeroko oczy. Nie, to przecież niemożliwe! Dlaczego on tak na nią patrzy? Baba Jaga? Jak on śmie! Już miała się wyprostować, by z dumą mu oznajmić, że dostąpił zaszczytu goszczenia w swej nędznej kuchni kogoś, kto jest uznawany za jedną z najpiękniejszych kobiet świata. Tak! Nawet, kiedy już zrezygnowała z zawodu modelki! Baba Jaga! Doprawdy!

W ostatniej chwili ugryzła się w język. Nie, on absolutnie nie może dowiedzieć się, kim ona jest. Nie cofnąłby się przed niczym. Te zielone, tajemniczo błyszczące oczy nie zawahałyby się przed żądaniem za nią okupu czy wykorzystaniem jej do osiągnięcia jakichś innych celów...

- To ty tak się dobijałaś?

Co to miało wspólnego?

- Tak, ale...

- Słuchaj, Sarah Moore - jego ton wyraźnie świadczył, że uznał to nazwisko za fałszywe. - Wydawało mi się, że jestem jedyną ludzką istotą w promieniu kilku kilometrów. Stałem na krześle, na stercie książek, i próbowałem sięgnąć na górną półkę kredensu...

Wciągnęła powietrze przesycone zapachem alkoholu i spojrzała na niego przenikliwie.

- Najwyraźniej był pan pijany. Pewnie nadal pan jest. I ma pan czelność oskarżać mnie o to, że po pijanemu spadł pan z krzesła? Nie brak panu tupetu!

Popatrzył na nią ze zdumieniem. Oczy zwięzły mu się niebezpiecznie.

- Nie jestem pijany - wycedził. - Chciałem wyjąć butelkę, ale spadła i stłukła się, zanim mogłem ją otworzyć.

Odparowała:

- To bezsensowne miejsce na trzymanie butelek. Westchnął ze złością i przymknął oczy, jakby próbując się opanować.

- Ja mam czelność? - nie posiadał się ze zdumienia.- Jestem we własnym domu i, do cholery, mam prawo trzymać butelki, gdzie mi się żywnie podoba! I nie mam zamiaru niczego wysłuchiwać od kogoś, przez kogo spadłem z krzesła i złamałem rękę! I to ja mam tupet?

Był blady, usta wykrzywił mu grymas bólu. Może rzeczywiście to nie był najlepszy moment na orzekanie, kto był winien.

- Naprawdę ma pan złamaną rękę?

- Naprawdę - potwierdził, nie otwierając oczu. - Chyba też skrzyłem sobie kostkę.

- To co mam zrobić?

Otworzył oczy.

- Nie wystarczy to, co już się stało? Jeszcze mało?

- Chwileczkę, panie...

Popatrzył na nią taksująco. W jego oczach dostrzegła wyraźną dezaprobatę i niechęć.

- James - rzucił. - Jacoby James.

Dałaby głowę, że kłamał. Zresztą, niech będzie James. Chociaż to imię jest bez sensu, dużo lepiej brzmiałoby na przykład Jesse. Jesse James, imię słynnego bandyty pasowało do niego jak ulał. Tak właśnie nazwała go w duchu.

- Niech pan posłucha, panie James. Nie mam najmniejszej ochoty wysłuchiwać tych oskarżeń. Na własne życzenie wszedł pan na to rozwalające się krzesło i stertę książek, i zleciał...

- Bo przeraził mnie ten niesamowity dźwięk - przypomniał jej, nagle zmęczony, jakby już dłużej nie mógł walczyć z bólem.

- Już dobrze. - Sarah złagodniała. - Lepiej niech mi pan powie, co mam teraz zrobić.

- Zebrać ten rozlany alkohol i dać mi do wypicia - mimo bólu nadal z niej drwił. - W salonie na półce jest książka o udzielaniu pierwszej pomocy - głęboko wciągnął powietrze. - Może...

Rzuciła się do salonu. W innej sytuacji ta liczba książek by ją oszołomiła, ale teraz tylko przebiegała wzrokiem po tytułach.

Wróciła do kuchni z książką w ręku. Jesse oddychał z trudem, oczy miał

zamknięte. Zasnął czy stracił przytomność? Przy upadku pewnie uderzył się w głowę. Wpadła w panikę. Nie miała najmniejszego pojęcia, co robić w nagłych wypadkach. Wzięła kilka głębokich oddechów, próbując się uspokoić. Otworzyła książkę.

Przeczytała instrukcję i od razu poczuła się pewniej. Stwierdziła złamanie ręki i nie dopuszczała do siebie myśli, że może się mylić. Delikatnie uniosła jego ramię i ostrożnie zdjęła flanelową koszulę.

Niechcący zerknęła na jego obnażony tors i aż zamarła. Jak wspaniale był zbudowany! A przecież nieraz miała okazję pracować z najprzystojniejszymi mężczyznami świata. Opalony, ocieniony jedwabistymi włosami tors kończył się płaskim brzuchem, pod skórą wyraźnie rysowały się napięte mięśnie. Dotknęła ich mimo woli - były twarde jak stal. Nieoczekiwanie poczuła ulgę - był istotą z krwi i kości. Jego skóra była ciepła i gładka. Znienacka uczucie ulgi zastąpiło coś zupełnie innego...

Gwałtownie cofnęła dłoń i popatrzyła na niego z niepokojem. Na szczęście niczego nie zauważył. Zajęła się złamaną ręką. Unieruchomiła ją paskami pociętego obrusa, z resztek zrobiła temblak. Przy akompaniamencie westchnień i jęków doprowadziła pracę do końca.

Teraz przyszła pora na kostkę. Nie wiedziała, którą nogę sobie zwichnął. Spróbowała ściągnąć mu kowbojskie buty. Jeden szedł lekko, ale z drugim nie mogła sobie dać rady. Jesse aż jęknął, gdy zaczęła ciągnąć z całej siły. Widocznie kostka już bardzo spuchła.

Nie wiedziała, co począć. Bezradnie rozejrzała się po kuchni. Wpadły jej w oko nożyce, takie, jakich sama używała do cięcia drobiu. Złapała je i pochyliła się nad butem. Poszło nadspodziewanie łatwo.

Poczuła się zupełnie wykończona, kiedy wreszcie skończyła bandażowanie. Jesse'em wstrząsały dreszcze, ona też cała drżała z zimna. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jej ubranie jest całkiem mokre. Piec zgasł, nie miała pojęcia jak go włączyć. Zresztą nawet nie miała siły próbować. Powłokła się do sypialni. Chciała znaleźć koc dla niego i jakieś miejsce, gdzie sama mogłaby się położyć.

W pokoju było ciemno. Usiłowała odszukać kontakt, bezskutecznie. Odwróciła się w stronę kuchni i westchnęła bezradnie. Nigdzie ani śladu przełączników światła. Nie знаła się na takim oświetleniu - musiała to być jakaś instalacja na olej i węgiel. Nie wiedziała, jak to działa. Niepewnie weszła do ciemnej sypialni, po omacku doszła do łóżka. Znalazła pojedynczą kołdrę. Z trudem zwalczyła pokusę, by wślizgnąć się pod nią i zapomnieć o wszystkim; i tak nie dałaby przecież rady przetransportować go tutaj, zawahała się. W końcu przemogła to pragnienie.

Wróciła do kuchni. Zimno i nocne przeżycia zrobiły swoje - teraz i ona cała się trzęsła. Zerknęła ukradkiem na Jesse'ego, szybko ściągnęła z siebie mokre

rzeczy i pospiesznie otuliła zeszywniałe z zimna ciało jego koszulą. Owionął ją nieznanym, przyjemnym zapachem - lekka woń mydła jakby przemieszana ze wspomnieniem słońca i jeszcze czymś ledwie uchwytnym, czymś kojarzącym się z tym mężczyzną... Starła się nie myśleć o tym.

Położyła się obok niego i naciągnęła kołdrę. Podłoga była twarda, ale nie zważała na to. Nareszcie było jej ciepło. Przez moment leżała nieruchomo, opierając się pokusie, by przysunąć się do niego bliżej. Czuła promieniujące od niego ciepło. W końcu poddała się, przytuliła się do niego i zasnęła z nosem wbitym w jego pierś.

Obudził ją chłód poranka. W bladym, szarym świetle mogła już odróżnić stojące przedmioty. Jesse leżał tuż obok, jęczał przez sen. Kilka razy powtórzył coś ze złością. Tony Lama. Czy to imię?

To pewnie mafia, pomyślała sennie. Jesse wcale nie wyglądał na Włocha. Te jego oczy, miękkie włosy ze złotymi od słońca kosmykami...

- Już dobrze, śpij... - wyszeptała uspokajająco.

Zeszywniał. Całkiem o niej zapomniał. Zmarnowała jego ukochane buty za 600 dolarów i, zamiast we własnym łóżku, leżał teraz na zimnej, twardej podłodze. W ręce i nodze nie przestawał pulsować nieznośny, tępy ból. I to wszystko przez tą babę. Odwrócił się, by spojrzeć na nią. Poczul przenikliwy ból, ale przeraziło go dopiero to, co zobaczył. Aż jęknął:

- O Boże! A kysz!

Zacisnął powieki. To tylko jakiś koszmarny sen, wmawiał sobie. Ostrożnie, przez rzęsy, jeszcze raz zerknął na nią. Teraz ona zamknęła oczy, ale usta zdradzały, jak bardzo poczuła się dotknięta. Przyglądał się jej przez chwilę. Gęste, czarne włosy były posklejane błotem, a na trupiobladej twarzy, pełnej krwistych zadrapań i sinych śladów po uderzeniach, ciągnęły się czarne smugi rozmazanego tuszu. Wstrząsnął się na ten widok. Sarah skuliła się jeszcze bardziej, wiedział, że poczuła się upokorzona.

Trudno, nic na to nie poradzi. Wyglądała jak damska wersja Drakuli. Może wracała z balu przebierańców, może z przyjęcia z okazji zapustów? - zastanowił się ze znużeniem. Jaka teraz była pora roku? Zupełnie stracił poczucie czasu, odkąd tu przyjechał. W każdym razie nie ma zamiaru przejmować się tym, że zrobił jej przykrość. W końcu to ona była nieproszonym gościem.

Zaniepokoił się. Czuł się naprawdę coraz gorzej. Co prawda dzisiaj lekarze potrafią zdziałać cuda. Chyba nie będzie się kurować dłużej niż tydzień. Zresztą, najdalej za tydzień musi tu być z powrotem. Już i tak zmarnował zbyt wiele czasu. A tak niewiele potrzeba, by wybić się z tego stanu ducha, z tego szczególnego skupienia i całkowitego zatopienia w pracy.

Poczul dzikie pragnienie, by odwrócić się, złapać ją za gardło i udusić. Aż zeszywniał, walcząc z tą pokusą. Ale szkoda było jego chorej ręki, jeszcze bardziej

by sobie zaszkodził...

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy znów się obudziła, izbę rozjaśniało szare światło, a o dach bębniły krople deszczu. Było jej zimno. Jesse, którego ciało grzało ją w nocy, teraz gdzieś zniknął. Otworzyła oczy. Siedział oparty plecami o ścianę, zapatrzony w trzymany w rękę pocięty but.

Zerknęła na jego nagi tors i aż zamknęła oczy.

Warknął ze złością:

- Zobacz, co zrobiłaś z moim butem.

Wzdrygnęła się pod jego gniewnym spojrzeniem.

Całe jej współczucie dla niego od razu się rozwiało. Odcięła się:

- Mam wrażenie, że powinien mi pan raczej podziękować za udzielenie pierwszej pomocy.

- Ach tak? Więc dobrze, dziękuję bardzo za to, że niewiele brakowało, abym pożegnał się z życiem.

Znów popatrzył na zniszczony but. Nieprawdopodobne, ale wyglądał zupełnie jak Kubaś Puchatek z żalem zaglądający do pustego garnka po miodzie. Tak się roztkliwiać nad głupim butem! Zresztą, czego mogła się po nim spodziewać? Po tym samotniku czy przestępcy. Wyrozumiałości? Poczucia humoru? Współczucia i dobrych manier? Niech się zamartwia nad tym swoim butem. Co ją to w ogóle obchodzi?

- Strasznie tu zimno.

- Chyba żartujesz? Przecież to przez ciebie ogień zgasł.

- Słuchaj, stary. Przez pół nocy udzielałam ci pierwszej pomocy, a sama właśnie miałam poważny wypadek i ledwie przeżyłam. Poza tym nie mam pojęcia, jak obsługuje się taki piec. W moich stronach, żeby utrzymać odpowiednią temperaturę, używamy termostatów.

Cisza, jaka nastąpiła po tych słowach, aż wibrowała od napięcia.

- A skąd ty właściwie jesteś?

Starał się, by pytanie zabrzmiało obojętnie, ale zdradzały go utkwione w nią, pełne czujności oczy.

Zawahała się. Im mniej będzie o niej wiedział, tym lepiej. Co prawda, nie mogła nic poradzić na swój akcent - nawet w czasie tej podróży do Kanady rozpoznawano go bezbłędnie. Zresztą Nowy Jork to duże miasto i fakt, że się tam mieszka, nie od razu oznacza, że jest się sławnym i bogatym.

- Z Nowego Jorku.

- Z Nowego Jorku? - powtórzył podejrzliwie. - A czego kobieta z Nowego Jorku może szukać na tym odludziu, w środku Kolumbii Brytyjskiej?

- Jestem na wakacjach - wyjaśniła spokojnie. - Jadę zobaczyć się z ojcem, mieszka gdzieś tutaj.

Zimne oczy przeszywały ją na wylot.

- Gdzieś tutaj? A dokładnie gdzie?

- A z jakiej racji mam się tłumaczyć? – zirytowała się.

W jego tonie zadźwięczała groźba.

- Odpowiedz na pytanie.

Serce jej zabiło, natychmiast ożyły jej wcześniejsze obawy. Ten ton, wyczuwalne napięcie - to wszystko potwierdzało, że czegoś się bał, że przed czymś lub przed kimś uciekał.

- Mieszka nad jeziorem Jones. A może Jonas. Nie wiem. Ma bardzo niewyraźny charakter.

- Przyjechałaś tu z Nowego Jorku, żeby się z nim spotkać i nawet nie wiesz, gdzie tak naprawdę mieszka? Przecież to jest ogromny kraj, Sarah Moore.

Nie podobał się jej sposób, w jaki wymawiał jej nazwisko. Wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że uważa je za fałszywe.

- Doskonale o tym wiem - odpaliła. Nie może dać poznać po sobie, ile kosztowało ją sprawdzenie tego na własnej skórze. - Poza tym świetnie wiem, jak trafić do ojca. Przysłał mi mapę.

- Mógłbym ją zobaczyć?

- Jest w samochodzie.

Pokiwał głową.

- W tym rozbitym samochodzie?

- Dlaczego mi pan nie wierzy, panie James? - Ostatnie słowo celowo wymówiła z drwiącym naciskiem.

Jeszcze bardziej zmrużył zielone oczy.

- To miejsce jest bardzo oddalone od normalnej szosy, a ta droga nie prowadzi dalej, kończy się tutaj.

- W takim razie musiałam się zgubić - stwierdziła, nie wdając się w dalsze Humaczenia. - To chyba nie jest żadne przestępstwo.

Za późno ugryzła się w język. Za wszelką cenę chciałyby cofnąć te słowa. Popatrzyła na niego z napięciem, ale wcale nie zmienił wyrazu twarzy. Zapewne przywykł do panowania nad sobą i wiedział, co robić, żeby się nie zdradzić.

Nie spuszczał z niej oczu. Pod tym badawczym spojrzeniem poczuła się zupełnie bezradna. Wiedziała tylko, że nie może się poddać. Zawsze podświadomie czuła, że nigdy nie należy okazywać słabości i strachu, ani przed człowiekiem ani przed dziką bestią, bo tylko na to czyhają. Ale też gdzieś w głębi duszy miała niezbitą pewność, że nie musi się obawiać Jacoby Jamesa.

Chociaż właściwie intuicja nieraz ją zawiodła, przypomniawszy sobie z goryczą. Musi na zimno rozważyć tę sytuację. Przynajmniej jest sprawna, a on nie. To daje jej pewną przewagę.

Nieoczekiwanie przestał się nią interesować, spróbował się podnieść. Bez skutku.

- Pomóż mi.

Nie prosił, żądał.

Z wielkim trudem udało się umieścić go na podniszczonej kanapie.

- Co teraz?

- Ogrzewanie - zarządził. - Potem kawa. A później pojedziemy do miasta. Potrzebuję lekarza.

Miał samochód! W ogóle jej to nie przyszło do głowy. Nie wiadomo dlaczego ciągle wyobrażała go sobie na czarnym koniu, z zamaskowaną twarzą i błyszczącym pistoletem w dłoni. Miał samochód i przez to w jakiś sposób stawał się bardziej rzeczywisty, nie był już jedynie wcieleniem legendarnego zbójcy. Prawie podskoczyła z radości.

- Och, darujmy sobie to wszystko i jedźmy od razu!

- Proszę bardzo, ja nie mam nic przeciwko temu. Myślałem tylko, że może zechcesz się przedtem jakoś doprowadzić do porządku.

Zmieszała się. Chyba nie chodziło mu o to, by się uczesała i umyła zęby? Po chwili zrozumiała. Miała na sobie jego koszulę - i nic więcej. Zanim tu dotarła, przedzierała się przez las. Popatrzyła po sobie - cała była podrapana i brudna od zaschniętego błota.

Na widok jego rozbawionych oczu zakręciła się na pięcie i pobiegła do kuchni. Z niepokojem spojrzała w pęknięte lustro i wybuchnęła głośnym śmiechem.

- A kysz!

Teraz wszystko było jasne. To dlatego nazwał ją Babą Jagą. Jeszcze nigdy nie widziała siebie w takim stanie.

Gęste włosy oblepiały jej głowę bezładną masą posklejanych kosmyków, a ich głęboki, nasycony brąz zniknął pod warstwą szarego błota.

Oczy, które profesjonaliści określali jako oszałamiający szafirowy błękit, teraz straciły blask, ginęły w smugach rozmazanego tuszu. Prosta linia nosa została zatarta przez ciemny, podbiegnięty krwią siniak. Policzki pokrywało błoto, tusz i ślady zaschniętej krwi. A ona obawiała się, że Jesse rozpozna w niej jedną z najpiękniejszych kobiet świata! Nic dziwnego, że wydała mu się jakąś przerażającą zjawą, z horroru.

Z satysfakcją pomyślała, jak bardzo go zaskoczy, kiedy na jego oczach z brzydkiego kaczątka przeobrazi się w łabędzia. Zobaczymy, co wtedy powie i jak zacznie ją traktować. Jak każdy, nie będzie mógł złapać tchu na jej widok. To uleczy jej urażoną dumę. Uśmiechnie się wtedy promiennie do tego gburę, pomacha mu od niechcenia i zniknie, pozostawiając go pogrążonego w marzeniach

o niej, trwających miesiące, może nawet lata!

Wsunęła głowę przez drzwi.

- Muszę się wykapać.

Jesse leżał na kanapie, z ręką podłożoną pod głowę. Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Wykapać?!

- W takim stanie nigdzie się nie ruszę - potwierdziła stanowczo. - Powiedz mi, gdzie jest łazienka.

Westchnął głęboko, jakby cierpiał. Machnął ręką.

- Tam. Między pokojem bilardowym i biblioteką.

- Dobrze, nie przejmuj się, sama trafię.

Usiadł i aż skrzywił się z bólu.

- Nie będziesz nigdzie chodzić i przeglądać mi, kątów! - warknął. - Nie ma żadnej łazienki.

Otworzyła szeroko oczy. Znowy wyglądał niebezpiecznie. Coś ukrywał. Co to mogło być? Pieniądze zrabowane z banku? Plany napadów na sklepy jubilerskie? Broń? Może narkotyki?

- Nie ma łazienki? - wykrztusiła wreszcie.

- Nie. Chyba że ta komórka z północnej strony domu. - Rozluźnił się, choć oczy nadal miał czujne. - Zaręczam ci, że nigdzie tutaj nie znajdziesz wanny. Jeśli chcesz się kąpać, to tuż obok jest jezioro. Wprawdzie woda jest bardzo zimna, ale jeśli masz ochotę...

Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Aż wstrzymała oddech. Tuż przed domem rozpościerało się jezioro. Nie było duże, może na dwa kilometry długie i dwa szerokie. Otoczone skałami i drzewami, w jego tle wznosiły się do nieba potężne, surowe góry. Nawet w ten deszczowy dzień widok był nieprawdopodobnie piękny, zapierał dech w piersiach. Przez moment aż zapragnęła mieć pod ręką aparat. Zdusiła to pragnienie - z fotografią też skończyła na zawsze. Zresztą, tak naprawdę wcale nie była w tym dobra. Nigdy nie miała dzieciństwa jak inne dzieci i dlatego nigdy nie nauczyła się pływać. Poza tym nie chciała więcej marznąć.

A jak się kąpiesz, kiedy na dworze jest zimno?!

W kuchni mam blaszaną balię.

Wspaniale.

- A czy wiesz, jak się grzeje wodę na kąpiel?

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Tu nie ma ciepłej wody - bardziej stwierdziła niż zapytała.

- Nie ma, proszę łaskawej pani - odrzekł z wyraźną satysfakcją. - Nie ma nawet bieżącej wody. Jest tylko pompa.

- Ależ prymityw.

Nie miała najmniejszej ochoty na mycie się pod pompą.

- Tak, proszę pani.

Uśmiechnął się. Uśmiech zupełnie go przeobraził. Zacięte rysy twarzy złagodniały, nabrały nieodpartego czaru, zupełnie jakby padł na nie promień słońca.

Nie ustępowała:

- I tak się wykapię.

Zobaczmy, co powie na jej widok, kiedy wyjdzie z kąpieli odmieniona.

- Jak sobie chcesz. W takim razie możesz zacząć rozpalać ogień. A skoro już tam jesteś, czy mogłabyś mi zrobić trochę kawy?

- Sam sobie zrób!

- Przecież nie mogę się ruszyć - przypomniał jej.- Może zawrzemy układ. Ty zrobisz kawę, a ja pożyczę ci suche ubranie.

Drwiące iskierki w jego oczach doprowadzały ją do furii. Obejdzie się bez tych jego ciuchów, ma swoje. Zerknęła na leżące na ziemi wilgotne ubrania i wzdrygnęła się. Może...

- Ze śmietanką i bez cukru.

Znów oparł się o poduszkę, podłożył rękę pod głowę. Udawał, że nie zauważa jej morderczych spojrzeń.

Kąpiel zabrała mnóstwo czasu. Całe szczęście, że deszcz przestał padać, bo wodę trzeba było przynieść z zewnątrz. Przy rozpalaniu pieca była zdana na jego wskazówki. Musiała nawet narąbać drewno na podpałkę. Przez całe życie chroniła dłonie, a teraz ręce miała w pęcherzach. Wiedziała, że powinna wycofać się z tego pomysłu, ale duma jej na to nie pozwalała. Skoro postanowiła się wykapać, to dopnie swego, nawet gdyby napełnianie tej starej balii miało trwać do północy. A przede wszystkim musi zobaczyć jego minę, kiedy przeobrazi się w Saharę. Z tego za nic nie zrezygnuje. Dopiero wtedy mu pokaże! Mogłaby się założyć, że natychmiast zacznie ją inaczej traktować.

Pracowała z zapamiętaniem, nie odzywając się ani słowem. Jesse leniwie popijał kawę. Nawet nie zmienił wyrazu twarzy, kiedy z rozmyślną przyjemnością powiadomiła go, że jego ceramiczny kubek z pewnością wydziela zabójczą dawkę ołowiu.

W końcu udało jej się napełnić balię dostateczną ilością letniej wody. Zerknęła do salonu. Jesse leżał nieruchomo z przymkniętymi oczami. Nie dała się zwieść. Na pewno nie spał, za bardzo obawiał się o tę swoje tajemnice. Z suszących się na sznurku rzeczy wybrała sobie coś do ubrania.

- Idę się kapać - zawołała w stronę salonu. - Nie waż się tu zaglądać.

- O Boże - dobiegło ją mamrotanie. - Jeszcze za mało widziałem?

Uśmiechnęła się do siebie z wyrachowaniem i zadowolona wślizgnęła się do

wody.

Kiedy jakieś pół godziny później skończyła kąpiel, rozczarowała się. W zbyt szerokiej koszuli wyglądała niezdarnie, za duże spodnie ukrywały jej figurę. W żaden sposób nie mogła zamaskować siniaka na nosie, tym bardziej że jej kosmetyczka została w samochodzie. W każdym razie już nie wyglądała jak wiedźma. Z jej błyszczących oczu znów emanował ten tajemniczy czar, dzięki któremu w wieku piętnastu lat objawiła się światu jako Sahara i została najbardziej wziętą modelką. Była absolutnie wyjątkowa. Coś tkwiło w sposobie, w jaki jej gęste włosy, teraz czyste i lśniące, wirowały wokół głowy, opadały na ramiona. Coś nieuchwytnego w świeżości jej nieskazitelnej cery. Jedyne obiektyw był bezlitosny. Te nieprawdopodobne zbliżenia z zimnym okrucieństwem obnażały zarys drobnych zmarszczek, tworzących się wokół oczu; ujawniały niedostatki cery, która nie była już tak przejrzysta jak w czasach najwcześniejszej młodości. Ale nawet obiektyw nie mógł zaszkodzić jej doskonałym rysom.

Wkroczyła do salonu z wysoko uniesioną głową, z błyszczącymi oczami i tym spojrzeniem pełnym elegancji i wyrafinowania, ukochanym przez fotografów, zgodnie twierdzących, że pod pozornym chłodem kryje się gorąca namiętność, nieokiełznana, kusząca, by po nią sięgnąć. Sama nigdy nie mogła się tego dopatrzeć, właściwie te opinie zawsze zbijały ją z tropu. W końcu uwierzyła w to, co ciągle jej powtarzano.

Zawołała w stronę nieruchomej postaci na kanapie:

- Skończyłam!

Uniósł głowę i przyjrzał się jej uważnie.

- No, teraz jest dużo lepiej.

Głos miał podejrzenie miły.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Wydało jej się, że w jego oczach dostrzegła jakby cień współczucia. Czy to jakieś przywidzenia? Chyba go zabije! Jak on śmie! Dlaczego jej nie podziwia? Dlaczego się nią nie zachwyca?

- Uważasz, że jestem brzydka - wykrztusiła ze zdumieniem.

- Och, przestań - uspokajał ją. - Wcale tego nie powiedziałem.

Ton potwierdzał jej przypuszczenia. Poczula się jak prosta dziewczyna, której bezskuteczne wysiłki, by wydać się piękną, budzą tylko współczucie. Gdyby nie dojmujące uczucie upokorzenia, wybuchnęłaby głośnym śmiechem. Gdyby tylko mogła podsunąć mu teraz pod nos jej zdjęcia z okładek „Cosmopolitan” czy „Vogue”! Ale jeszcze przyjdzie na to czas. Przy pierwszej nadarzącej się okazji wyśle mu je tutaj - o ile na takim odludziu w ogóle funkcjonuje poczta. Jeżeli nie znajdzie innego sposobu, to zrzuci mu je z samolotu!

Zresztą, czego mogła oczekiwać od tego nieokrzesanego gbur! Z pewnością jego ideałem kobiety była pewna siebie blondynka, bez przerwy żująca gumę lub paląca papierosy!

- Pewnie nie uwierzysz, ale niektórzy uważają, że jestem atrakcyjna - oznajmiła chłodnym tonem, wysoko podnosząc głowę.

- Ależ to mnie wcale nie zaskakuje.

Powiedział to tak, że Sarah z trudem powściągnęła dzikie pragnienie, by potrząsnąć nim z całej siły, aż przejrzy na oczy. Nagle poczuła znużenie. Jakie to ma znaczenie, czy ten pustelnik ją rozpozna czy nie? Co to ją w ogóle obchodzi? Ale jego współczucie obudziło dawne wspomnienia. Zobaczyła siebie, podpierającą ściany na szkolnych potańcówkach. Nawet wówczas, kiedy wygrała konkurs piękności i otwierała się przed nią wymarzona kariera. Wymarzona przez matkę, nie przez nią.

Ona sama miała marzenia piętnastoletniej dziewczynki. „Niech ktoś poprosi mnie do tańca, błagam, niech tylko ktoś zechce ze mną zatańczyć”.

Nienawidziła tych wieczorków. Opuszczała szkołę na całe miesiące i nikogo nie знаła, ale matka zawsze musiała postawić na swoim.

- Musisz iść, to dobrze wygląda, że robisz to, co normalne dziewczęta.

Tak, jakby ona była jakaś inna.

Na tych potańcówkach czuła się tak strasznie samotna. Chłopcy unikali jej, przyłoczeni jej wzrostem i sławą piękności, nikt nie prosił jej do tańca. Dziewczęta otwarcie okazywały wrogość.

- Każdy by tak wyglądał po trzech godzinach profesjonalnej charakteryzacji.

Celowo mówiły tak, by usłyszała.

W skórze najbardziej na świecie poszukiwanej modelki cierpiała nieśmiałość, niepewna siebie dziewczynka. Do tej pory to się nie zmieniło, tylko nauczyła się maskować. Czy ten nieznajomy potrafi ją przejrzeć?

Chyba tak, bo wydawał się szczerze skruszony.

- Posłuchaj mnie - zaczął miękko. - Nie chciałem cię zranić. Po prostu nie jesteś w moim typie.

Zdołała się opanować.

- A jaki jest twój typ?

- Nie ma sensu o tym mówić.

- Dlaczego? Przecież to mnie nie dotyczy, więc nie zrobisz mi przykrości.

Westchnął. Nie dawała się zbyć. Zamknął oczy, zaczął mówić najpierw powoli, potem ze wzrastającym ożywieniem, jakby coraz dokładniej wyobrażając sobie obraz idealnej kobiety.

- Podobają mi się kobiety raczej niskie, o zaokrąglonych kształtach, ale nie grube. Duże brązowe oczy, jasne włosy, takie, które tworzą wokół głowy jakby delikatną aureolę... Takie kobiety, które kojarzą się z perskimi kociakami.

Nie myliła się więc! Nie miał za grosz dobrego smaku!

- Chociaż podoba mi się twój głos - dodał, otwierając oczy. - Mówię szczerze. Ma w sobie coś naturalnego, coś, co naprawdę robi wrażenie.

Aż się roześmiała. Podobał mu się jej głos! Ten głos, przez który nie miała szans na zrobienie kariery w filmie. Wystarczyła jedna próba, by ją odrzucono. Z tym facetem naprawdę było coś nie tak.

- Nie przejmuj się, kochanie - pocieszała ją matka.
- Wyćwiczmy twój głos.

Wtedy po raz pierwszy zrobiła coś niesłychanego. Odmówiła. Po prostu. Przez tyle lat bezustannie musiała się dostosowywać, już chyba wszystko, co było naprawdę nią, zostało zmienione. W zależności od potrzeb bywała blondynką, rudowłosą, kruczoczarną. Nosiła to czarne, to brązowe, to znów turkusowe czy zielone szkła kontaktowe. Raz spłaszczano jej biust, innym razem zakładała specjalne staniki, by wydał się pełniejszy. Czasem zaokrąglano jej kształty i kazano nosić wymyślnie skonstruowane obuwie, które zmieniało jej sylwetkę. Specjalne krople rozszerzały jej źrenice i bywało, że całymi dniami miała wrażenie, że wszystko, na co patrzy, jest spowite niewyraźną mgiełką.

Odmówiła bez zastanowienia, gdy usłyszała, że przyszła kolej na pracę nad głosem. Jakby to było coś oczywistego. Nie miała zamiaru zostać gwiazdą filmową. Poczula, że musi zmienić swoje życie, zająć się czymś, na co sama może mieć jakiś wpływ. Wybrała fotografię. Szybko stała się sławna, tylko nie zdawała sobie sprawy, nie wiedziała...

- Dobrze się czujesz?

Spojrzała na niego. Uśmiechnęła się beztrudnie, w tym była dobra.

- Dziękuję, świetnie. A poczuję się jeszcze lepiej, kiedy wreszcie stracę cię z oczu. To co, jedziemy?

Mruknął:

- O niczym innym nie marzę.

Pomogła mu przejść do sieni i usiąść na przekrzywionym krześle.

- Wyprowadź furgonetkę, jest w szopie. Dawno jej nie używałem, silnik powinien najpierw trochę pochodzić. Drzwi szopy zacinają się, więc najpierw zapal i dopiero spróbuj je otworzyć.

- A przez ten czas zatruję się tlenkiem węgla.
Z westchnieniem podniósł oczy.

- Nie bój się, nic ci nie grozi. W każdej chwili możesz wyjechać przez te rozsypujące się ściany.

Miał rację, ściany zupełnie się rozlatywały. Ciekawe, po co w takim razie trzymał tam samochód? Pewnie nie chciał, by ktoś się dowiedział o jego obecności, pomyślała z nagłym przeblyskiem zrozumienia i wzdrygnęła się. Momentami, tak jak przed chwilą, gdy oczy rozjaśniał mu uśmiech albo to niepotrzebne

współczucie, całkiem zapomniała, że miała do czynienia z kimś naprawdę niebezpiecznym.

Mimo dziurawych ścian w szopie było ciemno. Włączyła światła furgonetki. Poczuli się zadowolona z siebie. Nie zdradziła się przed nim, że prawo jazdy ma dopiero od ośmiu tygodni.

Jesse ani słowem nie wspomniał, że samochód nie ma automatycznej skrzyni biegów. Kiedy włączyła silnik, auto skoczyło do przodu, przebiło rozklekotaną ścianę szopy i zatrzymało się na drzewie.

Jesse wstrzymał oddech. Przez mgnienie myślał tylko o tym, czy nic jej się nie stało. Tak bardzo się starała pokazać mu się od najlepszej strony, że nawet ją polubił. Wydała mu się świeża, niewinna i bezbronna. Takie chwile mają swoją cenę. Ale już zapłacił złamaną ręką, dlaczego jeszcze samochód?

Jednak, gdy ujrzał ją ostrożnie wydostającą się z auta i chwiejnie kierującą się w jego stronę, poczuł nagłą wściekłość. Jakim był głupcem, doszukując się niewinności w tej wysokiej chudej kobiecie, zbliżającej się ku niemu czujnym krokiem pantery.

Pantery wcale nie są bezbronne, pomyślał, patrząc na nią zwężonymi oczami. Są groźne. Czego ona naprawdę od niego chce?

- Czy samochód jest uszkodzony? - z trudem opanował wściekłość.
- Chyba nie - odrzekła słabym głosem.

Nie uwierzył w tę jej potulność. W ogóle nie wiedział, co o niej myśleć. Już nieraz pozwolił zrobić z siebie głupca. Więcej to się nie powtórzy.

- Słuchaj, pójdiesz i jeszcze raz spróbujesz. Nie zapomnij o sprzęgle. Musisz je łagodnie puszczać, kiedy naciskasz na gaz.

- Nie.
- Co to znaczy nie?

Niemal się poderwał. Tego się nie spodziewał. Powiedziała to tak stanowczo. W ciągu kilku sekund stała się zupełnie inną kobietą. Którą z nich była naprawdę? Nieważne. Nienawidził takich sytuacji. Zwykle świetnie potrafił oceniać ludzi. Czuł się fatalnie, kiedy mu się to nie udawało. Teraz marzył już tylko o jednym - pozbyć się stąd tej irytującej kobiety!

- Dopiero co miałam wypadek! Nie mam pojęcia, jak się prowadzi taką furgonetkę! Nawet nie myśl, że spróbuję pojechać nią po tych waszych drogach!

- To jaki masz pomysł?
- Jeszcze nie wiem, myślę.

- Miejmy nadzieję, że nie umrę przez ten czas, zanim coś wymyślisz. Potrzebny mi lekarz.

- Nic ci nie będzie. - Po chwili dodała łagodniej:

- Jestem głodna.

Ogarnęła go dzika furia. Każdym zdaniem przeczyła sobie. Raz zachowuje się jak dojrzała kobieta, za moment jak dziecko skarży się, że jest głodna. Coś takiego chyba każdego może doprowadzić do szału. Poza tym sam był głodny, a po jej zaciśniętych ustach widział, że w żaden sposób nie nakłoni jej do kolejnej próby.

- Sarah, nie mamy innego wyjścia. Musisz jeszcze raz spróbować, może później.

- A może pójde na piechotę?

- Wątpię, żeby ci się to udało - popatrzył na jej sandaalki. - Do najbliższych sąsiadów jest jakieś 40 kilometrów.

- No dobrze, Jesse - podsumowała pogodnie.-Skoro już muszę, to pojedę. Ale nie z pustym żołądkiem.

- Jak ty mnie nazwałaś?

- Jesse - powtórzyła i pospiesznie dodała – imię nie zawsze pasuje. Dla ciebie Jesse jest dużo lepsze niż Jacoby.

Zapytał lodowatym głosem:

- Tak sądzisz?

Nie znosił takich sytuacji. Zastanawiał się, ile ona o nim wie. Była dla niego tajemnicą. Przypomnił sobie, z jakim wahaniem podała mu swoje nazwisko. Trudno wymagać, by ją lubił. Im prędzej się stąd wyniesie, tym lepiej.

- Coś ci powiem. Możesz mnie sobie nazywać jak chcesz, ale dziś po południu jedziemy. Zgoda?

- Zgoda - odrzekła z wahaniem.

Nie chciała myśleć o tej jeździe. Chociaż nie chciałaby zostać tu ani chwili dłużej z tym podejrzanym i nieprzyjemnie spiętym facetem. Pewnie jeszcze wyobrażał sobie, że celowo rozbiła to jego głupie auto. Nie podobało się jej też dziwne napięcie, jakie wzbudzał w niej swoimi podejrzeniami.

Właściwie powinna od razu pójść do samochodu i jeszcze raz spróbować. Ale przecież była głodna. Poza tym nieoczekiwanie uświadomiła sobie jeszcze coś. Jakaś nieznana, mroczna część jej istoty wcale nie chciała pożegnać się z tym samotnikiem.

ROZDZIAŁ TRZECI

- To wszystko, co masz do jedzenia?

Nie ukrywała dezaprobaty. Sama świetnie potrafiła przyrządzać smaczne potrawy z niskokalorycznych produktów i znajdowała w tym prawdziwą przyjemność.

Jesse siedział przy kuchennym stole, całkowicie pochłonięty lekturą opastej, poważnie wyglądającej książki. Właściwie o wiele bardziej pasowałoby do niego jakieś tanie kieszonkowe wydanie. Pewnie chciał zrobić na niej wrażenie.

Podniósł wzrok.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Przecież spiżarnia jest pełna jedzenia, a lodówka ledwie się domyka.

Zmarszczyła nos.

- Ale to nie jest prawdziwe jedzenie. - Otworzyła szafkę i zajrzała do środka. - Trzydzieści dwie puszki gulaszu i cztery pudełka chipsów.

- Nie spodziewałem się gości - odgryzł się. - Poza tym lubię taki gulasz.

- Lubisz coś takiego? - wskazała na puszkę. - Ależ to trucizna, czysta trucizna - wymruczała i zaczęła na głos odczytywać wymienione na etykietce składniki.

- Daj spokój - poprosił. - Jeśli nie masz ochoty tego jeść, to weź sobie z lodówki coś innego.

- Och, tu masz jeszcze lepsze rzeczy - potrząsnęła głową. - O Boże, czy ty naprawdę nigdy nie słyszałeś o szkodliwości czerwonego mięsa? Mógłbyś przynajmniej spróbować zrobić coś dla własnego organizmu i przestawić się na zdrową żywność.

- Zdrowa żywność? - wykrzywił drwiąco usta. - Może mi z łaski swojej wyjaśnisz, co to znaczy?

- To na przykład sałata, kielki fasoli, szpinak....

- Czyli ta cała zielenina. Wiesz, niby nic mi do tego, ale muszę otworzyć ci oczy. Pomyśl tylko, przecież kiedy sałata zostanie wyrwana ze swojego życiodajnego podłoża, to już nie jest bardziej żywa od tego mojego befsztyka. Cała pocięta, zmasakrowana. Może powinnaś zainicjować ruch na rzecz obrony sałaty przed okrutnym traktowaniem.

Nabijał się z niej. Nie warto było z nim dyskutować. Zresztą, co ją obchodzi, że na starość będzie miał wysokie ciśnienie i chore serce. To będzie zmartwienie jakiegoś jasnowłosego kociaka.

Podgrzała zawartość puszki. W kuchni rozszedł się wspaniały zapach. Gulasz smakował wyśmienicie. Jesse uśmiechnął się przewrotnie, kiedy kawałkiem chleba zgarnęła z talerza resztki sosu. Sarah zastanowiła się, czy czuje się winna. Tyle kalorii i tyle chemii. Matka byłaby zaszokowana. Jeszcze raz przypomniała

sobie, że to przecież jej życie i teraz sama o nim decyduje. Od razu poczuła się lepiej. Z lekkim sercem otworzyła torebkę chipsów. Chrupała je z niekłamaną przyjemnością, podczas gdy Jesse próbował wyjaśnić jej, jak obchodzić się z biegami samochodu.

- Popatrz, to jest sprzęgło - wskazał na kawałek tektury przewieszony przez puszkę. - To jest hamulec, a to gaz. To jest dźwignia zmiany biegów.

Na kartce papieru narysował schemat rozmieszczenia biegów.

- Teraz wrzuć luz.

Chipsy wprowadziły ją w świetny humor. Jeśli to go bawi, może spróbować.

- Teraz naciśnij sprzęgło.

Przymknęła oczy i przycisnęła sprzęgło.

- Dobrze, wrzuć jedynkę, zacznij delikatnie naciskać gaz, powoli odpuszczaj sprzęgło, na litość boską, powoli! Spróbuj jeszcze raz... O Boże, Sarah, przecież to mój samochód.

Po kilku próbach wyglądał na dość zadowolonego. Potrząsając głową, jakby z niechęcią, podał jej kluczyki. Pomogła mu wyjść na zewnątrz.

Czuła na sobie jego wzrok, kiedy wspinała się do furgonetki i wkładała kluczyk do stacyjki, jeszcze raz powtarzając w duchu całą litanię jego pouczeń. Wszystko na nic. Silnik nie zapalił. Nawet nie chciał drgnąć, choć próbowała kilka razy. Jesse dawał jej jakieś znaki, coś krzyczał. Przemknęło jej przez myśl, że może bezpieczniej będzie, jeśli od razu wyskoczy z kabiny i ucieknie stąd. Kto wie, czy nie lepiej iść w sandałach te 40 kilometrów niż znaleźć się przed obliczem rozsierzonego gbura.

Wysiadła i rozejrzała się wokół, niepewna co robić. Chyba niepotrzebnie się bała. Przecież jeszcze długo nie będzie w stanie jej dogonić.

Przywitał ją grobową ciszą.

- Nie chciał zapalić - stwierdziła bezradnie.

- Zostawiłaś włączone światła, tak?

Otworzyła szeroko oczy. Rzeczywiście w szopie włączyła światła. Zwiesiła głowę.

- Możesz sobie darować tę minę niewiniątka, ty podstępna Amazonko! Czego ty tu naprawdę szukasz?

Szczerze ją zdumiał.

- Niczego. Przecież już ci mówiłam, zgubiłam się. Miałam wypadek.

- Mówiłaś. A ja wierzę w bajki. Szukasz czegoś i dlatego celowo robisz wszystko, żeby się stąd nie ruszyć. Kim ty naprawdę jesteś i czego ode mnie chcesz?

- Czego ja od ciebie chcę? - parsknęła i popatrzyła na rozsypujący się dom. - Wiesz, doprawdy trudno sobie wyobrazić, że masz tu cokolwiek cennego. Zapewniam cię, że nie mam zamiaru pozbawić cię skrycie tych trzydziestu jeden

puszek gulaszu.

Wcale go to nie rozśmieszyło.

Zapytał tonem, od którego poczuła ciarki na plecach:

- Więc o co ci chodzi?

- O jedno - by jak najszybciej uwolnić się od ciebie! I to im szybciej, tym lepiej!

- Nic prostszego - nie zmienił tonu - droga wolna.

Zastygła. Chyba nie mówił poważnie.

Spojrzała na niego, szukając potwierdzenia, że to tylko żart. Ale nie - naprawdę tak myślał. Popatrzyła na swoje sandały. Przypomniała sobie prowadzącą tu krętą drogę i poczuła ucisk w żołądku. Przed nocą na pewno nie uda jej się dojść do jakiejś ludzkiej siedziby. Będzie ciemno, zimno. Będzie sama, przerażona, ścigana przez niedźwiedzie, wilki, bandytów.

Odwróciła się na pięcie, byle dalej od jego zimnych, zawziętych oczu. Dobrze, najwyżej zginie, ale zrobi to z godnością. Przynajmniej spróbuje.

Wyprostowała się i ruszyła przed siebie. Mimo woli głośny szloch wyrwał jej się z piersi. Usłyszała za sobą:

- Poczekaj.

Zatrzymała się, rozdarta między dumą a nadzieją. Z jednej strony była pewna, że nie da rady dojść do najbliższego domostwa, ale z drugiej nie miała zamiaru błagać go, by pozwolił jej zostać.

- Jeśli poszukasz mi mocnych gałęzi, zrobię sobie jakieś kule. Może uda się nam naprawić twój samochód.

Popatrzyła na niego uważnie.

- Tylko sobie nie wyobrażaj, że wzruszyły mnie twoje łzy - rzucił ostro, nie zmieniając wyrazu twarzy.

- Dobrze znam te wasze gierki. Po prostu nie mam zamiaru siedzieć tu ze złamaną ręką i liczyć, że może ktoś mnie znajdzie.

Poczuła dziką wściekłość, ale tylko uśmiechnęła się słodko. Skoro uważa ją za komediantkę... Zacisnęła usta i tłumiąc złość ruszyła na poszukiwanie gałęzi. Więc jest przekonany, że jej przyjazd został ukartowany. W porządku, w takim razie niech się dowlecze do samochodu i przekona się na własne oczy, że naprawdę miała wypadek.

Jesse zaczął związywać gałęzie. Odwróciła wzrok. Bała się, że zobaczy nienawiść w jej oczach. Pyszałek! Tak jakby znalezienie się w jego podejrzanym towarzystwie warte było tego, co przeszła! Może gdyby komuś szczególnie zależało na zdobyciu jakichś informacji? Ale komu? Chyba szpiegowi. Czyżby podejrzewał, że ona jest wtyczką mafii?

Jesse powiedział w końcu:

- Gotowe.

Uśmiechnęła się słodko przez zaciśnięte zęby i ruszyła przodem. Od czasu do czasu zerknęła za siebie. Jesse przedzierał się przez las powoli, z wyraźnym wysiłkiem; często zatrzymywał się, by otrzeć pot z czoła. Ból wykrzywił mu usta. Dobrze mu tak, cieszyła się w duchu. Nie miała najmniejszego zamiaru uprzedzać go, że samochód z pewnością nie nadaje się do naprawy. Niech sam się przekona.

Pierwsza dotarła do auta. Przyjrzała mu się dokładnie. W dziennym świetle wyglądało jeszcze gorzej niż w nocy. Naprawdę miała szczęście, że przeżyła. Spróbowała, czy może teraz udałoby się otworzyć bagażnik. Zabrać choć trochę ubrań, przynajmniej bieliznę! I choć odrobinę pudru na tę okropną szramę na nosie. Niestety, nic z tego. W tym momencie z zarośli wynurzył się Jesse.

Wyprostowała się i skrzyżowała ręce na piersi. Z satysfakcją patrzyła na zdumienie, malujące się na jego twarzy.

- Och, mam nadzieję, że uda ci się coś z tym zrobić- zaszcebiotała, naśladowując ton typowy dla jasnowłosych kociaków, uważając jednocześnie, żeby nie przeciągnąć struny.

Poczuła na sobie jego zielone oczy. Przypuszczała, że będzie wściekły, że go tu przyciągnęła. Zaskoczył ją - wcale nie był zły, raczej szczerze zdziwiony.

Wymamrotał:

- Naprawdę miałas wypadek.

Wyczerpany, osunął się na ziemię. Był szary na twarzy.

- Uderzyło mnie coś w sposobie, w jaki się przedstawiłaś - powiedział zmęczonym głosem. W jego oczach znów obudziła się czujność. - Czy to twoje prawdziwe nazwisko?

Kiwnęła głową.

- A twoje?

- Dlaczego pytasz? - spojrzał podejrzliwie.

Wzruszyła ramionami.

- Uderzyło mnie coś w sposobie, w jaki się przedstawiłeś.

Popatrzył na nią przenikliwie, nic nie powiedział. Przeniósł wzrok na samochód.

- Nie ma czego zbierać. - Coś rozważał. - Ładny samochód. Wygląda na całkiem nowy.

- Bo był.

Poczuła ukłucie żalu. Ten samochód był najpoważniejszym zakupem, jakiego dokonała na własny rachunek, nie pytając o zdanie matki i Nelsona. Coś takiego odważyła się zrobić po raz pierwszy w życiu. Przez te kilka tygodni bardzo się z nim zżyła. Był jej powiernikiem i sojusznikiem, a teraz leżał rozbity. Oby to tylko nie była zła wróżba. Spróbowała własnych sił i taki był tego rezultat.

- I co teraz zrobimy? - zapytała z desperacją w głosie.

Dopiero w tym momencie uświadomiła sobie konsekwencje tych

włączonych świateł. Są unieruchomieni, skazani na to odludzie. Jak długo tu pozostaną? W jaki sposób uda im się stąd wydostać?

Jesse spróbował się podnieść.

- Musimy się zastanowić. Za kilka tygodni mam w mieście spotkanie w interesach. Może kiedy się nie pojawię, ten ktoś zacznie mnie szukać.

Odetchnęła z ulgą. Już wyobrażała sobie, jak odziani w skóry próbują przeżyć surową kanadyjską zimą. Spotkanie w interesach? Zerknęła na niego i zapytała od niechcienia:

- Co to za interesy?

Zachmurzył się.

- Słuchaj, ustalmy to od razu. Jesteśmy zdani na siebie, ale to nie oznacza, że masz prawo wtrącać się w moje prywatne sprawy. Rozumiesz?

Z trudem hamowała złość.

- Nie wydaje mi się, żeby te twoje prywatne sprawy mogły mnie w jakikolwiek sposób interesować.

- Tym lepiej. Mogę to samo powiedzieć o tobie. Korzystaj z domu, ubrań i jedzenia, ale ode mnie trzymaj się z daleka.

Mruknęła:

- Z przyjemnością.

Nie czekając na niego, ruszyła w stronę domu. Dobiegły ją głośne utyskiwania na niesprawiedliwość losu, skazującego go na przebywanie pod jednym dachem wbrew własnym życzeniom z tą wysoką, kanciastą kobietą, mającą w sobie tyle powabu co tara do prania.

Jeszcze raz pomyślała o czterdziestokilometrowym marszu. Z pewnością zmęczylaby się, ale może to lepsze niż być zdany na łaskę i niełaskę tego dzikusa. No, ale jakoś przetrzyma, a nie wiadomo, jak skończyłaby się ta wędrówka.

Z tyłu dobiegło ją wołanie:

- Tylko przypadkiem nie waż się buszować w moich rzeczach.

- Lepiej się pospiesz - odkrzyknęła. - Inaczej, zanim się tu doczołgasz, poznam wszystkie twoje sekrety!

Z satysfakcją patrzyła, jak spróbował przyspieszyć, potknął się i upadł. Zaśmiała się. Głośno, żeby na pewno usłyszał.

- Może zagramy w karty albo w coś innego?

Jesse cały wieczór siedział przy stole, zagłębiony w lekturze swojej książki. Może naprawdę tak go wciągnęła? Może Sarah rzeczywiście nie była w jego typie?

Na kolację zrobiła befsztyki. Były pyszne, nawet Jesse musiał przyznać, że świetnie gotuje.

Podniósł wzrok i odłożył książkę.

- Słuchaj, wyjaśnijmy to sobie. Przez ciebie wszystkie moje plany wzięły w łeb. Nie mam zamiaru udawać, że się z tego cieszę. Nie zapraszałem cię tutaj. Zjawiłaś się w środku nocy nie wiadomo skąd. Przez ciebie mam złamaną rękę. Nie mam ochoty cię zabawiać i najchętniej chciałbym w ogóle zapomnieć o twojej obecności. Jasne?

- Ale gbur z ciebie.

- Wystarczy.

Wziął książkę i zagłębił się w czytaniu. Ignorował ją.

Ze złości pokazała mu język. Od razu poczuła ulgę. Dodatkowo zrobiła zęza. Tak było jeszcze lepiej, więc włożyła palce w kąciaki ust i pomachała na niego językiem. Akurat w tym momencie spojrzał na nią.

- No, nie -jęknął - może nie jestem bez skazy, ale na coś takiego chyba sobie nie zasłużyłem.

Cała czerwona zerwała się i pędem wybiegła na dwór. Znalazła starą gumową piłkę i zaczęła odbijać ją o ścianę.

Kiedy w końcu wróciła do domu, zapytała:

- Jak będziemy spać?

Zachmurzył się. Nawet nie przyszło mu do głowy, żeby zaciągnąć ją do łóżka, pomyślała ze smutkiem. A przecież mężczyźni zawsze tego próbowali.

- Ja będę spać na kanapie - zdecydował. – Dla ciebie zostanie łóżko.

Jego wielkoduszność ją zaskoczyła.

- Dziękuję.

Jesse odłożył książkę.

- Co byś powiedziała na kakao?

W pierwszej chwili bezwiednie pomyślała o kaloriach - po chwili rozjaśniła się.

- To świetny pomysł. Jak je przyrządzasz?

Czyżby chciał ją udobruchać? Doskonale wiedziała, że nie uda mu się ułożyć ich stosunków tak, jak chciał. Przez lata przywykła do życia w biegu, gdzie wszystko kręciło się wokół niej. Zwariowałyby na tym odludziu, gdyby przez kilka tygodni nie miała do kogo otworzyć ust. Już było jej wszystko jedno, kim naprawdę był.

- Nigdy dotąd nie robiłaś kakao?

- Nie. - Śmiech zamarł jej w gardle. – Nawet nigdy nie piłam.

Zdumiała go.

- Nie wierzę. Nie byłaś dzieckiem? To gdzie ty się wychowałaś, na księżycu? - Nagle w jego oczach zobaczyła przeblisk współczucia i skruchę. - Przepraszam. Teraz naprawdę zachowałem się jak prostak. Masz cukrzycę?

Zachmurzyła się, potrząsnęła przecząco głową. Nie, nie dla niej było kakao,

cukierki czy pizza. Bardzo wcześnie zaczęła zarabiać, a nawet odrobina zbędnego tłuszczu była zagrożeniem dla jej kariery.

Jesse złagodniał.

- Przepis jest na opakowaniu.
- Dobrze.

Była mu wdzięczna, że taktownie powstrzymał się od dalszych pytań. Wspomnienie zmarnowanego dzieciństwa nadal bolało.

Przyglądał się jej ruchom, kiedy szykowała kakao.

- Ile masz lat?
- Dwadzieścia trzy.

A jednak nie stosuje się do tego, co wcześniej obiecywał, ucieszyła się w duchu. Nie tak łatwo unikać osobistych tematów.

- Niemożliwe. Nie wyglądasz na tyle.

Ale przed obiektywem nie ukryje się prawdy.

- I zachowujesz się, jakbyś była znacznie młodsza

To ją zaskoczyło. Zawsze wychwalano ją za dorosłość- tak jakby dla dziecka to był komplement.

- Mało która dwudziestotrzyletnia kobieta przez dwie godziny waliłaby piłką o ścianę, żeby zrobić komuś na złość.

Chciała zaprzeczyć, ale ugryzła się w język. Miał rację, na początku chciała go rozzłościć. Ale potem rzucała dla własnej przyjemności. W szkole dziewczynki często grały w piłkę. Przyglądała się temu łakomym wzrokiem, marząc, by pozwoliły jej zagrać. Była zbyt nieśmiała, by sama włączyć się do gry. Nigdy jej nie zawołały. Zawsze czuła się gorsza. Dziewczynka-model. Zwycięzcy lokalnych konkursów piękności, gwiazda kampanii reklamowych. Nigdy nie była dzieckiem. Na widok tej piłki nie mogła się powstrzymać, musiała spróbować. To rzeczywiście było przyjemne. Uśmiechnęła się. Jesse dopatrywał się w niej najgorszych cech.

On pierwszy widział ją taką, jaką była naprawdę. Gdy miała piętnaście lat, musiała wyglądać i zachowywać się, jakby miała dużo więcej. Dopiero przy tej piłce, nagle cofnęła się w dzieciństwo, jakby próbując uchwycić coś bezpowrotnie utraconego...

- Opowiedz mi, co robisz? - odezwał się od niechcenia Jesse.

Nie uda mu się wyprowadzić jej w pole. Poza tym sam wykluczył osobiste sprawy. Pytał łagodnie, ale czuła, że nadal jej nie ufa.

- Bez osobistych pytań... zapomniałeś?

Chyba nawet nie wiedziałyby, co mu odpowiedzieć. Nie może się przed nim zdradzić, to pewne. Przyznać się, że jest Saharą, przez ostatnie cztery lata, dopóki nie zrezygnowała z pracy, najlepszą modelką na świecie? Przecież nie opowiada się obcym ludziom takich rzeczy. I tak miała szczęście, że jej nie rozpoznał.

- Czy to, co robisz, jest tajemnicą?

Niby się z nią przekomarzał, ale oczy miał czujne.

- A czy twoje zajęcie to tajemnica?

- To, czym się zajmuję, często naraża mnie na różne nieprzewidziane sytuacje - Jesse dobierał słów z namysłem. - Dlatego staram się chronić swoją prywatność i unikać wszystkiego, co mogłoby ją zakłócić. Poza tym, to nie ja zjawilem się tu nieoczekiwanie w środku nocy.

- Przecież widziałeś samochód!

- Tak, widziałem. - Nadal nie był przekonany. - To, że miałaś wypadek nie oznacza, że nie wybierałaś się tutaj.

- Nie wybierałam się.

- W porządku. Dlaczego więc nie chcesz mnie przekonać? Powiedz mi po prostu, czym się zajmujesz.

- W tej chwili niczym.

Podniósł brwi.

- Czy to znaczy, że jesteś tak zamożna, że możesz sobie na to pozwolić? Jak na osobę, która nic nie robi, masz całkiem niezły samochód.

Chciał ją podejść? Czy nawet nie ruszając się z miejsca, już sobie zaczął coś planować?

- Nie, nie jestem bogata - skłamała. - Jeśli już koniecznie chcesz wiedzieć, to próbowałam zostać modelką, ale nic z tego nie wyszło.

- No, w to mogę uwierzyć - mruknął. Potrząsnął głową, teraz bardziej rozbawiony niż czujny. - Jestem pewien, że każda, która ma ponad sto pięćdziesiąt wzrostu uważa, że może zostać modelką.

Był wyraźnie ubawiony.

- Czy zastanowiłeś się przez chwilę, jaki jesteś gruboskórny?

Wyraz twarzy zmienił mu się, ale nadal patrzył na nią drwiąco.

- Przepraszam, nie jestem znawcą. Po prostu nie wydajesz mi się dobrym materiałem na modelkę.

- Dlaczego? - zapytała z jawną wrogością.

- Pomijając twój wyjątkowy wzrost, brakuje ci czegoś, co musi mieć w sobie modelka – pewnego rodzaju wyrafinowania i chłodnej elegancji, sposobu bycia, który czyni ją niedostępną i upragnioną. To wcale nie znaczy, że nie jesteś atrakcyjna, zresztą już ci to mówiłem. Z pewnością możesz się podobać, ale nie jesteś łamiącą serca pięknnością, chudzinko.

Och, ta zadufana w sobie publika - pomyślała żałośnie Sarah. Nie mają bladego pojęcia, że obiektyw potrafi wszystko - w zależności od potrzeb i oczekiwań fotografów dodaje dodatkowe kilogramy, całkowicie zmienia charakter, nastrój i spojrzenie modelki.

- Powiem ci coś w zaufaniu - dodał. - Większość mężczyzn nie

przepada za tymi stanikami, które optycznie powiększają biust.

- Słucham?

Potaknął z przekonaniem.

- Przyznam ci się do czegoś. Dziś rano zerknąłem na ciebie. To naprawdę wbrew naturze, by kobieta tak szczupła jak ty, mogła mieć biust. Mężczyźni zwykle poznają się na takich sztuczkach.

- Jak możesz? - wykrztusiła.

Co za kreatura! Nic dziwnego, że mu się nie podobała. Interesowała go tylko wybrana część ciała i uznał ją za fałszywą. Wyraźnie zbyt długo siedzi sam na tym odludziu. Po prostu ma obsesję! Podglądać ją potajemnie!

W tej sytuacji lepiej nie wyprowadzać go z błędu.

- Jesteś naprawdę obrzydliwy!

Wzruszył ramionami.

- Jestem mężczyzną i patrzę jak mężczyzna. Większość jest zbyt dobrze wychowana, żeby mówić o takich rzeczach. Ale ty tak strasznie chcesz, by cię podziwiano. Pomyślałem, że lepiej będzie, jeśli ci powiem. I tyle - uśmiechnął się.

- Uznaj to za dobrą radę.

Otworzyła szeroko oczy. Czyżby jeszcze spodziewał się podziękowań?

- Lepiej już sobie pójdę - oznajmiła z chłodną elegancją, po której natychmiast powinien rozpoznać w niej zawodową modelkę. Niestety, Jesse nie patrzył na nią. Z trudem poderwał się, ujął kulę.

- Mam jeszcze coś do zrobienia w sypialni.

Pokuśtykał niezgrabnie, zamknął za sobą drzwi.

Przez godzinę dobiegały stamtąd dziwne hałasy, a kiedy w końcu pozwolił jej wejść, pokój był ze wszystkiego ogołocony, wyglądał jak cela mnicha. Sarah popatrzyła na zamkniętą na kłódkę szafkę.

- Chyba z tobą niedobrze.

- Jeszcze nie. Ale przecież nie możesz mieć do mnie pretensji.

- Słuchaj, za kogo ty mnie uważasz?

- Sam nie wiem - odezwał się powoli, po długim namyśle. - Nie potrafię cię rozszyfrować i to mnie niepokoi. Zwykle bezbłędnie oceniam ludzi na pierwszy rzut oka. A ty... po prostu sam nie wiem. Raz jesteś stuprocentową kobietą, a w chwilę później zachowujesz się jak dziecko. To beznadziejnie naiwna, to zmęczona życiem. Nieudana bezrobotna modelka z samochodem wartym dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Nic tu nie pasuje i to mi się nie podoba.

Odwrócił się i pokuśtykał do kuchni. Zatrzasnęła drzwi. Z roztargnieniem przejrzała naszykowane przez niego ubrania, wybrała obszerny futbolowy trykot.

Miał całkowitą rację, nawet jeśli mylnie ją ocenił. Nic tu nie pasowało. Ludzie, którzy wydawali o niej sąd na pierwszy rzut oka - a przez te lata przewinęło się ich tysiące - zawsze się mylili. Żaden z nich nawet nie przeczuwał

jej istoty, tego dziecka, które było w niej ukryte. Widzieli w niej Saharę, nigdy Sarah Moore.

Bardzo długo starała się znaleźć kogoś, kto by to zrozumiał. Bez skutku. Wszyscy poprzestawali na tym, co było na zewnątrz - opanowaniu, elegancji i pewności siebie.

Postanowiła zająć się fotografią, mając nadzieję, że w swoich pracach wyrazi swoje prawdziwe ja, że jej osobowość wycisnie na nich swoje piętno. Nawet udało jej się to sobie wmówić - zdjęcia sprzedawały się świetnie, miała zamówienia z najlepszych światowych magazynów.

- Jesteś naiwna. - Nelson otworzył jej oczy podczas tej ostatniej, gorzkiej rozmowy. A ona tak na niego liczyła. Uważała go za jedyne go człowieka, który ją naprawdę rozumie i nie ocenia jej tak jak inni; kochała go za to i sądziła, że i on ją kocha. Odebrał jej całą nadzieję.

Wycierała łzy płynące po policzkach. Czego właściwie chciała się o sobie dowiedzieć? Może jej ojciec umiałby jej pomóc? On potrafił spojrzeć głębiej, widział to, co kryło się pod powierzchnią. Może z jego pomocą mogłaby odnaleźć samą siebie?

A jeśli nie? Znowu popłynęły łzy. Dopiero po jakimś czasie dotarło do niej - została stworzona przez prasę, przemysł reklamowy, przez matkę. Dopracowana do najdrobniejszego szczegółu, by zadowolić ich wymagania. Nie było żadnej Sahary. Możliwe, że nie istniała też Sarah Moore. Może dlatego przedstawiała się tak niepewnie, bo podawała się za kogoś, kto naprawdę nie istniał?

Odegnęła od siebie te smutne myśli. Teraz, skazana na tego mężczyznę, najlepiej zrobi jeśli zabierze się za rozszyfrowanie jego sekretów.

Noc była bardzo ciemna. W ciemnościach ledwie rysowały się zarysy rozległego domu. Z mroku wynurzyła się ciemna postać.

Odziany w czerń, z błyszczącymi, zielonymi jak u kota oczami, poruszał się z kocim wdziękiem. Lekkim ruchem zarzucił linę, hak wbił się w krawędź okna.

Przytrzymując się silnymi rękoma, wspiał się w mgnieniu oka, otworzył szerokie okno i wślizgnął się do sypialni. Zmrużył oczy, przyzwyczajając je do jeszcze głębszych ciemności.

Bezszelestnie zbliżył się do łóżka i przyjrzał śpiącej kobiecie. Twarz mu złagodniała.

Przecież to ja śpię w tym łóżku - pomyślała sennie Sarah. Rano, po przebudzeniu, poczuła dziwny żal. Dlaczego zasnęła, dlaczego nie poczekała, by przekonać się, jakiej zdobyczy szukał kot-włamywacz?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Słumione łkanie ucichło wreszcie i Jesse z ulgą wyciągnął się na kanapie. Niewiele brakowało, by poszedł do niej i spróbował ją jakoś pocieszyć. Dobrze, że tego nie zrobił. Nienawidził takich sytuacji.

Zarzuciła mu, że jest gburem i miała rację. Może było to konsekwencją tego, co robił - sam czuł, że praca wywiera ogromny wpływ na jego osobowość. Po całych miesiącach intensywnej obserwacji i napięcia, wynikającego z bezustannego kontaktu z drugą osobą, gwałtownie potrzebował oddechu i samotności. Zastanawiał się co prawda, czy taka radykalna zmiana sposobu życia, od całkowitego uwikłania w czyjeś sprawy do absolutnej, niczym nie zmaconej samotności, nie grozi jego psychicznej równowadze. Przestawał zwracać uwagę na obowiązujące w społeczeństwie normy zachowania i zauważać potrzeby innych. Sam świetnie wiedział, że na tym etapie pracy stawał się nieznośny. Dlatego zaszywał się na tym odludziu -wolał nie narażać innych na swoje obsesje i humory.

Chociaż zwykle to inni wchodzili mu w drogę, tak jak ostatnio ta dziewczyna w zielonym fordzie mustangu. Rozpoznała go w restauracji w Los Angeles i zmarnowała mu całe wakacje. Owszem, tak jak zamierzał, przejechał samochodem Stany, tylko że w tylnym lusterku przez cały czas widział zielony samochód. To nie był odosobniony przypadek. Przedtem... Zmusił się, by przestać o tym myśleć. Oskarżał nowo przybyłą o wszystko, co zdarzyło się wcześniej i, prawdę mówiąc, nie miało z nią nic wspólnego. Były jedynie pewne podobieństwa. Zjawiła się tu z nienacką i zburzyła wszystkie jego plany.

A kiedy ktoś wytrącał go z jego ściśle ustalonego harmonogramu, nie odpowiadał za siebie. Może był zbyt podejrzliwy, ale miał wiele do stracenia. Nie podobał mu się ten samochód i Nowy Jork. Nie podobała mu się jej tajemniczość. Poczł narastającą w nim złość. Czego ona naprawdę chce?

Czego tu szuka?

Dobiegł go zduszony szloch i złość nagle się rozwiąła.

Ty gburze, ty nieokrzesany gburze, skarcił sam siebie.

Następnego ranka przy śniadaniu, przyjrzał się jej, gdy siedziała przy stole. Uderzył go kolor jej oczu. Wczoraj był tak rozdrażniony, że w ogóle go nie dostrzegł. Miała piękne oczy. Nie tylko z powodu koloru, choć też był niezwykle. Miały w sobie jakąś dziwną głębię, jakiś tajemniczy blask. Odchrząknął, po chwili wydusił:

- Płakałaś w nocy.

Od pierwszej chwili, gdy tylko weszła do kuchni, unikała jego wzroku. Za każdym razem, kiedy na niego spojrzała, miała nieodparte wrażenie, że widzi tę tajemniczą postać ze snu. Poza tym nie miał na sobie koszuli. Widok jego nagiej piersi boleśnie uświadamiał jej, jak bardzo był atrakcyjny i pociągający. W dodatku

nie przywykła, by takie oczarowanie mogło być jednostronne.

Nie podniosła oczu znad talerza.

- Mam nadzieję, że ci nie przeszkodziłam. - Odgryzła kawałek plasterka bekonu.- Dlaczego niezdrowe rzeczy są zawsze takie smaczne?

Wyciągnął rękę i delikatnie uniósł jej głowę.

Dziś miał zupełnie inne oczy. Tak samo przepastnie zielone, ale inne. Nie bezlitosne i cyniczne, a jaśniejące łagodnym blaskiem, jakby promień słońca oświetlał powierzchnię skutego lodem jeziora.

- Przepraszam - odezwał się miękko. - Przepraszam, że doprowadziłem cię do płaczu.

Spróbowała się roześmiać, ale zabrzmiało to płaczliwie.

- Nie bądź śmieszny. Nie masz na mnie takiego wpływu. To była tylko reakcja na wydarzenia ostatniej nocy. Zbyt wiele przeszłam. Byłam zmęczona.

Powoli skinął głową, cofnął dłoń.

- Jeszcze raz przepraszam. Naprawdę źle się zachowałem. Jestem zawzięty. Lubię panować nad sytuacją. Dlatego tu przyjeżdżam. Tu mi nic nie zagraża, żadnych niespodzianek, nikt mi nie przeszkadza. Każdy dzień przebiega zgodnie z planem.- Postukał lekko w zabandażowaną rękę. - A teraz wszystkie moje plany wzięły w łeb. Chyba boję się, że wszystko mi umknie...

- O czym mówisz?

W jego oczach przez moment zamigotała czujność.

- Och, nic takiego - westchnął. - Może tak się stało, bo zrobiłaś na mnie wrażenie osoby twardej i pewnej siebie. Uznałem, że nic się nie stanie, jeśli wyładuję złość na tobie. Obawiam się, że to się jeszcze może powtórzyć, chociaż wcale bym nie chciał i wiem, że jesteś inna, niż w pierwszej chwili myślałem.

- Już raz ci powiedziałam - mój płacz nie miał z tobą nic wspólnego.

Popatrzyła na niego badawczo. Ta jego ostatnia uwaga chyba nie była żadną aluzją.

- W porządku.

Nie spuszczał z niej oczu. Czy to było współczucie?

Wyraz oczu w połączeniu z widokiem nagiego torsu sprawił, że poczuła się zupełnie bezradna. Na szczęście wiedziała, jak uwolnić się od tego niepotrzebnego współczucia - wystarczyło zainteresować się jego życiem.

- Przyjechałeś tu na lato? Chyba nie mieszkasz tu przez cały rok?

Spodziewała się, że pytanie go rozzłości. Zawiodła się.

- Tu nie da się mieszkać przez cały rok – odrzekł ostrożnie. - Już w listopadzie wszystko leży pod śniegiem.

- Więc przyjeżdżasz tutaj na lato?

- Nie. - Zawahał się. - Przyjeżdżam, kiedy czuję taką potrzebę.

Ach, tak - pomyślała z satysfakcją. Przyjeżdża tu, kiedy musi uciekać. Kiedy

ścigany przez prawo, szuka bezpiecznego schronienia. To pomogło się jej otrząsnąć. W rzeczywistym życiu kryminaliści i senne zjawy niewiele mają wspólnego z romantyzmem.

- A kiedy indziej?

Chciała wykorzystać jego przeświadczenie, że jest taka słaba. Miał już dość.

- To zależy - odparł szorstko.

Powoli skinęła głową i zmieniła temat. Jak na jeden dzień i tak sporo się dowiedziała. Ta jego ostatnia wypowiedź wiele mówiła. Może nawet więcej niż przypuszczał. Bez wątplenia ma do czynienia z człowiekiem, który nie ma własnego domu, nie ma swoich korzeni. Tacy jak on zwiastują kłopoty.

- No dobrze, to powiedz mi teraz, co tu można robić, żeby przyjemnie spędzić czas.

Uśmiechnął się z politowaniem.

- Przyjeżdżam tu właśnie po to, żeby uniknąć rozrywek.

No tak, wystarczyło mu to, co robił zwykle w swoim kryminalnym życiu.

- Jest tu łódka wiosłowa i kajak. Są wytyczone szlaki i wiele rzeczy do oglądania. Spróbuj, może to ci się nawet spodoba.

Zmarszczyła nos.

- Może - powiedziała bez przekonania. – Zresztą w salonie nasz niezłą kolekcję książek.

- W przeciwieństwie do barku - odparł z żalem. Poczwała na sobie intensywne spojrzenie zielonych oczu. - Lubisz czytać?

Kiwnęła głową. Bardzo lubiła. Wprawdzie nie jakieś szczególnie ambitne pozycje czy opowieści z życia sławnych i bogatych. Najbardziej podobały się jej książki o normalnych ludziach i zwyczajnych sprawach.

- Widziałam, że masz sporo książek Harrisona Bonda. Może jeszcze raz je sobie przeczytam.

Zdziwił się.

- Tak ci się podobają, że chciałabyś je jeszcze raz przeczytać?

- Wiesz, nie umiem wytłumaczyć, co w tym jest. Opisuje jeden rok życia jakiegoś zwyczajnego człowieka, a wychodzi z tego coś niesamowitego. Najbardziej lubię „*Irę Sutherlanda*”. Czytałeś to może?

Kiwnął głową.

- Przeczytałem wszystkie jego książki.

- Popatrz tylko na to, jaki jest Ira. Twardy, mocny, zuchwały - dokładnie taki, jakim możesz wyobrazić sobie rybaka, zarabiającego na chleb ciężką, niebezpieczną pracą. Ale gdy przyjrzy się uważnie, to pod tym wszystkim, co jest na zewnątrz, dostrzeżesz prawdziwego człowieka. Na przykład jego stosunek do syna - okazuje mu tyle serca i czułości. Są tam takie fragmenty, różne zdarzenia, niby nic nie znaczące, ale to właśnie one stawiają wszystko w

innym świetle i pokazują istotę rzeczy - zmieszała się. - Właśnie to mi się podoba w jego książkach. Te ulotne, pozornie nieważne drobiazgi i wydarzenia nadają życiu jakiś sens, tyle znaczą. A ty lubisz jego książki? Wzruszył ramionami.

- Tak, dosyć. Chociaż wydaje mi się, że dopatrujesz się w nich czegoś więcej, niż w nich jest.

Potrząsnęła głową, zupełnie nie przekonana.

- Nie. To może ty widzisz w nich za mało.

Popatrzyła ponad jego ramieniem na krajobraz za oknem. Dzień był piękny, słoneczny. Przez otwarte okno do środka wpadał cudowny, świeży zapach. Jeszcze nigdy powietrze tak nie pachniało.

Zerknęła na Jesse'ego, zastanawiając się, jak spędzić ten dzień. Na jego inicjatywę nie było co liczyć. Ona sama nigdy nie miała zbyt wiele wolnego czasu i teraz nie wiedziała, czym go zapłacić. Zwykle miała mnóstwo pomysłów i możliwości - radio, telewizja, gotowanie, dobre restauracje, tętniące życiem nocne kluby, teatry, kina, muzea czy po prostu przyglądanie się spacerującym przechodniom. A teraz?

Zdjęła książkę z półki i wyszła na zewnątrz. Usiadła na ganku. Ranek był nieprawdopodobnie piękny. Promienie słońca oświetlały jezioro, odbijały się od jego powierzchni, obsypywały wszystko złotym blaskiem, migotały w mokrych liściach drzew wokół domu. Radosne, dźwięczne głosy ptaków mieszały się z jednostajnym brzęczeniem owadów.

Sarah odłożyła książkę i obeszła dom dookoła. Był w marnym stanie, cały się sypał, a farba obłaziła ze ścian, ale w tym dzikim otoczeniu robił malownicze wrażenie, właściwie świetnie do tego miejsca pasował.

Ze zdziwieniem dostrzegła umocowany pod oknem sypialni generator. Na planie często używano podobnych, kiedy trzeba było wspomóc naturalne światło. Ale tutaj? Jesse wyjaśnił jej wcześniej, że lodówka i oświetlenie działają na gaz. Chyba nie potrzebował zasilania do odkurzacza, w to raczej trudno uwierzyć. Zresztą generator był taki stary i zardzewiały, że pewnie w ogóle nie działał i do niczego nie służył.

Zobaczyła ścieżkę prowadzącą do lasu i podążyła nią bez zastanowienia. Nieoczekiwanie znalazła się w innym świecie. Promienie słońca przedzierały się przez splątane gałęzie, przeświecały przez liście, wokół było zielono i złociście. Pełną pierś wciągnęła powietrze przesycone intensywnym zapachem mokrego lasu i wilgotnej ziemi. Oto zapach, któremu mogłaby użyczyć swojego imienia. Rozśmieszył ją ten pomysł - kto chciałby kupić perfumy Sarah Moore? Ta świeżość i naturalność są zbyt proste, by mogły być firmowane takim luksusowym opakowaniem, jakim była Sahara.

Nieoczekiwanie ścieżka wyprowadza ją na małą polanę. Sarah zatrzymała się i aż wstrzymała oddech.

Na środku polanki leżało powalone przez burzę drzewo. Nie była pewna, ale chyba jabłoń. Widok był tak boleśnie piękny, że aż poczuła łzy w oczach. Drzewo było obsypane płatkami kwiatów. Zdruzgotane, a mimo to kwitło.

Odwróciła się na pięcie i pędem rzuciła przez siebie. Z impetem wpadła do domu.

- Jesse, chodź ze mną!

Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Słucham?

- Chodź, muszę ci coś pokazać! No, chodź!

Westchnął ciężko, odłożył książkę i sięgnął po kule. Ujęła go pod ramię i poprowadziła przez zarośla. Stanęli na polance.

Jesse zatrzymał się, przez chwilę stał bez ruchu, zapatrzone. Usiadł, ale nie odrywał oczu od kwitnącego, powalonego na ziemię drzewa. Sarah usiadła obok niego. Patrzyli oboje, w pełnej ciszy. Sycili się tym niesamowitym, poruszającym do głębi pięknem.

Po dłuższej chwili Jesse popatrzył na nią i odezwał się miękko:

- Dziękuję.

- Wiedziałaś, że chciałbyś to zobaczyć.

- Jak to? - zdziwił się. - Nic nie rozumiem. Przecież nie byłem dla ciebie miły ani nawet uprzejmy. Skąd ci przyszło do głowy, że potrafię docenić coś takiego?

Teraz on ją zaskoczył. Właściwie sama nie wiedziała, dlaczego po niego poszła.

- Może to nie ty - zastanowiła się głośno. - Może to chodzi o mnie? Musiałam się z kimś podzielić, bo dla mnie samej to było zbyt wiele.

- To niczego nie ujmuje temu, co dzięki tobie przeżyłem. Dziękuję, że mnie przyprowadziłaś. Ale czy nie chciałaś zachować piękna tylko dla siebie? Czy ktoś inny musi odczuć coś podobnie, by dla ciebie przeżycie stało się czymś prawdziwym? Potwierdzić, jakoś uwiarygodnić twoje uczucia?

- Och, przestań! - przerwała z rozdrażnieniem. - Mówisz jak psycholog. Był bliski prawdy. Właściwie wszystko, co przed chwilą powiedział, było prawdą. Ta napaść zbiła go z tropu. Uśmiechnął się przepraszająco.

- Przepraszam. Trudno się pozbyć starych nawyków.

Teraz ona się zdziwiła.

- Naprawdę byłeś psychologiem? A może jesteś?

To zupełnie nie pasowało do jego obrazu, który sobie stworzyła na własny użytek.

- Ależ nie, skądże! Po prostu interesują mnie pobudki ludzkich zachowań.

- Uhm. Jak na kogoś, kto ma takie zainteresowania, osiedliłeś się raczej

daleko od przedmiotu swoich badań.

Roześmiał się z głębi serca. Kiedy się śmiał, wokół oczu tworzyły mu się drobne zmarszczki. Patrzyła na niego zauroczona. Znów ją zaskoczył, choć już raz widziała go takim. Jednak ta przemiana dokonała się zbyt szybko. Dopiero co był twardy i cyniczny. Chociaż, zastanowiła się, bandyci pewnie też się czasem śmieją, a przestępców mogą interesować ludzkie motywy. Może nawet wykorzystywał wyniki tych obserwacji do swoich celów.

Powiedział wystarczająco dużo, by domyśliła się, że jego działalność nie mieści się w granicach prawa. Każdy dzień dokładnie zaplanowany; z tego co powiedział, można wnioskować, że nie ma domu. Przez moment niemal wierzyła, że jest jak każdy. Zwyczajny. Choć nie, jest wyjątkowy. Ma w sobie coś nieuchwytnego, równie pociągającego jak jego powierzchowność. Musi się mieć na baczności, nie może ani na moment zapomnieć o jego prawdziwym obliczu i o skrywanej przez niego tajemnicy.

Siedzieli w przyjaznej ciszy. Jesse wstał dopiero po dłuższej chwili.

Dotknął jej ramienia, podniosła głowę. Zdziwił ją miękki wyraz jego oczu.

- Sarah, następnym razem zachowaj coś takiego dla siebie. Jeśli zobaczysz takie piękno, niech pozostanie tylko twoje. Uznaj to za podarunek od losu. Zasłużony podarunek.

Dreszcz przebiegł jej po plecach. Znów nie wiedziała, co o nim myśleć. Nie spodziewała się po nim wrażliwości, głębi czy zdolności do przeżyć wewnętrznych. Znów ją zaskoczył. To, co przed chwilą powiedział, stawiało wszystko w innym świetle.

Jesse dodał łagodnie:

- W takich sprawach należy być egoistą.
- Mam nadzieję, że nauczysz mnie tego.

Powiedziała celowo z lekką ironią. Okazało się, że poza atrakcyjnym ciałem miał również duszę. Koniecznie musi odbudować między nimi ścianę wrogości. Niemile, ale daje poczucie bezpieczeństwa. Dziwne napięcie, które pojawiło się między nimi tak nieoczekiwanie, przerażało ją. Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Kto wie, może: Jeśli będę mieć do tego głowę.

Odwrócił się i odszedł. Najwyraźniej nie miał głowy. Dopiero głód skłonił ją do powrotu. Po posiłku zapytała go, czy nie ma papieru i ołówków.

- Takich rzeczy tu nigdy nie brakuje.

Poszedł do sypialni, starannie zamykając za sobą drzwi. Nie mogła się opanować - oczami wyobraźni widziała woreczki z biżuterią, mnóstwo niedozwolonej broni, plany banków i domów wysoko postawionych osób, Fortu Knox, podrabiane tablice...

Wręczył jej papier i ołówki. Powstrzymała się od komentarzy na temat

zawartości jego szafek i poszła na polankę.

Nawet się nie spostrzegła, kiedy zapadła noc. Popatrzyła na papier - rysunek nabierał kształtu.

Wstrzymała oddech - to było właśnie to. Nagle przypomniała sobie, że już kiedyś tak rysowała. Jako dziecko, bardzo dawno temu. Odżyło wspomnienie dziwnego spokoju, w jaki zapadała, kiedy papier i kredki przenosiły ją w inny świat. Zobaczyła minę matki, z obojętnością i dezaprobatą patrzącą na jej dzieła.

- Sarah, jeden nieudany artysta w rodzinie wystarczy.

Przypomniała sobie dzień, kiedy porwała rysunek na strzępy i wyrzuciła przez okno. Białe kawałeczki papieru wirowały w powietrzu, powoli, jak śnieg, spadały na ziemię. Wiedziała, że matka oczekuje od niej czegoś innego. Jeśli chce zasłużyć na jej miłość, musi zniszczyć w sobie tę nie aprobowaną część swej istoty.

Z radością i dumą popatrzyła na narysowaną jabłoń. Więc jednak niczego nie zniszczyła, nie zmarnowała. Wszystko, czego musiała się wyrzec, czekało, głęboko ukryte, na swój moment. Jesse nadal siedział przy stole, zatopiony w lekturze. Sarah nie myślała o jedzeniu, zapomniała o bożym świecie. Usiadła obok i zajęła się rysunkiem.

Wreszcie skończyła. Poczula się dziwnie, gdy popatrzyła na ostateczny rezultat. Udało się. Zawarła w nim swoją duszę, prawdę o sobie. To coś, czego przez całe życie tak bezskutecznie poszukiwała.

Jesse podniósł oczy znad książki.

- Mogę zobaczyć to dzieło sztuki?

- Nie - uśmiechnęła się przewrotnie. - To dla mnie. Tylko dla mnie.

Może pokaże go ojcu, kiedy wreszcie go odszuka. Matka wyrażała się o nim z pogardą, ale Sarah wiedziała, że on zrozumie. Nie może przecież tego rysunku pokazać obcemu. Nie chce. Chociaż może właśnie chce, więc tym bardziej musi się powstrzymać. Już tyle razy była zbyt ufna, zbyt lojalna. Tyle razy ją zawiedziono. Poczula, że przez ten dzień wiele się zmieniło, dorosła. Sama nie wiedziała, jak i dlaczego.

- Szkoda, że mi nie powiedziałaś, że chcesz rysować - odezwał się Jesse. - W szafce nad lodówką mam sporo różnych materiałów. Kiedyś chciałem wypróbować swoje zdolności, ale nic z tego nie wyszło. Jeśli chcesz, są do twojej dyspozycji.

Weszła na krzesło i przejrzała zawartość szafki. Istne skarby! Wciągnęła głośno powietrze i aż zamruczała z zadowolenia. Były tu bloki, kredki, węgiel, pastele. Obróciła się i popatrzyła na niego rozpromieniona.

Jesse miał dziwny wyraz twarzy. Nie wiedziała, co oznaczał. Zdziwienie? Może. Kiedy zaskoczył ją uwagą o zasłużonym podarunku od losu, chyba też miała podobną minę. Nagle poczuła się jakoś nie-rzeczywiście, jakby na moment otworzyła się przed nią przyszłość. Miała niejasne wrażenie, przecucie, że ich

wysiłki, by się do siebie zbyt nie zbliżyć, są daremne, że nie umkną przeznaczeniu. Wbrew własnym chęciom już wiedzą o sobie wiele, już odkryli przed sobą część własnej duszy. To było niepokojące, przerażające, ale nie było przed tym ucieczki.

Zastanowiła się, czy Jesse czuje podobnie. Czy potrafił obronić się przed tym, co było tak silne, że niemal odczuwalne fizycznie? Chyba też go uderzyło, domyśliła się, bo zerwał się gwałtownie, z chmurną twarzą chwycił kule i wyszedł na ganek. Jeszcze długo potem, jak poszła do łóżka, słyszała miarowy odgłos jego kroków, przesywający nocną ciszę.

- O Boże, ale gorąco!
Krople potu lśniły na jego muskularnym ciele.
- Wiem, że jest gorąco, ale nie ruszaj się, bo jeszcze podetnę ci gardło.
- Jak? Przecież nawet mnie nie dotknęłaś. Nie mogłabyś się trochę pospieszyć? Jeśli jeszcze raz obejdiesz mnie naokoło, zastanawiając się nie wiadomo nad czym, to chyba wyparuję od upału albo z nudy.

- Możemy wyjść na ganek.
- Nie, zostanmy już tutaj.
- Z wahaniem popatrzyła na jego namydloną twarz.
- Może najpierw spróbuję na balonie?
- Nie mam żadnego balonu! Zaczynj wreszcie!
Przez cztery dni broda urosła i zaczęła mu zawadzać.
Próbował ogolić się jedną ręką, ale rezultaty były żałosne. W końcu Sarah zaofiarowała się z pomocą. Teraz żałowała. To było jednak za bardzo osobiste. Choć może nie aż tak, jak mycie tych muskularnych pleców.

- Zarumieniłaś się - zauważył złośliwie.
- Nie! - zaprzeczyła z pasją. - To od gorąca.
- Aha.
- Ty nadęty pyszałku! - wymamrotała, przykładając ostrze do skóry.
Gdy skończyła, przejrzał się w lusterku.
- Wcale nieźle - pochwalił.
- Biorąc pod uwagę, z kim mi przyszło pracować...

Poczuła pot spływający jej po piersi. Odciągnęła dekolt obszernego podkoszulka.
- Och, ale by mi się teraz przydał kostium!
- Dlaczego nie popływasz? Podkoszulkowi to nie zaszkodzi.
- Nie umiem pływać.
- Nie umiesz pływać? - zmarszczył brwi. – Nie piłaś kakao, nie umiesz pływać. Czy chorowałaś w dzieciństwie?

Bez słowa pokręciła głową. To zbyt bolało. Poza tym nie ufała mu do tego

stopnia, by powiedzieć prawdę.

- Wiesz, już kilka razy próbowałem wyobrazić sobie ciebie jako dziecko. Rozbawione, roześmiane dziecko. Nie potrafiłem.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Czasem tak się bawię. To rodzaj ćwiczenia. Staram się wyobrazić sobie ludzi takimi, jakimi byli w dzieciństwie.

Urwał nagle, zobaczyła błysk w jego oczach. Bał się, że powiedział za dużo. Ale to, co usłyszała, dodało mu ciepła. Ten zamknięty w sobie, tajemniczy mężczyzna lubił wyobrazać sobie ludzi jako roześmiane dzieci. Niechcący znów się przed nią odkrył.

- Chcesz, nauczę cię pływać.

- Jesse, poczekaj - powstrzymała go. - Mieliliśmy unikać takich rzeczy.

- Och, przestań. Skończyłem książkę, a przywiozłem tylko tę jedną. Nie chciałem się rozpraszać.

Zobaczyła grymas, który pojawiał się, gdy Jesse przypominał sobie o zrujnowanych planach.

- Jedna książka i jedna butelka. Trzymasz się w ryzach.

Znów ją rozbroił. Musi się pilnować. Dobrze było być z kimś we dwójkę, do tej pory rzadko się jej to zdarzało.

- Chcę nauczyć się pływać.

- Dobrze. Tylko pamiętaj - masz mnie słuchać i robić to, co mówię.

Przewróciła oczami. Teraz on się z nią droczył. Posuwali się po podobnych szlakach. Ciekawe, czy ich drogi kiedyś się zjedną?

Podeszli do kamienistego brzegu, Jesse wsunął nogę do wody. Sarah dotknęła palcem zimnej powierzchni.

- O nie, nic z tego.

Spokojnie, nie spiesząc się, wyciągnął kulę i popchnął ją do wody. Sarah otrząsnęła się z zimna.

- No, już jesteś mokra, możemy zaczynać.

Zbyt wiele się nie nauczyła. Jesse pokazywał jej jedną ręką właściwe ruchy i udzielał instrukcji, lecz nie na wiele się to zdało. Ale nie żałowała. To było coś wspaniałego - odkrywała przyjemności, których nigdy nie zaznała w dzieciństwie. Radośnie brodziła po wodzie; uderzała w nią, wzbijając w górę tysiące skrzących się kropli, cieszyła się odgłosem spadającej, spienionej masy, orzeźwiający, chłodnym dotykiem wody rozpryskującej się na skórze. Biegała, śmiejąc się głośno, zachwycona.

W końcu, zmęczona i bez tchu, wyszła na brzeg i usiadła obok niego. Podciągnęła wyżej podkoszulek, by lepiej poczuć na skórze ciepły dotyk słońca.

Ach, jakie to przyjemne! Słońce zawsze było zakazane - postarzało skórę. W słoneczne dni musiała ocieniać twarz dużym kapeluszem. Teraz odrobi wszystkie zaległości, już się trochę opaliła, w lusterku dostrzegła piegami na nosie. Ale matka miałaby minę!

Zamknęła oczy i wystawiła policzki do słońca. Westchnęła:

- To było cudowne.

Nie odpowiedział. Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

Patrzył na nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Jakby wszedł do zatłoczonej sali i stanął jak wryty na widok nieziemsko pięknej kobiety. Znała to spojrzenie. Widziała je tyle razy, na twarzach tylu mężczyzn. Ale nigdy, gdy wyglądała tak, jak w tej chwili. W obszernym podkoszulku, z poplątanymi mokrymi włosami, z piegami na nosie. A mimo to patrzył na nią w ten sposób, niedowierzająco, z błyskiem pożądania w oczach.

Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Oczy mu płonęły, paliły jej skórę. Przysunął się bliżej, pochylił. Poczula delikatne muśnięcie jego ust.

Początkowa niepewność zniknęła w oka mgnieniu. Poddał się dzikiemu, niemożliwemu do opanowania pragnieniu. Teraz Sarah już nie miała wątpliwości, kim był. Poczula dreszcz niebezpieczeństwa, dziwnego podniecenia. Przez chwilę była tak zaskoczona, że nie wiedziała co robić, ale jakaś nowa, nie znana dotąd część niej, odpowiedziała na jego pocałunek. Przywarła do niego, rozchyliła usta. Całowała go namiętnie, bez tchu. Oboje byli zbiegami. Uciekali przed światem na roztańczonych koniach, prosto w słońce, w pierwotną dzikość, śmiejąc się w twarz ścigającej ich burzy.

Poddała się jego ustom, uciekała razem z nim, odrzuciła wszystkie obawy i uprzedzenia, niech odleca z wiatrem. W jej głębi kryło się nie tylko dziecko - teraz odkryła w sobie kobietę. Kobietę pełną dzikiej namiętności, którą widzieli w niej fotograficy. Kobietę, która była jej równie obca jak to dziecko. Do tej pory nic o sobie nie wiedziała.

Teraz zapragnęła się dowiedzieć. Teraz była gotowa. Poczula jego dłoń przesuwającą się po jej szyi, pieszczącą jej plecy, pozostawiającą po sobie palące ślady na jej chłodnej, wilgotnej skórze.

Przytuliła się do niego jeszcze mocniej, jakby popychana jakąś tajemniczą, odwieczną siłą. Jego dłoń osunęła się na jej piersi, Sarah westchnęła z rozkoszy.

- O Boże - wymamrotał Jesse. - To prawdziwe.

W jednej chwili wszystko zniknęło. Poczula się jak szybujący w przestworzach orzeł, trafiony zniecałkami śmiertelną strzałą. Odkoczyła od niego, przepelniona uczuciem upokorzenia i złości.

Popatrzyła na siebie. Ten niezgrabny, deformujący figurę podkoszulek, teraz przywierał do niej jak druga skóra. Musiało tak być od pierwszej chwili, gdy weszła do wody. Więc dlatego tak na nią patrzył!

Zwierzę. Prymitywne zwierzę. Jakby nic więcej się nie liczyło. Kierowały nim tylko czysto fizyczne popędy, egoistyczny samiec!

Spojrzała na niego z pogardą. Nie widział w niej pięknej kobiety, ani wcześniej, ani teraz. Podobała mu się tylko jedna część jej ciała. Zabrakło jej słów, by wyrazić, co o nim teraz myślała. I o sobie. I o tym, jaka była naiwna. Jaka ufna.

Jesse wyglądał na dotkniętego i zaskoczonego. Czyżby sądził, że go nie rozszyfrowała? Czy w dodatku uważał, że jest na to za głupia?

Zerwała się i bez słowa pobiegła w stronę domu. Po policzkach ciekły łzy żalu i upokorzenia.

Nie poszedł za nią. Nie wiedziała, że został na brzegu i wpatrywał się w jezioro, jakby jeszcze tam była, jakby biegła przez wodę roześmiana jak dziecko, jak baśniowa zjawia, jak nimfa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rozległo się delikatne stukanie do drzwi sypialni.

- Sarah.
- Idź sobie!

Na dźwięk otwieranych drzwi ukryła twarz pod poduszką.

- Chyba powinniśmy porozmawiać.
- Wynoś się z mojego pokoju, ty draniu! Ty deprawatorze kobiet!

Zakało ludzkości! Ty...

- Mogłabyś wyjrzeć spod tej poduszki?
- Nie.
- Sarah.
- Łotr. Obrzydliwiec.

- Przestań już, proszę. Jesteś kobietą, a ja mężczyzną. Stało się. I nie ma w tym nic zdrożnego. A skoro już o tym mówimy, to chyba nie tylko ja tego chciałem. Przynajmniej tak mi się wydaje.

- Mam ci powiedzieć, co myślę? - Odrzuciła poduszkę, usiadła i oskarżycielskim gestem wycelowała w niego palec. - Nagle odkryłeś, że naprawdę mam biust. Poza tym skończyła ci się książka. Ty odrażający, ohydny...

Nie tracąc opanowania osadził ją w miejscu:

- To nie było tak.
- Czyżby? Od pierwszego spojrzenia nie ukrywałeś, co o mnie myślisz.

Baba Jaga. Amazonka. Tara do prania.

Wyjaśnił spokojnie:

- Zmieniłem zdanie.
- Właśnie o tym mówię! W chwili, kiedy stwierdziłeś, że moje piersi są prawdziwe! Nie masz pojęcia, jak mi to pochlebiło!

- Sarah, kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy, wyglądałaś, jakby wyciągnięto cię z grobu. Pierwsze wrażenia są bardzo silne i zwykle przez jakiś czas przesłaniają późniejsze. Dopiero potem rzeczywistość je koryguje. Teraz wydajesz mi się bardzo pociągająca, czasami.

- Och ty wyposzczony zboczeńcu! Czasami? I co zamierzasz dalej?

Każesz mi zasłonić sobie twarz gazetą?

- Nie sięgałem myślą tak daleko - był coraz bardziej zły. - A ty?
- Zapewniam cię, że nie.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, podszedł bliżej i przysiadł na łóżku. Popatrzył na nią przenikliwie.

- To nie z mojego powodu, prawda?

Zesztywniała, odsunęła się dalej. Oczy miała czujne.

- To się wiąże z innymi ludźmi, innymi mężczyznami. Tymi, którzy nie

widzieli w tobie osoby i traktowali cię jak przedmiot. Mam rację?

Gwałtownie szarpnęła głową.

- Nie!

- Coś ci powiem, Sarah Moore. Przez krótką chwilę, kiedy brodziłaś po wodzie jak bez troskie, zachwycone dziecko, jak tańcząca w słońcu bogini, pomyślałem, że jeszcze nigdy nie widziałem czegoś równie pięknego. I to nie miało żadnego związku z tymi twoimi krągłościami, których tak zażarcie bronisz. Może to było z powodu światła, które rozjaśniało twoją twarz i twoje oczy. Pomyliłem się, a rzadko mi się to zdarza. To, co widziałem, okazało się tylko złudzeniem. Ta opromieniona światłem, igrająca w wodzie kobieta, nie ma nic wspólnego z żalonym, roztkliwiającym się nad sobą dzieckiem, które na dodatek nieproszone wdarło się w moje życie, zajęło moje łóżko, a teraz rzuca mi w twarz oskarżenia.

Podniósł się z pociemniałą twarzą i z godnością pokuśtykał w stronę drzwi. Odwrócił się i popatrzył tak, jakby chciał ją zmiażdżyć spojrzeniem.

- Już raz ci powiedziałem, teraz jeszcze raz powtarzam, zejź mi z drogi! I ciesz się, że nie kazałem ci się stąd wynosić i na piechotę szukać sobie innego schronienia.

Trzasnęły drzwi. Sarah przeturlała się po łóżku i z całej siły uderzyła pięścią w poduszkę. Uśmiechnęła się. Bogini tańcząca w słońcu! Po chwili zamyśliła się gorzko. W uszach ciągle brzmiały jej jego słowa. Nie miała powodu, by mu nie wierzyć.

Nie mylił się. Mężczyźni traktowali ją jak piękny przedmiot, cenną zabawkę z wykaligrafowanym na pudełku napisem „Sahara”. Zawsze miała świadomość, że umawiają się z nią, zapraszają na kolacje, obdarowują kwiatami i czekoladkami nie dlatego, że im na niej zależy. Oczekują czegoś więcej. Była przedmiotem, o który warto zabiegać i którego zdobyciem można było się szczycić. Uznawano ją za ideał kobiety, wcielenie piękna i seksu. To liczyło się w nieustającej rywalizacji. Dodawała blasku i splendoru temu, kto ją miał.

Ale były to tylko pozory. Pozostała wierna sobie. Kochała Nelsona i myślała, że on też ją kocha. W przeciwieństwie do innych, nigdy nie nastawał na nic więcej. Naiwnie sądziła, że to świadczy o jego miłości i szacunku, jakim ją darzy, a nie o obojętności. A co do Jesse'ego, jasne, że zejdzie mu z drogi! I lepiej, żeby on także trzymał się od niej z daleka! Jeśli tylko spróbuje ją tknąć, oskarży go o napaść i gwałt. Może to sobie dopisać do długiej listy swoich występków, która w jej wyobraźni stawała się coraz barwniejsza i coraz bardziej okazała.

Po chwili te mściwe rozważania ustąpiły pola uczuciu dziwnego żalu. Niedawne wydarzenie ostatecznie przekreśliło słabą nić porozumienia, które zaczynało ich łączyć. Właściwie powinna się z tego cieszyć. Przez całe życie matka przestrzegała ją przed zbyt dużym zaufaniem do innych, straszyla, że może zostać

uprowadzona. Wyrastała w atmosferze nieufności i obawy przed ludźmi. Teraz też czuła, że Jesse nie należał do osób, którym można ufać. Nic o nim nie wiedziała, jego przeszłość i przyszłość były owiane mroczną tajemnicą. W całym domu nie było ani jednej fotografii, która mogłaby świadczyć, że łączy go jakieś więzy z innymi. Ta rudera była chyba jedynym miejscem, które nazywał domem. Przez sen mamrotał coś o Tonym Lamie. Była pewna, że nie podał jej swojego prawdziwego nazwiska. Nie wiadomo, co kryła szafa zamknięta na kłódkę. Na zdrowy rozum miała wszelkie powody, by mieć się przed nim na baczności. Ale z drugiej strony nie było to takie proste. Ta jego zaskakująca delikatność. Niesłychanie bystry, prowokujący umysł.

To wszystko sprawiało, że czuła się zafascynowana. Nie potrafiła go zasufladkować, stanowił dla niej wyzwanie, był tajemnicą, którą musiała rozwikłać. Było jeszcze coś, do czego nie chciała się przyznać przed sobą; coś, co budziło w niej tęsknotę za tymi nielicznymi chwilami, kiedy oczy mu łagodniały.

Przecież wiedziała. Kobiety, które kochały takich jak on, źle kończyły. Trzy razy oglądała film „*Butch Cassidy and the Sundance Kid*”. Taka miłość nie ma szczęśliwego zakończenia. Pozostawia złamane serce i zawiedzione marzenia.

Miłość? Skąd jej to przyszło do głowy? Jesse był taki nieprzystępny, taki szorstki. Poza tym skryty, uparty, nieufny i gruboskórny. W kimś takim nie mogłaby się zakochać.

Podobał się jej inny typ mężczyzn, raczej łagodnych. Kilka razy myślała, że jest zakochana. Sądziła, że kocha Nelsona. Był pełen kultury, ogłady, wyrafinowania, podobała się jej jego dojrzałość, subtelność, siwe włosy. Nigdy nie traktował jej tak jak inni, jakby była przedmiotem.

Jego delikatne pocałunki upewniały ją, że jest kochana. Okazał się zdrajcą, wyśmiał jej zapewnienia o wiecznej, nieśmiertelnej miłości. Dopiero wtedy, po siedmiu latach, zdecydowała się z nim skończyć.

Nelson nie usprawiedliwiał się.

- Moja droga, jestem starym człowiekiem. Moja gwiazda już zbladła, karmiłem się twoim światłem, korzystałem z niego dłużej, niż powinienem. Wykorzystałem cię tak samo, jak wykorzystują cię inni. Sama się o to prosisz, tak strasznie pragnąc zyskać uznanie i miłość. Nie wiem, czy żywię dla ciebie jakieś uczucie, ale jeśli tak, to spróbuj doszukać się go właśnie w tej decyzji. Nie ożenię się z tobą.

To, co powiedział, było wystarczająco okrutne. Ale Nelson postanowił pozbawić ją jeszcze innych złudzeń. Chciała mu udowodnić, jak bardzo się mylił.

Jednak okazało się, że to on miał rację. Kiedy nagle wszystko legło w gruzach, rozgoryczona i rozczarowana, zrobiła prawo jazdy, kupiła samochód i ruszyła do Kanady. Nikomu nie zdradziła dokąd się wybiera i po co, powiedziała jedynie, że wyjeżdża.

Miała jakieś dziwne uczucie, że już dotarła do celu. To śmieszne. Przecież jedzie do ojca. Tu go nie ma, nie ma nikogo poza nieznośnym gospodarzem i nią, Sarah Moore. Jak przez mgłę uświadomiła sobie, że tym razem, chyba po raz pierwszy, to nazwisko należało do niej.

Kiedy następnego ranka weszła do kuchni, Jesse palił fajkę i słuchał radia. Sarah postanowiła ignorować go, na ile się da.

- Nie wiedziałam, że palisz - odezwała się z dezaprobatą. - Bardzo sobie szkodzisz.

- Dla ciebie to chyba lepiej.

- Sądzisz, że wdychanie tego śmierdzącego dymu dobrze mi zrobi?

Zacisnął palce na fajce.

- Może zapobiegnie morderstwu.

Pobladła. Morderstwo? Tak łatwo wymknęło mu się to słowo.

- Nie wierzę, żebyś był do tego zdolny.

Odpowiedział z sarkazmem:

- Wielkie dzięki.

Fajka mu zgasła, sięgnął po zapalniczkę.

- Czy nie wiesz, jak zawodne są takie zapalniczki?- Sarah aż się skuliła.

- W każdej chwili mogą wybuchnąć.

- Skąd ty to wszystko wiesz?

- Co?

- Ciągłe doszukujesz się jakichś zagrożeń- boisz się trucizny w jedzeniu, niezdrowych naczyn, tlenu węgla...

- O właśnie, skoro o tym mówimy, to czy ta kuchenka dawno była sprawdzana? Ostatnio czytałam coś...

- Była sprawdzana - parsknął z rozdrażnieniem. Zajął się radiem. Zbyt dumny, by prosić ją o jedzenie, wziął sobie trochę płatków, usiadł i przestał zwracać na nią uwagę.

Sarah zajęła się przyrządzaniem jajek na bekonie. Dopiecze mu.

- Już wiem, dlaczego tu przyszedłem - Jesse mruknął do siebie. - Podać ci przepis na zdrowie psychiczne?

- Obejdzie się.

Usiadła naprzeciwko niego i triumfowała, widząc jego oczy, łakomie wpatrzone w jej talerz.

- Nigdy nie słuchaj wiadomości. Ani nie czytaj gazet.

Przez całe życie wmawiano jej dokładnie coś przeciwnego. Może poprosić go, żeby to napisał, mogłaby wtedy pokazać matce. To ona stale wbijała jej do głowy, że musi być na bieżąco. Tak jakby bez tego nie potrafiła sama nic powiedzieć.

Wzięła plasterek bekonu i jadła go powoli.

- Dlaczego mi to mówisz?

- Do diabła, przecież to jest bez sensu. Czy komukolwiek są potrzebne takie informacje? Po co gospodyni domowej w Kanadzie wiadomość o policjancie zamordowanym w Nowym Jorku albo o szkolnym autobusie, który przewrócił się w Missisipi? Wiesz, co stresuje ludzi? Dlaczego tak się boją wziąć życie we własne ręce? Myślą, że nie są w stanie niczego zmienić. Uważają, że są bezsilni. Tak właśnie jest z tymi wiadomościami. W żaden sposób nie możesz na nie wpłynąć. To wszystko już się stało, inaczej nie byłoby o tym mowy. To już skończona historia. I ani ty, ani ja, nie możemy nic na to poradzić.

Przyjrzała mu się uważnie. Niejasno czuła, że to, co powiedział, miało jakiś związek z jej lękiem przed wybuchającymi zapalniczkami i szkodliwymi naczyniami.

Nie mogła już dłużej znieść jego wzroku - podała mu kawałek bekonu.

- Ale tyle się słyszy o tym, że należy być na bieżąco.

Wzruszył ramionami.

- Bardzo mądry człowiek powiedział mi kiedyś, że wszyscy straciliśmy zdolność odróżniania. Mylimy informacje z wiedzą, a wiedzę z mądrością. Zgadzam się z tym poglądem.

- Ale ja myślę, że dobrze jest wiedzieć o wybuchających zapalniczkach.

- Naprawdę? Ale po co? Przecież ty nawet nie palisz.

- Nie, ale w razie czego, zdążę się uchylić.

- Sarah, gdybyś chciała się ustrzec przed wszystkimi niebezpieczeństwami, nie wystarczyłoby ci czasu na inne rzeczy.

Zirytowała się.

- Chyba każde z nas mówi o czymś innym.

- Chyba dlatego już mnie uszy bołą.

- Trzeba było nie zaczynać. Próbujesz narzucić mi swoją śmiechu wartą filozofię i co więcej...

- Poczekaj, słyszałaś? Znasz ją może?

- Kogo?

- Zaginioną modelkę. Samantha czy Samara, czy coś takiego.

Zmartwiała. Poczula, że krew odpłynęła jej z twarzy. Jak on potrafił rozmawiać i jednocześnie słuchać radia? Podała mu kolejny plasterk bekonu.

- Możliwe, że coś o niej słyszałam, ale w tej chwili nie mogę sobie przypomnieć. A co powiedzieli?

Wzruszył ramionami.

- Nic. Zaginęła. Policja nie ma żadnych poszlak, ale nie przypuszcza, żeby to było coś poważnego. Prawdopodobnie ta trzpiotka zapomniała uprzedzić swojego agenta, że wyjeżdża na dwa tygodnie do wód.

Trzpiotka?

- Możliwe.

Chyba zabije matkę. Przecież powiedziała jej, że wyjeżdża i nie wie, kiedy wróci. Nie miała powodu do obaw. Ale jej chodziło o coś innego. Wykorzystała moment, by imię Sahary znów zaistniało, aż do jej kolejnego pojawienia się na scenie publicznej. Miała nadzieję, że nigdy już do tego nie dojdzie.

Westchnęła. Matka miała na nią tak przemożny wpływ, że na wszystko patrzyła jej oczami. Ojciec próbował nauczyć ją samodzielności by, tak jak on, kiedyś potrafiła się przeciwstawić matce. Czy to znaczy, że jest skazana na pozostanie do końca życia w tej kanadyjskiej głuszy?

- Nie jesz już tego bekonu?

Przesunęła talerz w jego stronę. Zapytał od niechcienia:

- Chcesz porozmawiać o wczorajszym dniu?

- Nie!

Złapała jego fajkę, szarpnęła nią, chwyciła blok i kredki, i wyszła na dwór. Jesse chichotał.

Zajęła się rysowaniem. Początkowo sądziła, że uda się jej uchwycić wszystko tak, jak robiła to aparatem. Niestety, nie było to takie proste, ale i tak była zadowolona z efektów.

Próbowała przenieść na papier drobiazgi, na które jeszcze kilka dni temu nawet nie zwróciłaby uwagi. Kwiat wyrastający ze skały, pojedynczą sosnową gałązkę. Kiedy patrzyła na gotowe rysunki, przyszło jej do głowy, że udało się jej to, co Harrison Bond osiągnął w swoich książkach z serii „Rok z życia”. Codziennosc zamieniła się w coś zaczarowanego. A może ten czarodziejski świat nigdzie indziej nie istnieje?

Kiedy wróciła, Jesse nieudolnie próbował posmarować chleb masłem. Nie pospieszyła z pomocą, on też nie poprosił. Zrobiła sobie kanapkę, zaczęła jeść. Zaśmiała się, widząc kilka poszarpanych kromek na podłodze.

- Cieszę się, że cię to bawi.

Jesse zrezygnował z jedzenia, usiadł przy stole i otworzył książkę.

- Myślałam, że już nie masz co czytać.

- Przeczytałem te książki już trzy razy, więc mogę je przeczytać po raz czwarty. - Potrząsnął głową. - Boże, tyle czasu zmarnowanego. A mam tyle roboty. Jeśli przestaniesz być taki podejrzliwy i powiesz mi, co chciałbyś zrobić, może będę mogła ci pomóc.

Co ona robi? Jeszcze chwila i okaże się, że jest współnikiem napadu na Fort Knox. Jednak zżerała ją ciekawość. Tak bardzo chciałyby zgłębić jego tajemnice.

- Niezle.- Próbowała się bronić.- Staram się być uprzejma.

- Ach, tak. Nie kiwnęłaś palcem, kiedy smarowałem chleb, a teraz jesteś taka chętna do pomocy. I mam uwierzyć w twoje dobre chęci?

- A jakie według ciebie mam powody? Powiedz mi, przecież świetnie się znasz na ludzkich motywach.

- Jeszcze nie wiem. Może to tylko typowa kobieca ciekawość, wścibianie nosa w nie swoje sprawy. Ale nawet jeśli tak jest, to przecież nie wiem, kim jesteś. I nie zamierzam dać ci żadnych informacji, które potem mogłabyś przeciwko mnie wykorzystać.

- Prowadzisz takie występne życie? – zapytała cichutko.

Tego się nie spodziewała. Odrzucił w tył głowę i roześmiał się na cały głos.

- Występne życie? No nie, Sarah, naprawdę jesteś niemożliwa. Jeszcze nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty. Nigdy nie potrafię przewidzieć, co ci może przyjść do głowy. Występne życie!

Patrzyła na niego zmrużonymi oczami. To tylko zasłona dymna. A jeśli się myli? Nie, to niemożliwe. Wczoraj jasno powiedziała sobie, że musi się mieć przed nim na baczności. Za nic nie może pozwolić oczarować się i zmienić o nim zdanie. Może uwierzyłaby w ten jego śmiech, gdyby wyjaśnił jej, dlaczego zamyka szafki na kłódkę i dlaczego jest taki skryty. Skończyła jeść kanapkę.

- Idę na dwór.

- Może masz ochotę popływać łódką? Dopłynąć do tej wysepki.

- Z tobą?

- Nie, z Duchem Świętym - westchnął. - Oczywiście, że ze mną.

- Nie musisz do mnie mówić, jakbym była stuknięta.

- Zacznijmy od początku, Sarah. Zrozum, w tym stanie niewiele mogę zrobić i zaczynam się czuć jak tygrys w klatce. Czy byłabyś łaskawa zabrać mnie na przejażdżkę na wyspę? Zrobić inwalidzie małą wycieczkę? Bardzo proszę.

- Nie wiem, czy mogę ci zaufać.

Zachmurzył się.

- Sarah Moore. Nie tknę cię nawet palcem.

Teraz z pewnością jest szczery, pomyślała z dziwnym uczuciem żalu.

- No dobrze. Jeszcze nigdy nie pływałam taką łódką.

Po kilku chwilach siedzieli w środku. Sarah nie spodziewała się, że wiosłowanie okaże się takie trudne. Jesse denerwował się, kiedy nieposłuszne wiosła rozpryskiwały wodę. Wtedy zaczęła specjalnie to robić. Kilka razy próbowali odbić od brzegu - łódka kręciła się w kółko, podczas gdy Jesse krzyczał, co powinna robić. Pozwoliła, żeby łódka zawirowała jeszcze parę razy, niech sobie nie myśli, że się go boi.

Była cała mokra i z trudem łapała powietrze, kiedy w końcu zbliżyli się do wysepki. Zmęczona, spojrzała na Jesse'ego. Kropelki potu lśniły na jego szerokiej, owłosionej piersi, promienie słońca odbijały się od jego włosów. Był rozluźniony, zadowolony. Miał zamknięte oczy, wygładzoną twarz, pozbawioną tego charakterystycznego, cynicznego wyrazu. Wyglądał szalenie pociągająco. Sarah

zmusiła się, by na niego nie patrzeć.

- Jesse - zawołała nagle z całej siły - zobacz, szybko!
- W tej chwili usiądź! Siadaj!

Sarah nie mogła się opanować na widok sarny, która pokazała się na brzegu. Nie obchodziło jej, czego znów od niej chciał. Ciągłe tylko rozkazywał. Łódka zakołysała się, zdała sobie sprawę, że ją przeważyla, ale już było za późno. Usłyszała jeszcze krzyk Jesse'ego i oboje znaleźli się w wodzie.

- Nie umiała pływać. Ogarnęła ją panika, rozpaczliwie próbowała utrzymać się na powierzchni. Po chwili uświadomiła sobie, że nie tonie - na szczęście Jesse kazał jej założyć kamizelkę ratunkową. W tym samym momencie przypomniała sobie, że przez unieruchomione ramię on nie mógł założyć swojej. Zaczęła krzyczeć:

- Jesse!
- Jestem tutaj.

Jego spokojny głos doszedł do niej z drugiej strony łódki. Udało jej się tam jakoś dotrzeć. Jesse jedną ręką uchwycił się burty. Poczwała taką ulgę, że niemal nie zemdlala.

- Sarah, jesteśmy bardzo blisko brzegu. Znajdź cumę na dziobie, przerzuć ją przez plecy i spróbuj nas pociągnąć do przodu.

Jego opanowanie uspokoiło ją. Zrobiła, jak kazał. Po chwili poczuła grunt pod nogami i wyciągnęła łódkę na brzeg.

Bez tchu opadła na ziemię i zanosła się płaczem. Jesse usiadł obok, przyciągnął ją mocno do siebie i gładził po głowie. Sarah nie przestawała płakać.

- Przeze mnie mało się nie zabiłeś - łkała. - Przeze mnie mało nie zginąłeś.

- Już dobrze, Sarah, no już. Nie zginąłem. Uratowałaś mnie. Jesteśmy tylko trochę mokrzy, ale już wszystko dobrze.

- Oboje mogliśmy zginąć.

Oszołomiona wpatrywała się w niezmaconą, obojętną wodę, w słoneczne niebo. Drżała cała, nie mogła się opanować.

- Nie zginęliśmy, Sarah. Nic nam nie groziło. Zapomnijmy o tym.

- Nie rozumiesz? - wyszeptwała. - To straszne, że życie jest takie kruche. Jesteś, a wystarczy chwila i miażdży cię samochód, albo wypadasz z łódki, albo wybucha zapalniczka...

- Sarah, nikt nie potrafi przewidzieć, co może się wydarzyć. Dlatego powinno się korzystać z każdej chwili, jaką los nam ofiaruje. Jestem fatalistą. Jeśli przyjdzie twoja pora, to już nic na to nie poradzisz. Ale jeśli życie ma sens, to i śmierć musi jakiś mieć.

- Wyszeptwała: . - A jeśli czyjeś życie nie ma sensu?

- Och, Sarah - zapytał miękko - uważasz, że twoje życie nie ma sensu?
- Nawet jeśli ma, to nie wiem, jaki.

Starła się powiedzieć to obojętnie, ale Jesse nie dał się zwieść.

- Poszukiwanie sensu już jest racją istnienia. Ty czegoś szukasz, prawda?

Kiwnęła głową w zamyśleniu.

- Wydaje mi się, że mój ojciec wie o czymś, co powinnam poznać.
- Ach, teraz zaczynam rozumieć - w jego głosie usłyszała lekką nutkę drwiny, ale nadal był życzliwy. - Przyjechałaś do tej kanadyjskiej głuszy w poszukiwaniu sensu.

Zapytała z nadzieją:

- Zaczynasz rozumieć?

Dotknął dłonią jej policzka.

- Sarah, nie pytaj mnie o to, kim jesteś. Nie pytaj o to nikogo, ani o to, jaki jest sens twojego życia. Nikt nie da ci odpowiedzi na takie pytania. – Delikatnie wskazał na jej serce. - Te odpowiedzi są tutaj.

Jak urzeczona wpatrywała się w jego zatroskane, pełne zrozumienia oczy. Pochyliła się ku niemu, jakby popychana jakąś dziwną siłą. Przez rzęsy popatrzyła z bliska na jego twarz. Rozchyliła usta, zwilżyła językiem wargi. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że Jesse nadal dotyka ręką jej piersi. Na tę myśl przebiegł ją jakiś dreszcz. Odskoczyła gwałtownie od niego, popatrzyła oskarżającym wzrokiem. Jesse bezwiednie cofnął rękę, jakby nieświadomy tego, co robi. Nie spuszczał z niej oczu.

Wymamrotał ochryplym głosem:

- Chyba cię pocałuję.

Nie mogła oderwać oczu od jego ust. Co to za uczucie, czy to ulga? Ale przecież już nic im nie zagraża. A może? To uczucie potężniało, przepełniało ją. Zaczynała wątpić, czy tańczące w jego oczach ogniki świadczą o tym, że przejął się jej problemami. Zerwała się na równe nogi.

- Najpierw musisz mnie złapać!

Pędem rzuciła się w zarośla. Zniknęła między drzewami. Cisza i spokój panujące na wysepce ukoili jej rozdygotane nerwy. Z daleka widziała sylwetkę wyciągniętego na plaży Jesse'ego. Nie wyglądał na poruszonego jej ucieczką. Sprawiał wrażenie dużego, zadowolonego z siebie kota, wylegującego się na słońcu.

Co miał na myśli mówiąc, że ją pocałuje? Czy tylko się z nią droczył? Jego oczy świadczyły o czymś innym. Z niedowierzaniem potrząsnęła głową. W najmniej spodziewanym momencie Jesse zobaczył w niej atrakcyjną kobietę. Naprawdę był niemożliwy. Niemożliwy i jednocześnie taki pociągający. Tym razem mu uciekła, ale ile ją to kosztowało. Boże, przecież całą noc marzyła o jego

ustach. Jeśli znów zechce ją pocałować, może nie znaleźć w sobie tyle siły...

Wyszła na plażę.

- Chyba powinniśmy już wracać.

Myśl o ponownym znalezieniu się na łódce budziła w niej gwałtowny opór, ale przecież nie było innego wyjścia. Tym bardziej że wołała nie zachęcać go do wczuwania się w jej nastroje.

Popatrzył na nią uważnie. Z pewnością dostrzegł jej skrywane obawy, ale taktownie powstrzymał się od komentarzy. Dopiero teraz spostrzegła, jak bardzo się opalił. Jego oczy wydawały się jeszcze bardziej zielone, nasuwały myśl o szmaragdowej, prześwietlonej słońcem toni płytkiej tropikalnej laguny. Spłowiałe włosy kontrastowały z opaloną skórą. Od słońca miał lekko spierzchnięte usta - na ich widok znów przepełniła ją dzika, nedorzeczna tęsknota.

Poczuła żal, gdy nie wspomniał więcej o pocałunku. Ta nieznana, niepokorna część jej istoty boleśnie pragnęła dotyku jego ust. Nieoczekiwanie okazało się, że przebywanie na łódce przestało wzbudzać lęk- niebezpieczeństwo kryło się w niej.

Jesse przyglądał się jej, kiedy wiosłowała. Sarah zmieniła się przez te kilka dni. Słońce ozłociło jej skórę, zniknęła gdzieś śmiertelna bladość.

Czuł, że chwilami rzeczywistość wymyka mu się spod kontroli. Chociaż może przesadzał z tym upartym utrzymywaniem w tajemnicy miejsca, gdzie pracuje. Chwilami przychodziło mu do głowy, że może graniczy to z paranoją. Tylko Reggie został wtajemniczony. Zaśmiał się na wspomnienie widzianego kiedyś plakatu- fakt, że jesteś paranoikiem nie oznacza, że cię nie dostaną.

Wpatrywał się w nią z nateżeniem. Czy ona też ma takie zamiary? Okoliczności jej przybycia były raczej dziwne, ale przecież czasami życie właśnie jest takie. I to jej nazwisko - teraz o wiele bardziej pasuje do niej, niż wydało mu się w pierwszej chwili.

Nawet jeśli czegoś od niego chciała, nie potrafiła się do tego zabrać. Przypomniał sobie Inge. Tej nigdy nie brakowało pytań. Tak się zapatrzył w głębię jej ogromnych brązowych oczu, że zupełnie stracił orientację. Pochlebiał sobie, że jeszcze nikt tak bardzo się nim nie interesował. Uśmiechnął się żałośnie - tak, tak to zwykle bywa. Wspominasz coś bardzo osobistego, a ta druga osoba pyta, kiedy to właściwie się zdarzyło.

Ależ był wtedy beznadziejnie naiwny. Teraz wszystko było tylko grą. Już nigdy więcej nie będzie taki głupi. Do tej pory wszystko szło dobrze. Nie dał się. Teraz po raz pierwszy zastanowił się, jaką cenę za to płać. Ilu szczerych, oddanych ludzi zraził cynizmem i podejrzliwością. Może nie tak wielu...- uśmiechnął się na wspomnienie kobiety w zielonym fordzie mustangu. Jednak jest cyniczny i nieuczciwy - w gruncie rzeczy wcale mu nie zależało na tych wszystkich

ludziach.

Dopiero teraz. Nie mógł oderwać od niej oczu. Chwilami była tak ujmująca. To nawet nie jej wygląd- choć musiał przyznać, że coraz bardziej mu się podobała. To było coś innego -jej świeżość; uśmiech rozjaśniający oczy i twarz; delikatne kropelki potu błyszczące na ozłoconych słońcem ramionach; jakaś duchowa niewinność, wobec której on sam stawał się łagodniejszy; jej żywy temperament, chwilami wybuchający jak wulkan; uparte, desperackie poszukiwanie własnej tożsamości i swojego miejsca na ziemi. Tego popołudnia zobaczył w jej oczach coś więcej - rozpoznał to dziwne, smutne światło, odkrył ukrywaną rozpacz i samotność - i uwierzył, że jest tą, za którą się podała. Zobaczył w niej błądzącą duszę zagubioną w bezkresnej głuszy Kolumbii Brytyjskiej, poszukującą odpowiedzi i jakiegoś sensu. Zobaczył i uwierzył. Uwierzył, ale nadal nie zamierzał powiedzieć jej, kim sam naprawdę jest.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

To był stary bank. Z podłogą wyłożoną marmurem, z wysokimi sklepieniami i kasjerami siedzącymi na wysokich stołkach za ladą z wypolerowanego orzechowego drzewa. Przytłaczające, nieciekawe wnętrze, w którym, podobnie jak w bibliotece, ludzie zniżali głos do szeptu.

Nagle drzwi rozwarły się z hukiem. Stał na progu, wysoki, mocno oparty na szeroko rozstawionych nogach. Jego widok wzbudzał przerażenie i napięcie. Ciemnoniebieska chustka zasłaniała mu twarz, oczy lśniły zielonym światłem. Czało się w nich ostrzeżenie i coś jakby cień rozbawienia.

- To jest napad.

Powiedział to krótko, stanowczym, bezwzględny tonem. Błysnął rewolwer z odciętą lufą...

Sarah otworzyła oczy i wpatrzyła się w sufit. Przestań, wymruczała do siebie. Nie potrafiła sobie wyobrazić Jesse'ego z bronią w rękę. Pistolet z pewnością nie był naładowany. Zamknęła oczy. Nie, Jesse w żaden sposób nie pasował do czynów związanych z przemocą.

Było nieznośnie gorąco. Przesunęła rękami po spoconych włosach. Ten, o którym rozmyślała, zapewne smacznie spał na kanapie. Ciekawe, czy miał coś na sobie? Pewnie nie. W takim upale. Poza tym mężczyźni tacy jak Jesse nie używali piżam. Nawet jeśli było niewiele ponad zero. Mężczyźni tacy jak Jesse. To znaczy jacy? Chyba należy do tego rodzaju mężczyzn, którzy ufają własnemu ciału. Są tak pewni swojej męskości, że nie przejmują się tym, jak powinni się poruszać, co mówić i co robić. Nie muszą wypinać piersi, przechwalać się czy podnosić głos.

Nawet z unieruchomioną ręką Jesse poruszał się z płynnym, naturalnym wdziękiem. Ona też to miała, ale nie przyszło jej łatwo, musiała długo się uczyć.

Dobrze się czuje we własnej skórze, wyszeptwała. Nagle usiadła. Zdała sobie sprawę, że te rozważania nie pomogą jej zasnąć. Na gołe ciało naciągnęła cienki bawełniany podkoszulek i wyszła z sypialni. Kanapa była pusta. Stała na ganku i pełną piersią zaczerpnęła chłodne powietrze płynące znad jeziora. Zamarła. Na brzegu majaczyło jakieś nikłe światelko. Po chwili odetchnęła z ulgą - to Jesse siedział z książką i świecił latarką.

Zawahała się. Może na brzegu jest chłodniej? Ale po tych niedawnych rozważaniach... Odepchnęła od siebie skrupuły. Przecież kusi ją chłód wody, a nie tajemnica skryta w jego zielonych oczach.

- Cześć!

Jesse odłożył książkę i uśmiechnął się lekko, jakby zadowolony z jej towarzystwa.

- Nie mogłam zasnąć.

- Gorąco jak w piekle - zgodził się. - Tęsknisz za klimatyzacją?

Usiadła obok niego, objęła kolana i zapatrzyła się na wodę. Tu było znacznie chłodniej. Noc była piękna. Srebrne światło księżyca kładło się na czarną, aksamitną toń jeziora.

- Nie - odrzekła. - To dziwne, ale wcale nie tęsknię za miejskim życiem.

Uśmiechnął się szerzej, jego twarz, oświetlona księżycową poświatą, złagodniała.

- Zauważyłem, że łatwo przystosowałaś się do tych prymitywnych warunków. To mnie naprawdę zdziwiło. Szczerze mówiąc sądziłem, że po paru dniach umrzesz z nudów. I przy okazji doprowadzisz mnie do obłędu. Wiesz, że jesteś tu już ponad tydzień?

- Ponad tydzień?

Nie wierzyła. Już tyle czasu? Dni mijały wprost i niezauważalnie, niemal tak, jak te białe chmury wędrujące gdzieś w nieskończoność po błękitnym, letnim niebie.

- Tu chyba nie można się nudzić - zamyśliła się.- Patrzę na dom, jezioro, zieleń naokoło, góry... To wszystko należy do lata. Właśnie takie powinno być lato, a dotąd nigdy takie nie było - uśmiechnęła się lekko. - Wiesz, do tej pory nie wiedziałam, że lato ma swój zapach. I swój klimat, swój nastrój. Czuję to, ale nie wiem, jak ci to wytłumaczyć. To jest prawdziwe lato. Letni spokój, pogodne, beztrudne lenistwo.

- Doskonale mi wyjaśniłaś. Popatrz, dzisiaj jest pełnia księżyca. Co byś powiedziała na małą przejażdżkę łódką? Na tę wysepkę.

W jego głosie usłyszała jakąś nową nutę. Spojrzała na niego. Światło księżyca odbijało się w jego oczach, srebrzyło jego usta. Znowu poczuła to dziwne podniecenie.

- Przecież już ci powiedziałam - za żadne skarby nie wejść na łódkę.

To nie była cała prawda. W tę czarodziejską noc nie chciała znaleźć się na zaczarowanej wyspie z tajemniczym mężczyzną, którego urokowi trudno było się oprzeć. Księżyc świecił zbyt mocno, wszystko | było nierzeczywiste. Bała się, że w taką noc może popełnić jakieś szaleństwo.

- Co czytasz?

Próbowała zapomnieć o księżycu. Zapomnieć o dotyku jego ust. Odgonić od siebie pokusę. Przywykła, że to mężczyźni uganiają się za nią. Od tego popołudnia na wyspie Jesse traktował ją tak, jakby była jego młodszym bratem. Nie wiedziała co robić, jeśli to kobiecie zależy na kimś, komu ona jest obojętna. Wolą się teraz nie przekonywać.

Jesse uśmiechnął się.

- „Przygody Tomka Sawyera”. Trochę wstyd mi się do tego przyznać - roześmiał się w głos. - Na dodatek czytam przy latarce.

- Robiłeś tak w dzieciństwie? - uśmiechnęła się. - Czytałeś pod kołdrą przy latarce?

- Po nocach. Teraz już nawet nie pamiętam, czy naprawdę musiałem, ale to o wiele bardziej podniecało. Smakowało jak zakazany owoc. Ty też tak robiłaś? Czytałaś pod kołdrą przy latarce?

- Nie - potrząsnęła głową. - Chyba nigdy nie robiłam czegoś, co było zabronione.

- Straciłaś wszystkie przyjemności dzieciństwa.

Stwierdziła bezbarwnym głosem:

- Właściwie to nigdy nie byłam dzieckiem.

- Teraz możesz to zmienić.

- Jak to?

- Po prostu. Nie musisz do końca życia kierować się zasadami ustalonymi przez innych. Jesteś dorosła i możesz je sobie sama stworzyć. Możesz przestać stale się kontrolować i zacząć zachowywać się spontanicznie. Nie musisz zastanawiać się, zanim coś powiesz, zrobisz czy uśmiechniesz się. Zresztą, ostatnio chyba zaczęłaś to zmieniać, co?

- Chyba tak - zgodziła się. - Ale to nie jest takie łatwe. Widzisz, dotychczas całe moje życie opierało się na pozorach. Moja matka przejmowała się tylko tym, jak coś będzie wyglądać. Musisz wydać się taka czy taka, niezależnie od tego, jaka jesteś naprawdę. Pozory były wszystkim. Zanim cokolwiek zrobię, zastanawiam się, jaki to wywrze efekt. To już się stało moją drugą naturą.

- To naprawdę smutne.

Wzruszyła ramionami.

- Moje życie nie było takie złe.

Jesse nie spuszczał z niej oczu.

- Po tym, co usłyszałem, zaczynam dochodzić do wniosku, że to nigdy tak naprawdę nie było twoje życie. Zaczynam rozumieć twoje lęki. Ludzie, którzy nie podejmują ryzyka, muszą się rzeczywiście bać. Obawiają się, że światło się zmieni, zanim zdążą się zorientować. Zanim będą mieli szansę zatańczyć z gwiazdami, słońcem i księżycem.

- Czy ty umiesz ryzykować?

Zamyślił się.

- Jeszcze tydzień temu powiedziałbym tak. Moja praca stale jest związana z ryzykiem... - urwał gwałtownie, po chwili ciągnął dalej - ...ryzyko, jakie podejmuję, wiąże się z pracą, nie z ludźmi.

- Nadal mi nie ufasz.

- Nie wiem, komu nie ufam.

Westchnęła. Ciągle nie wiedział, kim ona jest. Ona zresztą też. Chociaż ostatnio zdarzały się chwile, kiedy czuła, że jest bliska poznania. Każdy dzień

przynosił zaskakujące odkrycia. Zaczęła robić to, na co miała ochotę, nie oglądając się na matkę czy Nelsona. Po raz pierwszy robiła coś tylko dla siebie. Odkrywała samą siebie, kolejne drobne fragmenty łamigłówek. Nadal nie wiedziała, co się okaże, kiedy ułoży je w całość. Zapatrzyła się w ciemną toń jeziora, zatopiła w myślach, które przyćmiły piękno tej nocy. Chyba największe ryzyko niesie ze sobą miłość. Nigdy nie ma się pewności, że zostanie odwzajemniona. Już raz tego doświadczyła. Kochała Nelsona sercem i duszą. Nie dostała nic w zamian. Pozostał tylko ból i urażona duma.

Ale czy naprawdę go tak kochała, skoro dopiero teraz odkrywa swoją duszę? Czy może odgrywała tylko kolejną rolę? Myśl o Nelsonie nie wywoływała teraz żadnego uczucia. Nie czuła nawet pustki czy smutku, nie tęskniła za jego obecnością. Miał rację - był starym człowiekiem, urzekł ją tylko swoim czarem. Dlaczego nie wiedziała tego wcześniej? Może była zbyt pochłonięta swoją rolą, może wcale nie chciała wiedzieć, że on robi to samo?

Miłość to największe ryzyko. Zerknęła na Jesse'ego. Srebrne od księżycy oczy, opalona skóra. Nie, kochać go to za duże ryzyko. On jej nie ufa, a przecież zaufanie jest nierozłącznie związane z miłością. Dlaczego w ogóle w ten sposób o nim myśli? Dlaczego? Chyba nieświadomie zaszła zbyt daleko. Przeraziła się.

- Nie bądź taka smutna, Sarah - poprosił. - Chodź tu.

Wbrew temu, co postanowiła, przysunęła się do niego. Otoczył ją ramieniem, od razu poczuła się lepiej, bezpieczniej. Rozluźniła się i zamknęła oczy.

Potęźnie zbudowany kapitan policji był ubrany po cywilnemu. Z dumą wpatrywał się w stojącego przed nim mężczyznę. Młody policjant co chwila ze strachem zerkał przez okno.

- Dobra robota, James.

- Dziękuję, sir.

- Rozpracowałeś największą organizację przestępczą w naszym mieście.

Niestety, teraz cię znają.

Jesse uśmiechnął się szeroko, tym uśmiechem, który nic sobie nie robi z niebezpieczeństwa. Niepokorni zdarzają się po obu stronach. Ludzie, którzy są zbyt niezależni, by podporządkować się regułom, którym do życia potrzebny jest posmak niebezpieczeństwa, którzy najlepiej się czują, gdy żyją na krawędzi...

- Znam miejsce, gdzie mogę przeczekać – Jesse odpowiedział spokojnie - zanim sprawa nie ucichnie.

Ogarnął ją senny spokój. Był dobry. To jasne, że był dobry. Miał ustaloną hierarchię wartości i zasady, którymi kierował się w życiu. Kryminalista, okradający i krzywdzący innych, byłby inny. Jesse był dobry, była tego pewna.

Zasnęła.

Przebudziła się w środku nocy. Leżeli na ziemi, ona z głową na jego piersi, jej włosy splątane z jego włosami. Chłodził ich delikatny powiew od jeziora. Zamknęła oczy. Kiedy obudziła się rano, Jesse gdzieś zniknął.

- Jesse, chcesz na śniadanie naleśniki? Jesse!

Nie odpowiadał. Zaniepokojona, weszła do domu, przeszła po pokojach. Ani śladu. Dokąd mógł pójść? Stała na progu sypialni. Pierwsze, co zobaczyła, to uchylone drzwi szafy.

- Jesse?

Nadal cisza. Zwilżyła usta językiem. Nie mogła oderwać oczu od szafy. To jego dom i może tam sobie trzymać, co chce, nic mi do tego. Przemknęło wspomnienie wczorajszego wieczoru, ukojenie odnalezione w jego ramionach. Czowała, że już niewiele brakuje, by obdarzył ją swoim zaufaniem. Do diabła! Spłonie z ciekawości. Musi poznać te jego sekrety, przecież może być i tak, że wcale nie zechce jej zaufać. A ona musi to wiedzieć!

Podeszła do drzwi. Chciała powstrzymać rękę, ale nie mogła. Tylko raz zerknie, jedno spojrzenie. To wystarczy, by zrozumieć, dlaczego taki jest, co ma na sumieniu. Musi wiedzieć, czy jest wart, by zaryzykować dla niego serce. Ta myśl ją zaskoczyła. Czyżby właśnie to wstrzymywało ją przed pokochaniem Jesse'ego? Tak. Przecież nie może zakochać się w nikczemnym łotrze, żyjącym z ludzkiej krzywdy.

Poczuła ucisk w sercu. Miłość nie potrzebuje dowodów. Jeśli się kogoś kocha, to powinno mu się ufać.

Czy ufa Jesse'emu? Chyba tak. Ale jeśli pozna jego sekrety, jej zaufanie będzie pełniejsze. Poza tym obawiał się tylko tego, czy Sarah dochowa tajemnicy. Może być spokojny. Bez względu na to, czego się dowie, pozostawi to dla siebie. Nie doniesie na niego. A może dzięki tej wiedzy, choć zdobytej wbrew jego woli, łatwiej odszuka drogę do jego serca... Zawołała go jeszcze raz, bez odpowiedzi. Potępiając siebie w duchu, zbliżyła się do drzwi szafy. Oczy zaokrągliły się jej ze zdumienia - w środku było wbudowane biurko, bezładnie poukładane stosy papierów zapełniały biegnące nad nim półki. Elektroniczna maszyna do pisania? Do czego mu to potrzebne? Przypomniała sobie generator umocowany za oknem.

Zobaczyła stertę zdjęć. Sięgnęła po nie z wahaniem. Nie wierzyła własnym oczom. Poczuła, jak jakaś żelazna pięść zaciska się na jej sercu. Setki zdjęć kobiet. Najróżniejsze, od pozowanych portretów do zwykłych, migawkowych ujęć. Kobiety w różnym wieku, od szesnastu do sześćdziesięciu lat.

Zrobiło się jej słabo. Boże, czym on się naprawdę zajmuje? Czy wykorzystując swój wygląd i urok omotywał je dla pieniędzy? Uwodzicielski, przystojny oszust, wykorzystujący samotne, łatwowierne, marzące o miłości kobiety? Czytała o takich amantach. Potrafili tak świetnie grać swoją rolę, że nawet

kiedy prawda wychodziła na jaw, ich biedne ofiary nadal twierdziły, że nie mogą przestać ich kochać.

Nie, to niemożliwe! Jesse nie może być taki! Ale po co mu w takim razie te, zdjęcia? Boże, jak bardzo żałowała, że otworzyła te drzwi. Przecież nawet nie może go o to zapytać. Przestraszyła się. Popatrzyła na porozkładane papiery. Być może w nich znalazłaby jakąś odpowiedź, jakiś dowód świadczący o jego niewinności. Wyciągnęła rękę.

- Chyba już wystarczy. Zamknij te drzwi!

Obróciła się zaskoczona. Jesse stał oparty o framugę, z dziwnym uśmiechem na twarzy, przesywał ją zimnym wzrokiem.

- Jesse...

- Wczoraj wieczorem pomyślałem, że nie mam powodu, by ci nie ufać, że powinienem spróbować. Czułem się winny, że stawiam cię w sytuacji, w której sam nie wiem, jak bym się zachował. Jednak ostrożność mnie nie zawiodła. Dałem ci sposobność przeszukania moich rzeczy, pomyszkowania. Powiem ci, Sarah - głos mu zmiękł, wydało się jej, że smutek przemknął mu po twarzy - coś we mnie błagało, byś nie skorzystała z tej okazji. Ta część mojej istoty, którą urzekły twoje oczy. Jeszcze nigdy takich nie widziałem. Masz nieprawdopodobne oczy, tyle obietnic się w nich kryje. Piękne oczy, które tylko kłamią, kłamią, kłamią - wzruszył ramionami. - Zamknij te drzwi.

Nie posłuchała go. Desperacko chwyciła zdjęcia.

- Rzeczywiście masz tu niezły materiał do porównań. - Mimo jej starań napięcie nie zelżało. Jesse zachował kamienną twarz. - Jesse, co to wszystko znaczy? Wy tłumacz mi, proszę - szepnęła błagalnie. Odtrącił ją, wyrwał zdjęcia i rzucił je na biurko.

- Nie.

Chwycił ją za ramię i odsunął. Zatrzasnął drzwi. Odwrócił się i spojrzał na nią. Oczy mu błysnęły.

- Teraz mów, czego tu szukasz?

- Nie wiem, Jesse - wyjąkała. - Jakiegoś znaku, jakiegoś klucza do ciebie...

Łzy pociekły jej po policzkach.

- Możesz sobie darować te łzy. Nie wzruszają mnie. Sama dopiero co mówiłaś, że świetnie potrafisz odgrywać różne role.

Zranił ją do głębi. Skąd tyle okrucieństwa w jego oczach? Zaufała mu, otworzyła przed nim duszę, a on wykorzystał to przeciwko niej.

Chciała już tylko odwrócić się, nie patrzeć na niego dłużej. Zebrała resztki odwagi, spróbowała się bronić.

- Jesse, przed tobą nikogo nie grałam. Przynajmniej świadomie. Jesteś pierwszą osobą, przed którą niczego nie musiałam udawać.

Parsknął z niesmakiem i niedowierzaniem.

- Sarah, złapałem cię na gorącym uczynku. To naprawdę nie jest najlepszy moment na przekonywanie mnie o swojej uczciwości. Nie uda ci się zrobić ze mnie głupca.

- Wstyd mi, że grzebałam w twoich rzeczach- wyznała cicho. - Naprawdę mi wstyd. Ale, Jesse, czy nie możesz tego zrozumieć? Przecież jestem tylko człowiekiem. Nie mogłam się powstrzymać. Tak bardzo chciałam się dowiedzieć, co przede mną ukrywasz. Poznać twoje mroczne życie.

- Moje mroczne życie? - zadrwił z niedowierzaniem.- O czym ty, do diabła, mówisz?

Nabrała powietrza.

- Jesse, ja wiem. Wiem, że robisz coś sprzecznego z prawem, że jesteś ścigany. Domyślałam się, że prawdopodobnie jesteś związany z mafią.

Próbowała odnaleźć w sobie to głębokie przekonanie o jego dobroci, ale jego oczy patrzyły na nią twardo i zimno, zmieniona twarz wydała się jej obca. W ogóle był jak obcy. Niebezpieczny, budzący lęk obcy.

Przyglądał się jej uważnie - przez chwilę wyglądał, jakby się wahał. Zapragnęła znów mu zaufać, ale wystarczył tylko gwałtowny ruch głowy, by to uczucie prysnęło. Odezwał się ostro:

- Już więcej nie dam się nabrać na twoje piękne oczy. Przestań patrzeć, jakbyś była chodzącą niewinnością. I przestań opowiadać mi bajki i wyśmiewać się mnie w duchu, że niemal w nie uwierzyłem. Wiesz, powinnaś zostać aktorką. Jesteś w tym świetna i okrutna. Dla swoich pracodawców jesteś cennym nabytkiem, możesz im to powiedzieć. Możesz się też pochwalić, że prawie ci się udało zwieść Jesse'ego Jamesa. - W jego oczach zamigotało jakieś światło. - Teraz rozumiem. Jesse James. Od pierwszej chwili miałaś niezły powód, by przebadać moje życie, co? To nawet jest sprytne na swój, godny pogardy, sposób. Gratuluję, Sarah.

- Dla nikogo nie pracuję - zaprotestowała. - Wiem, że to cię nie przekonuje, ale...

Urwała. Nie wiedziała, jak w kilku słowach opisać mu swoje przypuszczenia. Nie dał jej czasu.

- Nawet jeśli to prawda, w co szczerze wątpię, nie uda ci się mnie zmiękczyć.

- Więc jak wytłumaczysz te zdjęcia?

- Nie mam najmniejszego zamiaru cokolwiek ci wyjaśniać, ani tych zdjęć, ani niczego. To ty tu wtargnęłaś i zakłóciłaś mój spokój, przez ciebie to wszystko.

- Jesse...

Postąpił krok ku niej, oczy błysnęły mu groźnie.

- Przestań mnie tak nazywać. Ta gra przestała mnie bawić. Zostawmy te podchody. Mam już ich serdecznie dość, rozumiesz? Używaj mojego imienia.

- Jacoby? - zapytała niepewnie.

- Powiedziałem ci, że gra skończona. Jeśli koniecznie chcesz, możesz ją sobie dalej ciągnąć, ale już na własny rachunek. - Drzwi zatrzasnęły się za nim z hukiem. Sarah stała, wpatrując się w pustą przestrzeń, łzy bezradnie płynęły jej po policzkach. Potwierdziły się jej podejrzenia - nie podał jej prawdziwego imienia i nazwiska. Jak on się naprawdę nazywa? I dlaczego sądzi, że ona świetnie wie?

Dlaczego czuje się teraz tak, jakby zdradziła jedyne przyjaciela? Dlaczego myśli o nim w ten sposób?

Chyba dlatego, że od początku widział ją taką, jaką była naprawdę. Był pierwszym mężczyzną, który nie zakochał się w jej twarzy, figurze czy sławie. Od pierwszej chwili zobaczył w niej to, czego nikt do tej pory nie dostrzegał.

„Część mojej istoty, która zakochała się w twoich oczach” - tak właśnie powiedział. Łzy znów pociekły jej z oczu. Upadła na łóżko, zaniósła się płaczem. Więc i on to odczuł. Potęgę tej tajemniczej siły zwanej miłością. Zaczynał jej ulegać, tak jak ona. Sama wszystko zniszczyła. Nie zaufała mu, jak dziecko nie potrafiła powstrzymać ciekawości, by dowiedzieć się o nim więcej, niż chciał jej sam powiedzieć.

Jakże boleśnie odczuła tę stratę! Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak silne było uczucie, które w niej obudził. Dopiero teraz, kiedy go utraciła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sarah powoli sączyła kawę, zapatrzona w jezioro za oknem. Zapowiadał się kolejny upalny dzień. Jezioro migotało w promieniach porannego słońca, mieniło się tysiącami szafirowych iskier. Westchnęła. Jak świat mógł być taki piękny, gdy jej nie chciało się żyć?

Jesse przestał się do niej odzywać. Od czasu do czasu czuła na sobie jego wzrok, zimny i oskarżycielski. Po jego oczach widziała, że czuł się zawiedziony i zdradzony. Kilka razy czyniła nieśmiałe próby nawiązania rozmowy. Bez skutku. Znikał na całe dni, wychodził z domu wcześniej rano, wracał późną nocą. Popatrzyła z niechęcią na bezchmurne niebo. Co się stało z deszczem? Tym ulewnym, szalonym deszczem, który towarzyszył jej przybyciu. Do diabła, taki deszcz przytrzymałby go w domu! Martwiła się o niego. Co on jadł? Co z jego ręką? Jak radził sobie z myciem, z goleniem? Wystarczyłoby kilka deszczowych dni. Przez ten czas mogliby wszystko wyjaśnić, odpowiedzieć na dręczące ich pytania.

Gdyby na kilka dni dostała go w swoje ręce, nie mógłby się jej oprzeć. Czuła, że nadal mu na niej zależy, mimo gotującej się w nim złości. Inaczej nie byłoby jej tutaj. Kazałby się jej stąd wynosić, a nawet słowem o tym nie wspomniał. Czy ten płomyk nadziei świadczył tylko o jej naiwności? Po co mu były te zdjęcia? Nie chciała o tym myśleć. Odstawiła pustą filiżankę do zlewozmywaka. Tysiące razy rozważała już to pytanie. Żadna odpowiedź nie wydawała się dobra. Zresztą to wszystko było bez sensu. On sam powinien jej na to odpowiedzieć, musi to na nim wymóc. Chociaż na razie nie ma pojęcia, jak się do tego zabrać.

Wzięła przybory do rysowania i wyszła na słońce. Usiadła na kamienistym brzegu jeziora. Spróbowała rysować; wyrwała kartkę i zgmiotła ją. Zaczęła powoli przeglądać poprzednie rysunki, westchnęła.

Oprócz rysunku kwitnącej jabłoni, reszta szkiców składała się z niewielu szybkich kresek. W jeden dzień robiła kilka takich. Ten, nad którym teraz się pochylała, który przemawiał do niej najsilniej, był inny. Popatrzyła na nabierający kształtu ostry profil. Każda kreska była na miejscu, precyzyjna i przemyślana. Jesse był tutaj, w tym ledwie zaczęтым szkicu. Mocne pociągnięcia węglem ujawniały siłę, dumę i wdzięk.

Na chwilę przymknęła oczy, chcąc przywołać w myśli jego obraz. Przyszła pora na najtrudniejsze -jego oczy. Jak uchwycić ich wyraz? Jeśli się jej nie uda, wszystko na nic, umknie jej. Nagle zobaczyła je. Już wiedziała, jak je narysować. Tajemnicze, niezgłębione, z cieniem podejrzliwości i błyskiem rozbawienia. I jeszcze coś, czego nie potrafi nazwać. Zapatrzyła się na rysunek.

Odłożyła blok. Czuła narastające w niej napięcie, zbyt silne, by teraz mogła

rysować. Wydawało się jej, że jest obserwowana. Gdzie jest Jesse? Czyżby ją śledził?

Jej wzrok padł na wyspę. Przypomniała sobie panujący tam spokój i poczuła, że właśnie tego potrzebuje. Tam mogłaby skończyć rysunek. Była pewna. Popatrzyła na łódkę i uśmiechnęła się do siebie. Nie czuła strachu. Podeszła do niej, wrzuciła do środka blok i założyła kamizelkę.

Po chwili wiosłowała w stronę wyspy. Letnie słońce padało na jej skórę, grzało przyjemnie. Ogarnął ją spokój, napięcie zniknęło. Brzeg został za nią.

Nagle zobaczyła go. Jesse! Stał przed domkiem, machał w jej stronę.

Machał? Opanowała ją dzika pokusa, by wrócić, przekonać się, co go tak odmieniło. Ale nie. To z pewnością nie był przyjazny gest. Chciał ją ściągnąć na brzeg, żeby zostawiła w spokoju jego łódkę. Może właśnie chciał się wybrać na wyspę? Wszystko jedno. Dziś musi być sama, z dala od jego potępiających spojrzeń, z dala od jego nieprzyjemnego milczenia. Podniosła rękę na znak, że go spostrzegła i ruszyła do przodu.

Jeszcze raz zawołał „Sarah!”. Jego krzyk ledwie do niej dotarł, stłumiony przez dzielącą ich odległość. Wołał coś jeszcze, ale nie mogła już go słyszeć. Wiosłowała w stronę wyspy. Zobaczyła, jak jego uniesiona ręka opadła bezsilnie. Nie mogła dostrzec jego twarzy, ale czuła napięcie, promieniujące od niewyraźnej sylwetki na brzegu. A dzisiaj przede wszystkim potrzebowała spokoju.

Jesse nie odrywał oczu od oddalającej się łódki. Każde kolejne uderzenie wiosła pogłębiało wzbierającą w nim bezsilną wściekłość.

Co mnie to obchodzi? - wymamrotał do siebie, mając w pamięci dopiero co usłyszane w radiu ostrzeżenie o nadciągającej burzy. Do diabła, jednak obchodziło go. Wbrew własnej woli ciągle przejmował się tą zdradliwą jędzą. Mógłby się założyć, że to jej zbolące spojrzenie brało się z przekonania, że on jest na nią wściekły. Myliła się. Choć szkoda, bo gdyby tak było, wtedy w ogóle nie zwracałby sobie nią głowy.

Był wściekły, ale na siebie. Po tylu latach i tylu nauczках ciągle miał słabość do tego rodzaju kobiet. Tym razem nie kociak, a pantera. Jednak znów ta sama przebiegła, zwodnicza natura.

Może jednak przesadzał? Jeszcze raz popatrzył na łódkę, westchnął i odwrócił się. Czuł się trochę nieswojo. Zastawił na nią pułapkę, a ona w nią wpadła. W pierwszej chwili odczuł satysfakcję, ale teraz, po namyśle, nie był pewien, czy w tym, co mówiła, nie było racji. Może kierowała nią czysta ciekawość? Nieraz przekonał się, że ta jego chorobliwa skrytość rozpalala ciekawość innych. Jeszcze bardziej niepokoiła go myśl, jak on zachowałby się w podobnej sytuacji. Czy potrafiłby oprzeć się pokusie?

Z pewnością. Jednak poczuł kielkujące wątpliwości. Ciekawość kierowała

jego życiem, żył ze zgłębiania ludzkich tajemnic. Czy przeszedłby obojętnie obok rozwiązania zagadki, czy byłby w stanie?

Zatrzymał się na progu i jeszcze raz odszukał mały punkcik na wodzie. Zlustrował niebo - żadnych oznak nadchodzącej burzy. Może przejdzie bokiem. Jeszcze raz zerknął na łódkę, poczuł skurcz w żołądku. Gdyby można było kierować uczuciami, móc je zatrzymać naciśnięciem guzika! Niestety, nie miał na nie wpływu. Znowu poczuł złość. Odwrócił się i wszedł do środka.

Sarah dotarła do wyspy, zanim zdążyła przypomnieć sobie o strachu. Przepelniała ją radość z pięknego dnia i pragnienie dokończenia portretu Jesse'ego. Zupełnie nie przejmowała się, że łódka może się wywrócić. Zresztą jedynie wtedy, gdyby była na tyle nieostrożna, by na niej stanąć, uśmiechnęła się do siebie. Na takim małym jeziorze nie mogły powstać fale, jakich obraz podsuwała jej wyobraźnia.

Powędrowała na drugą stronę wysepki. Chciała być zupełnie sama, z dala od śledzących ją oczu. Pochyliła się nad blokiem. Skoncentrowana, ze zmarszczonym czołem, starała się oderwać od otaczającego ją świata, skupić się na powstającym w jej wyobraźni portrecie. Zatopiła się w pracy.

Nie wiedziała, ile czasu upłynęło. Może godziny? Dopiero teraz poczuła, że ciało zeszywniało jej od bezruchu. Strząsnęła dłonią, by rozluźnić palce. Nagle zamarła, zapomniała o wszystkim.

Zdumiona i zachwycona wpatrywała się w rysunek. Sama nie wiedziała, jakim cudem się jej udało. To był Jesse. Uchwyciła nie tylko rysy twarzy, ale coś znacznie więcej - jego charakter, jego osobowość. Westchnęła z zadowoleniem. Nieoczekiwanie poczuła się zmęczona. Nie pokaże mu tego rysunku. Lada dzień powinien przyjechać jego znajomy - przewidywała po tym, jak wyglądał na drogę, nadstawiał uszu na najmniejszy dźwięk. Wiedziała, że nie może doczekać się wybawienia. Od niej. Wyrzuci ją stąd i nawet się nie obejrzy. Nie pozostawi jej nic po sobie. Teraz ma coś, co będzie go przypominało - ten portret.

Zamknęła piekące od pracy oczy. Co teraz powinna zrobić? Chyba pojechać do ojca, tak jak zamierzała. Nagle uświadomiła sobie, że spotkanie z ojcem nie jest jej już potrzebne. Nadal chciała go zobaczyć, ale to już było coś innego.

Odkryła siebie. Teraz już wiedziała, że daremnie czekałaby odpowiedzi na swoje pytania od ojca czy matki. Sama musiała to zrobić. I w ciągu tych kilku tygodni znalazła odpowiedź. Dotknęła dłonią rysunku. Nareszcie poczuła się sobą. Dziecko i uśpiona w niej kobieta utworzyły jedność. Była jak odmieniona. To dlatego tak bez strachu weszła do łódki, dlatego przestała dopatrywać się wszędzie zagrożeń. Nawet zaczęła zapalać gaz zapalniczką. Przestała zaprzętać sobie głowę niezdrowymi naczyniami.

Nawet milcząca dezaprobata Jesse'ego nie mogła popsuć jej tego nastroju. Jesse się mylił, źle ją oceniał. Nie przejmowała się tym, nie mogła tylko dopuścić,

by jego zdanie mogło na nią wpłynąć. Do tej pory ulegała sądom matki i Nelsona. Potem ojciec miał zająć ich miejsce. Dopiero teraz to rozumiała.

Od tej chwili jej przyszłość należy tylko do niej. Uśmiechnęła się do siebie. Zmęczona, zapadła w sen.

Obudziły ją krople deszczu. Zerwała się, chwyciła rysunek. Na szczęście nic mu się nie stało. Włożyła go do książki i schowała pod sweter. Dopiero teraz spojrzała na jezioro. Oczy rozwarły się jej z przerażenia.

Spokojne, błękitne w porannym słońcu, jezioro burzyło się ciemną masą groźnie spienionej wody, a potężne fale o białych grzbietach z wściekłością rozbijały się o brzeg.

Gwałtowny strach szybko ustąpił pod wpływem tego nowego wewnętrznego spokoju. Przecież nic takiego się nie stało. Tutaj nic jej nie grozi. Wróci, kiedy pogoda się poprawi. Odsunęła od siebie myśl, że może to potrwać tydzień. Właściwie była wściekła. Nie tak miało być. Tak czekała na deszcz, a kiedy wreszcie lunął, nie mogła go wykorzystać. Jesse siedział w domu, a ona tutaj, na tej głupiej wyspie. Już zapomniała, jak upragniona wydawała się jej wysepka jeszcze kilka godzin temu.

Otrząsnęła się i wróciła do łódki. Popatrzyła na dom na drugim brzegu. Strugi ulewnego deszczu przesłaniały obraz. Na pewno było tam teraz ciepło i przytulnie. A Jesse nie posiada się z radości, że ma dom tylko dla siebie, nie musi znosić jej i jej starań o zawarcie pokoju, a może starań o coś więcej?

Nagle serce skoczyło jej do gardła. O Boże, co to! Nie wierzyła własnym oczom. Kajak, ten sam jaskrawozielony kajak, który rano tak spokojnie leżał na brzegu. A ta sylwetka w środku to Jesse!

Co on robi? Jak chce płynąć po tej wzburzonej wodzie, mając unieruchomioną rękę? Wstrzymała oddech, stała wpatrzona w tańczący na falach, rzucany we wszystkie strony kajak.

Idiota! Bez zastanowienia rzuciła się pędem do łódki. Nie czuła strachu, zastąpiła go energia. Spieniona woda stawiała zdumiewający opór, Sarah z trudem udawało się poruszać wiosłami. Walczyła z determinacją i uporem, odnajdując w sobie zaskakującą siłę. Wreszcie wyprowadziła łódź na otwarte jezioro.

Jesse krzychał coś, wiatr porywał jego wołanie. Nie przebiegając w słowach wzywał ją do powrotu, ale nie zważała na to.

Wydawało się jej, że upłynęła cała wieczność, zanim udało jej się dotrzeć do kajaka. Krzyknęła do Jesse'ego z całej siły:

- Rzuć mi linę!

Wpatrywał się w nią, przez chwilę już myślała, że nie usłucha. W końcu rzucił cumę.

Pamiętała, że nie może przeważać łódki. Nie wstając, przyciągnęła kajak i mocno umocowała linę.

Ramiona paliły ją z bólu, ale nie przestawała wiosłować. Jesse siedział ze zbielełą twarzą, przyciskał do siebie chorą rękę. Temblak gdzieś zgubił. Ci cholerni mężczyźni! Jak ktoś taki uparty i głupi może liczyć, że doczeka starości? Zresztą, od kiedy to ją obchodzi?

Chyba od zawsze.

Zbliżyli się do brzegu. Na płytkiej wodzie Sarah wyskoczyła i wyciągnęła łódź.

Jesse wygramolił się z kajaka, nadal przytrzymywał chorą rękę. Stał za nią, z całej siły złapał ją za ramię i obrócił do siebie. Zasyczał, niemal zabijając ją wzrokiem:

- Ty idiotko!

- Ja? - krzyknęła. - Ja? Ty nadęty osle! Czy to ja wypłynęłam w środku burzy, mając tylko jedną zdrową rękę? Co ty, do diabła, sobie wyobrażałeś?

Dopiero teraz przyjrzała mu się. Był szary na twarzy, nie mógł ukryć bólu. Sarah pogłodziła go delikatnie po policzku, jakby chcąc złagodzić szorstkie słowa. Szepnęła:

- Jesse...

Przeciagnął ręką po jej włosach i przyciągnął ją mocno do siebie. Pocałunek był gwałtowny, brutalny, jakby chciał ją ukarać, rozładować złość i ból. Niezły sposób, pomyślała. Nie miała nic przeciwko temu. Po chwili Jesse złagodniał. Całował ją miękko i czule, z żarliwością i od dawna powstrzymanym pragnieniem.

- Całkiem przemokniemy - wyszeptała mu do ucha. Odsunął ją nieco od siebie i utkwiał w niej wzrok.

- Nie słyszałaś, jak rano krzychałem za tobą?

- Słyszałam.

- Więc dlaczego nie zawróciłaś?

- Nie chciałam.

Lekki uśmiech przemknął po jego twarzy.

- Ty zuchwalcu! Nie chciałaś! Usłyszałem ostrzeżenie o burzy i próbowałem cię zatrzymać. Cały dzień przesiedziałem na brzegu. Spodziewałem się, że wrócisz, jak zobaczysz zbierające się chmury. Co ty tu wyczyniałaś?

- Spałam.

- Spałaś? - powtórzył z niedowierzaniem.

- Jesse, dlaczego wypłynęłaś? Co ci przyszło do głowy? Z tą ręką...

- Myślałem o tobie. Bałem się, że może bez względu na burzę, spróbujesz wracać na drugi brzeg. Gdy tylko zaczęło padać, wiedziałem, że muszę płynąć. Liczyłem, że dam radę. Nie przypuszczałem, że to potrwa tak długo przez tę... - skrzywił się unosząc rękę,

- Jesse, ja ciągle nie rozumiem...

Odwrócił się, ale zdążyła dostrzec udramę, malującą się w jego oczach.

- Martwiłem się o ciebie - wyznał żałośnie. - Przecież nie masz za grosz zdrowego rozsądku. Pomyślałem sobie, co pocnie dziewczyna z Nowego Jorku, jeśli taka pogoda potrwa tydzień? Co będziesz jeść, jeśli zdecydujesz się czekać? Czy potrafisz zbudować sobie jakieś schronienie? A może spróbujesz przepłynąć jezioro? - Pochwyciła jakąś dziwną nutę w jego głosie. - Może byś się bała i czuła samotna?

Wyszeptała:

- Och, Jesse!

- Nie wiem, czy tak bym się tym przejmował - dodał obronnym tonem - gdyby nie to, że dziś rano zobaczyłem coś w twoich rzeczach. Nic nie mów, wiem. Przykładałem do siebie inną miarkę. Wściekłem się, kiedy przeszukałaś moje rzeczy, a przy pierwszej okazji sam zrobiłem to samo. Wybacz, nie mogłem się powstrzymać. Ale zrozumiałem, dlaczego zaglądałaś do tej szafy, choć ci zabroniłem.

- Przecież ja tam niczego nie miałam - odrzekła zaskoczona.

- Znalazłem twoje rysunki.

- Jak to? Przecież były pod łóżkiem! - wlepiła w niego oczy.

Zrobił niepewną minę.

- Wiem. - Popatrzył jej w oczy. - Sarah, te rysunki są świetne. Niewiarygodne. Miałem wrażenie, że widzę w nich ciebie. W każdym z nich. Choć nie, nie w każdym. Ale ten rysunek kwitnącej jabłoni... - głos mu się zmienił. - Sarah, jesteś piękna.

Zarumieniła się pod jego spojrzeniem.

- Dobrze, że tak uważasz - rzuciła lekko - bo chyba jesteś skazany na moje towarzystwo.

Skinął głową, przeniósł wzrok na jezioro.

- Myślę, że powinniśmy tu zostać, dopóki pogoda się nie poprawi. Zabrałem ze sobą, na wszelki wypadek, namiot, trochę jedzenia i suchych rzeczy.

Nakłoniła go, by usiadł pod drzewami, gdzie jeszcze było w miarę sucho i według jego wskazówek zaczęła szykować obozowisko. Z rozbiciem namiotu poszło gładko. Schronili się w środku. Obok wesoło strzelało ognisko. Aromat zaparzonej kawy i gotującego się gulaszu mieszał się z zapachem mokrej ziemi. Sarah cieszyła się, że zostali na wyspie. To miało posmak prawdziwej przygody.

W przyjaznym milczeniu popijali gorącą kawę i zajadali gulasz. Jesse dotknął jej dłoni.

- Sarah, przepraszam cię. Dopiero na widok twoich rysunków zrozumiałem, jakim byłem głupcem. Jesteś w nich cała ty. Są tak szczere, świeże, tak niewinne. Wybacz mi. Twoje oczy nie kłamały. A ja chciałem się ciebie pozbyć, bo bałem się uczuć, jakie we mnie budzisz.

Sarah przez chwilę rozważała, co powiedział. Uścisnęła jego dłoń.

- Dziękuję.

Dziękowała za zaufanie i za to, że miał odwagę przyznać się do błędu. Poczula narastające między nimi napięcie i szybko cofnęła rękę.

- Który rysunek ci się nie podobał?

Zmarszczył czoło.

- Ten, na którym jest dziewczyna podobna do ciebie, ale nie ty. Zatytułowałaś go „Sahara”. To odpowiedni tytuł. Jest piękna, ale bez wnętrza, jak pustynia do niczego nieprzydatna. Trudno to wytłumaczyć. I choć wygląda jak ty, absolutnie nie jest tobą.

- Dziękuję.

Była mu wdzięczna, że nie dopatrywał się związku między nią, a tą zaginioną modelką o podobnym imieniu, o której słyszeli przez radio.

- Kto to jest? Twoja siostra?

Sarah uśmiechnęła się smutno.

- Ktoś, kogo kiedyś znałam. Podobieństwo jest przypadkowe.

Znienacka pochylił się ku niej, zanurzył twarz w jej włosach, całował jej; szalone, gorące pocałunki paliły policzki i szyję. Odszukał jej usta. Tylko burza zakłócała ciszę panującą w namiocie, wibrującą, nabrzmiałą oczekiwaniem, rozpalającą krew w żyłach i jednocześnie kojącą.

Oddała mu pocałunek gorąco, namiętnie. Nadszedł czas. Czas, by dziecko i kobieta zespoliły się w jedno.

- Jesteś pewna? - wyszeptał, kiedy zaczęła odpinać mu pasek.

- Najzupełniej.

Sama nie wiedziała, dlaczego. Już tyle razy zdarzały się takie sytuacje i zawsze niepewność ją powstrzymywała. Matka nie stawiała przeszkód, wręcz przeciwnie. Mały romans ze znaną osobistością nie zaszkodziłby karierze. Ale ta część jej istoty nie należała do matki ani, uświadomiła to sobie teraz, do Sahary. Należała tylko do Sarah. I w jakimś sensie do mężczyzny, który tak słodko pieścił jej ciało.

- Uff - jęknął Jesse. - Nie mam pojęcia, jak to zrobimy.

Uśmiechnęła się do niego i przytuliła mocniej.

- Coś wymyślimy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Deszcz ciągle padał. Minął dzień, po nim kolejny. Kilka razy przejaśniało się - gdyby chcieli, mogliby wrócić do domu. Ale żadne z nich nie miało na to ochoty.

Wydawało im się, że nagle zostali przeniesieni w inny świat. Wyspa była jeszcze bardziej odległa od cywilizacji, niż domek na drugim brzegu jeziora. Wrócili do natury, zapomnieli o współczesnych osiągnięciach techniki. Nie było światła, gazu, książek i radia, ale nie tęsknili za niczym. Poddali się urokowi takiego życia, cieszyła ich absolutna prostota. To magiczne miejsce sprzyjało wzajemnemu poznaniu świeżo odnalezionych kochanków. Tu wszystko wydawało się proste, nic nie zakłócało ich bliskości, nie istniały żadne ograniczenia czy zakazy. Nawet termin powrotu do realnego świata pozostawał tajemnicą.

Cieszyli się sobą bez opamiętania, do utraty tchu, aż Jesse żartował, że zostanie kaleką - choć po chwili z uśmiechem dodał, że to, co przeżył, było tego warte. Dzielili wyspę razem z płochliwą sarną, która z każdym dniem oswajała się z ich obecnością. Zdarzały się chwile, że obserwując się wzajemnie, siedzieli we trójkę i wsłuchiwali się w szum deszczu. Sarah wiele razy wyciągała w stronę sarny wiązkę trawy. Wreszcie jej wysiłki zostały nagrodzone - zwierzę podeszło i wzięło trawę z jej rąk.

Sarah jeszcze nigdy z nikim nie rozmawiała tak jak z Jesse'em. To też był czarodziejski wpływ wyspy. Nic ich nie dzieliło, zapomnieli o wątpliwościach i ostrożności. Rozmawiali, śmiali się, bawili. Byli jak dzieci.

Pewnego wieczora, oparta o jego pierś, Sarah zapytała:

- Jesse, czy kiedyś opowiesz mi o tym, co robisz?

Zwichrzył jej włosy.

- Jeszcze nie teraz, proszę cię. Jeszcze nie.

- Ale dlaczego? Czy to coś okropnego?

Roześmiał się.

- Pewnie niektórzy uważają za zbrodnię, że moje zajęcie przynosi mi tyle pieniędzy. Ale zostawmy to na razie, proszę.

- Ale powiesz mi kiedyś? Jesse, chcę wiedzieć o tobie jak najwięcej, a ty ciągle jesteś taki tajemniczy. Jeszcze mi nie ufasz?

- Nie. Jeszcze nie spotkałem kobiety, której mógłbym zaufać.

Droczył się z nią, trzepnęła go lekko.

- To dlatego, że najbardziej podobają ci się kociaki. Sam się przyznałeś. Nie mogę sobie wyobrazić ciebie z kimś takim.

Roześmiał się, popatrzył na nią z czułym zachwytem.

- Ja też nie. W każdym razie nie teraz. Kociak nie robi wrażenia na kimś, kto miał panterę. - Wsunął dłoń w jej puszyste ciemne włosy. - Piękną panterę, pełną wdzięku, siły i - zniżył głos do pomruku - apetytu.

- Jesse, przestań zmieniać temat. Powiedz mi w końcu, kim jesteś.

Lekki cień przebiegł po jego twarzy, błysnął w zielonych oczach.

- Jeszcze nie wiesz?

Uśmiechnęła się z westchnieniem.

- Chyba wiem. Ale ciągle...

- Sarah, obiecuję ci, że kiedy wrócimy do domu, otworzę szafę i będziesz mogła do woli myszkować we wszystkim. Ale teraz, jeszcze przez chwilę, zostawmy wszystko tak, jak jest. Zrób to dla mnie. Chciałbym, żebyś nie patrzyła na mnie przez pryzmat tego, co robię, żebyś chciała być ze mną dla mnie samego. Już od tak dawna nikt nie patrzył na mnie w ten sposób. Tyle czasu minęło, od kiedy kobieta nie chciała ode mnie nic więcej poza mną.

- Czy powiesz mi choć jedną rzecz?

- Zgodą, ale tylko jedną.

- Jesse, czy ty jesteś banitą?

Zaczął się śmiać.

- Jesse James, co? - przekomarzał się. Po chwili spoważniał. – To śmieszne słowo, od dawna nie używane - powiedział po chwili w zamyśleniu. - Dziś nie ma już banitów, pozostali tylko w starych opowieściach. Upływ czasu zrobił swoje, zatarł w pamięci szczegóły. Już nie wiadomo, co zdarzyło się naprawdę, a co jest tylko fikcją. Czy byli romantycznymi śmiałkami czy tylko uciekali przed prawem? Ich życie pozostaje dla nas nie wyjaśnioną tajemnicą, nie znamy do końca pobudek ich czynów i chyba dlatego z taką siłą działają na naszą wyobraźnię. Historia obeszła się z nimi łaskawie.

Sarah uśmiechnęła się do siebie.

- Myślę, że to określenie pasuje do ciebie bardziej niż do kogokolwiek.

- Naprawdę? To mi pochlebia, chociaż sam nie wiem dlaczego. Pewnie dlatego, że w oczach pięknej kobiety każdy chciałby uchodzić za męskiego, nieustraszonego i tajemniczego. - Zmrużył oczy w uśmiechu, po chwili spoważniał.
- Lubię ludzi z wyobraźnią. Cieszę się, że taka właśnie jesteś. I że nadal wierzysz w istnienie banitów.

- Nigdy nie myślałam o sobie, że mam wyobraźnię- wyznała.

- Gdybyś jej nie miała, nie mogłabyś tyle rysować.

- Nigdy nie rysowałam, dopiero tutaj. Ostatni raz robiłam to, kiedy byłam małą dziewczynką.

- Niemożliwe. - Zachmurzył się na jej wzruszenie ramion. - Wygląda na to, że ty też masz swoją tajemnicę. Może nadejdzie dzień, że zaufasz mi i opowiesz o sobie.

- Nawet teraz mogłabym to zrobić - zapewniła go. -Ale jeszcze nie chcę. Powoli zaczynam sobie zdawać sprawę, jakie smutne było moje dzieciństwo. Kiedyś opowiem ci, chcę ci opowiedzieć. Ale jeszcze nie teraz. Spodobał mi się

twój pomysł, żeby nie liczyło się nic, poza nami samymi. Byśmy cieszyli się sobą nie dlatego, że zasłużyliśmy na to, nie z powodu przeszłości czy współczucia, ale tylko dlatego, że po prostu jesteśmy.

- Czy postąpiłbym wbrew tym wspianiałym zasadom, gdybym zerknął na twoje nowe rysunki?

Uśmiechnęła się.

- Jeśli obiecasz okrzyki zachwytu. - Usiadła obok niego, nagle poważna. - Cieszę się, że chcesz je zobaczyć. Naprawdę chciałam ci je pokazać. Zawarłam w nich jakąś prawdę o sobie. Tę moją najlepszą część.

Przeglądał rysunki powoli. Otoczył ją ramieniem, Sarah przewracała kartki, a on wskazywał szczegóły, które zwróciły jego uwagę. Zachwycił ją swoją przenikliwością. Bezbłędnie odnajdywał to, o co chodziło w każdym rysunku, rozpoznawał, co starała się wyrazić.

- Jesteś bardzo dobra - podsumował łagodnym tonem. - Te rysunki są podobne do poprzednich. W każdym jest jakaś część ciebie. Jakbym widział w nich odbicie twojej duszy, Sarah. To niewiarygodne. Doszła do strony z jego portretem. Chciała przerzucić ją szybko, zanim Jesse zdąży się przyjrzeć, ale powstrzymał jej rękę. Wbił oczy w rysunek i znieruchomiał. Przestraszyła się. Poczwała rumieniec wstępujący na policzki. Spróbowała obrócić stronę.

- Poczekaj - poprosił cicho. Popatrzył na nią, powoli potrząsnął głową, przeciągnął palcami po włosach i znów wlepił oczy w rysunek. - O Boże, Sarah.

- Nie podoba ci się - stwierdziła urażona.

- Nie podoba? Wprost brak mi słów. Nagle zobaczyłem samego siebie. Nie spodziewałem się tego. Przypuszczałem, że twoje rysunki zdradzą mi jakąś prawdę o tobie, nie o mnie. Jak to zrobiłaś? W jaki sposób to dostrzegłaś?

- Nie wiem.

Wbił w nią zielone oczy.

- Sarah - zniżył głos - zniewoliłaś mnie. - Zanurzył twarz w jej włosach. - O Boże, dziewczyno, pojmałaś mnie. Nawet sama o tym nie wiesz.

Obudziła się rano i przeciągnęła leniwie. Było coraz lepiej. Przekroczyli kolejną granicę. To już było nie tylko porozumienie ciał, ale porozumienie dusz. Zadrzała. Od tej pory była bezbronna, niezdolna odpierać ciosy.

Przepelniała ją radość, radość bycia kobietą. Dopiero teraz doceniła to w pełni. Zrozumiała też, jaką cenę się płaci za tak bezwarunkowe i całkowite oddanie drugiemu człowiekowi. Wyciągnęła rękę, szukając otuchy w dotyku gładkiej skóry Jesse'ego, w jego zielonych oczach wpatrzonych w nią ze zdumionym zachwytem.

Jesse zniknął. Poczwała nagłe ukłucie strachu. O Boże, co ona sobie wyobrażała? Co zrobiła? Stanęły jej przed oczami te stosy zdjęć. Przecież tak naprawdę, to nic o nim nie wie. Ostatnia noc zbliżyła ich jeszcze bardziej, ale

zabrakło słów, na które tak czekała. Słów o miłości.

Rozpięła suwak i wygramoliła się ze śpiwora. Naciągnęła zmiętą koszulę i wyszła z namiotu.

Jesse stał na brzegu, wpatrzony w dom po drugiej stronie jeziora. Odwrócił się do niej, uśmiech rozświetlił mu twarz. Jej strach rozplątał się w mgnieniu oka. Przecież obiecał jej odpowiedź na wszystkie pytania. Kiedy przyjdzie pora.

- Dzień dobry, moja śliczna.

Podeszła do niego i przytuliła się, a on otoczył ją ramieniem.

- Chyba mamy gości - skinął głową w stronę domu. Wyciągnęła szyję. Promienie słońca odbijały się od srebrnoszarego samochodu. Poczula w środku jakiś dziwny lęk.

- Twój przyjaciel - odezwała się bezbarwnym głosem.

- O Reggie i o mnie można powiedzieć wiele rzeczy - zaśmiał się niewesoło - ale z pewnością nie jesteśmy przyjaciółmi.

Nie była to cała prawda, zastanowił się w duchu. Kiedyś uważał go za przyjaciela, zanim, wraz z Karen, Reggie namówił go na występ w programie Bobby Carltona. Na początku opierał się, nie chciał.

- Wolę pozostać nieznany, lubię anonimowość. Nie chcę, by mnie nagabywano, kiedy idę na spacer albo kupuję sobie pastę do zębów w sklepiku na rogu.

Karen była zawiedziona. Lubiła sławę i rozgłos, im większy, tym lepiej. Reggie zaśmiał się głośno, klepnął go parę razy po kolanie.

- Spokojnie, chłopie. Co ty sobie wyobrażasz, że jesteś Elvisem Presleyem? Ludzi interesują gwiazdy rocka i filmu, dla nich tracą głowę. Ty możesz sobie spokojnie iść po tę swoją pastę.

W końcu im uległ. Sądził, że to uszczęśliwi Karen. Poza tym pod wpływem argumentów Reggie'ego zawstydził się swoją pychą, że ktoś zwróci na niego uwagę.

Po występie, przy zejściu ze sceny, otoczył go rój rozhisteryzowanych kobiet. Znacznie później dowiedział się, że to Reggie zaaranżował wszystko, angażując bezrobotne aktorki. Od tego programu się zaczęło. Stał się symbolem seksu. Amerykańskie kobiety rzuciły się na niego. Musiał zapomnieć o kupowaniu pasty. Robił, co mógł, by zniknąć publicznie z oczu, ale jego tajemniczość dodatkowo podsycała ciekawość czytelniczek kobiecych magazynów. Nieświadomie wpadł w dobrze zastawioną pułapkę. Minęło sporo czasu, zanim nauczył się poruszać w warunkach ciągłego zagrożenia. Ostatni raz jego zdjęcie opublikowano trzy lata temu, ale do tej pory zdarzało się, że w jakichś oczach nieoczekiwanie zapalało się to nienawistne światełko - „Zaraz, czy pan przypadkiem nie jest...”

Nie, Reggie nie jest jego przyjacielem. W interesach nie znał litości, ale skończyły się czasy, kiedy miał do czynienia z dwudziestopięcioletnim

dzieciakiem. Od tamtego wieczoru zasady się zmieniły. Z niechęcią i oporami Reggie musiał ustąpić mu swoje miejsce i przestał być szefem.

Zmroził ją nagły chłód w jego głosie. Właściwie, co wiedziała o tym wysokim, szczupłym mężczyźnie, stojącym obok? Ostatniej nocy zaskoczył ją swoją subtelnością i wrażliwością, ale nie знаła go od żadnej innej strony.

Nie, przekonywała samą siebie. Niepotrzebnie zaprzęta sobie głowę. Jesse cały czas był sobą. Świadczył o tym sposób, w jaki mówił i w jaki się poruszał, jego zachowanie ostatniej nocy, w pograżonym w ciszy namiocie. Nigdy nie przestawał być sobą.

Objął ją spojrzeniem.

- Wszystko skończone, Sarah. Już dłużej nie jesteśmy na siebie skazani.

W jednej chwili odżyły dręczące ją rano wątpliwości. Przepęła ją rozpacz, nie mogła powstrzymać cisnących się do oczu łez. Więc dla niego to był tylko przelotny romans, nic więcej. Wykorzystał nadarzącą się okazję. Ale była głupia! Gdyby chociaż powiedziała mu, co czuje, poczekała na jego reakcję. Może gdyby wyznała głośno, że go kocha, zaoszczędziłaby sobie tej rozpacz i żalu. Pewnie od razu, nie czekając na ustanie burzy, odwiózłby ją z powrotem na brzeg.

Odwróciła się i z furią zaczęła zwijać obozowisko. Złożyła namiot, upchnęła rzeczy do torby. Jesse stanął za nią.

- Może chciałabyś zostać?

Obróciła się na pięcie i wbiła w niego wzrok. Bała się, że po jej oczach wszystko pozna.

- Co powiedziałeś?

- Zostań. - Nagle wydał się jej nieśmiały. – Do końca lata. Pojedziemy do miasta, pójde do lekarza, kupimy trochę ubrań i znów tu wrócimy.

Chciało się jej płakać. Sama nie wiedziała, czego naprawdę pragnie. Jedno tylko było pewne - za nic nie zgodzi się być przelotną wakacyjną miłością, odskocznią od myśli pochłoniętych planowaną pracą.

- Jesse, sama nie wiem, czego chcę.

- Dobrze, zastanów się - zachmurzył się. - Myślałem, że zaczęło ci się tu podobać.

Jak mężczyźni mogą być tacy ograniczeni? Jasne, że jej się tu podoba. On również. Bardzo. To miejsce i ten mężczyzna zawładnęły nią. Do końca lata uczucie może się jeszcze pogłębić. I co wtedy? Rzuci jej nic nie znaczące słowa pożegnania i życzenia szczęścia na przyszłość? Czy nie lepiej, nie łatwiej, zrobić to teraz?

Czuła na sobie jego wzrok, kiedy płynęli w stronę domu. Starła się zachować kamienną twarz. Sama nie wiedziała, co powinna zrobić. Tak trudno zdobyć się na pożegnanie. Skąd mogła wiedzieć, czy po kilku miesiącach nie będzie jeszcze trudniej? A jeżeli zaryzykuje, zostanie, spróbuje żyć z dnia na dzień,

cieszyć się każdą przeżyta chwilą? Traktować to jak dar i nie prosić o więcej? Nie pytać o gwarancje na przyszłość? Nie szukać odpowiedzi w szklanej kuli? Jeśli teraz nie zaryzykuje, rozstanie się z nim i coś takiego już nigdy więcej się nie powtórzy? Nie zobaczy go więcej. Ale jeśli poczeka, może z czasem i on ją pokocha. Może kiedy skończy się lato, nie pozwoli jej odejść, już nigdy. Chyba nie ma innego wyboru. Ale przecież tak mało o nim wie. Popatrzyła na siedzącego na wprost niej mężczyznę. Te zdjęcia? Co on naprawdę robi?

W tym momencie ją olśniło. Nagle zrozumiała. Nieważne, co robi. Kocha go. Ufa mu i wierzy w niego. Cokolwiek by robił, pozostanie sobą.

On też podjął ryzyko, pytając ją, czy chciałaby zostać. Może teraz jej kolej? Spróbować. Zaryzykować. Pokochać kogoś nie wiedząc, co się otrzyma w zamian.

- Jesse, zostanę.

Wybuchnęła śmiechem, gdy skulony, nagle wyprostował się.

- Jesse, siadaj! Wywrócisz łódkę! Na litość boską, Jesse, wracaj na miejsce! Jesse!

Był już obok niej. Zdrową ręką ujął wiosło. Wymruczał jej do ucha:

- Tak się cieszę! Jest tyle rzeczy, o których musimy pomówić. Tyle możemy się od siebie nauczyć.

- Jesse - zachichotała. Łódka wirowała w kółko. - Obracasz łódką.

Nie przestawał się z nią droczyć, skubał ustami jej ucho.

- Więc wiosłuj, dziewczyno!

Odłożyła wiosło, objęła go za szyję i pocałowała. Popatrzyła w jego rozmarzone oczy.

- Wiosłuj!

Jesse westchnął.

Gdy dobili do brzegu, nie dostrzegli żywej duszy.

- Twój znajomy pewnie wybrał się na przechadzkę.

- Nie, Reggie nie należy do takich. Założę się, że buszuje po domu w poszukiwaniu drinka.

Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. Najwyraźniej to nie był mile widziany gość. Co go łączyło z Jesse'em? Jakie interesy prowadzili? Wkrótce wszystkiego się dowie, przecież jej przyrzekł. Ale czy nadal tak jej na tym zależy?

Ruszyli w stronę domu. Sarah uważnie przyjrzała się samochodowi przybysza. Duży i wygodny, lśnił w słońcu. Wydał jej się złowieszczy, jak samochód gangstera.

Serce trzepotało jej w piersi, kiedy wchodzili na ganek. Na widok siedzącego w kuchni mężczyzny poczuła natychmiastową ulgę. Zupełnie nie wyglądał na gangstera, raczej na turystę. Miał na sobie słomkowy kapelusz z kolorową wstążką, jaskrawą koszulę, a bermudy i podkolanówki opinały jego grube nogi.

Wyglądał całkiem nieszkodliwie, ale na wszelki wypadek Sarah pozostała na

zacienionym ganku. Wolą z daleka obserwować ich spotkanie.

Mężczyzna popatrzył na Jesse'ego.

- Do diabła, co ci się stało w rękę? Kiedy? Czy jesteś przez to spóźniony?

Jesse nie odezwał się ani słowem. Rozmówca nie dał mu dojść do głosu.

- Co tu się dzieje? Od trzech dni czekam na ciebie w tym cholernym mieście. Przyjeżdżam w końcu tutaj, wszędzie porozbijane samochody, po tobie ani śladu, w dodatku w całym domu ani kropli alkoholu. Ta twoja idiotyczna kryjówka! Zawsze uważałem ją za kretyński pomysł. Nawet nie możesz kupić sobie czegoś do picia w nagrodę, że wszystko posuwa się zgodnie z planem ... - urwał, popatrzył w dal ponad ramieniem Jesse'ego. Oczy mu się rozszerzyły, szczęka opadła.

Jego zdumienie nie trwało dłużej niż kilka sekund.

Chytrze zmrużył oczy i jednym skokiem, odsuwając z drogi Jesse'ego, przebiegł kuchnię i wyciągnął rękę w stronę Sarah. :

- Dobry Boże! - wyszeptał z uniesieniem. - Sahara!

Sarah zeszytniała. Jesse przeniósł wzrok z Reggie'ego na nią. W jego twarzy dostrzegła zaskoczenie i zdumienie.

- Sahara? - odezwał się miękko.

Reggie nie zwalniał uchwytu. Promieniał. Mrugnął porozumiewawczo na Jesse'ego.

- Ach, więc tu ukryła się piękna Sahara. Harrison, ty szczęśliwcu! Trudno pojąć coś takiego - zaszył się tutaj z najpiękniejszą fotograficzką świata! Do diabła, jak to ci się udało? Skąd się znacie? Przecież żyjecie w zupełnie innych kręgach.

Oniemiała. Wlepiała oczy w Jesse'ego. Harrison?

- Cały świat staje na głowie, żeby cię odnaleźć, panienko. Dopiero co jadłem lunch z wydawcą World Faces. Muszę cię ostrzec - mówi się coś o zerwanym kontrakcie.

Nie mogła się otrząsnąć. Harrison? Co to znaczy? Wiedziała, że to część układanki, ale nie potrafiła jej dopasować.

- Słyszałem o liście, jaki wysłałaś Jackowi, ale wierz mi, znam się na tych sprawach. Skoro obiecałaś mu sześć zdjęć w miesiącu, to musisz mu je dostarczyć. - Nieoczekiwanie rozjaśnił się. - Och, teraz rozumiem. Chcesz mu dać Harrisona! To go zachwyci. Przez lata usiłowałem namówić Harrisona na coś takiego; tłumaczyłem, jak wspaniale to wpłynie na sprzedaż magazynów, nie wspominając już o książkach. W końcu namyśliłeś się, co Harrison?

- Nie.

Patrzył na nią tak, jakby chciał ją zabić.

- Jesse, ja nie...

- Jesse? - wtrącił się Reggie. - Ach, rozumiem. Tak go pieśczośliwie nazywasz. Ładnie. Skoro już mówimy o kontraktach, Harrison, jak tam Jacoby? Mam nadzieję, że nauczyłeś się pisać na maszynie zębami? Co? Cha, cha! A może po to masz tu Saharę? Pomaga ci w pracy? Cha, cha!

Jesse nie spuszczał z niej oczu.

- Nie jestem pewien, po co ona tu jest.

- Jesse, nie pracuję dla World Faces. Ja...

- Zgodnie z tym, co słyszałem od Jacka, właśnie dla niego pracujesz. Zrobisz mi osobistą przysługę, jeśli Jack dostanie zdjęcia Harrisona.

Dopiero teraz do niej dotarło. Wbiła wzrok w Jesse'ego.

- Jesteś Harrison Bond - powiedziała z przekonaniem.

- Tak jakbyś nie wiedziała - odrzekł spokojnie.

- Nie wiedziałam! Wszystko byłoby inaczej, gdybyś mi powiedział. Na litość boską, Jesse...

- Możesz to sobie darować, Saharo. Gra skończona. Już dawno powinna się skończyć. Ale znów dałem się omamić. Uwierzyłem twoim oczom. Czuję, że mnie oszukują, ale mimo to ciągle chciałem ci wierzyć. Gratulacje, dopięłaś swego, zdobyłaś, co chciałaś. Ale w jaki sposób! Jak teraz będziesz mogła spojrzeć na swoje odbicie w lustrze?

Złapała talerz i rzuciła w niego.

- Jak śmiesz oskarżać mnie o prostytutkę!

Talerz rozbił się o ścianę tuż za nim. Jesse nawet nie mrugnął.

- Proszę o wybaczenie. Mógłbym przysiąc, że właśnie tak określa się sytuację, kiedy kobieta sprzedaje własne ciało...

Tym razem pochylił głowę. Szklanka rozprysła się tuż obok jego ucha.

- A jak w takim razie nazwać mężczyznę, który spędza z kobietą noc, a ona nawet nie wie, kim on jest i jak naprawdę się nazywa? No, jak to określisz?

Rozległ się warkot zapalnego silnika. Umilkli, popatrzyli na siebie i rzucili się do drzwi. Reggie z zaniepokojoną twarzą wycofywał samochód.

Uchylił szybę.

- Słuchaj, Harrison. Przybyłem nie w porę. Daj mi znać, kiedy Jacoby będzie gotowy. Chyba niedługo, co? Pamiętaj, mamy termin.

- Reggie, jeśli teraz odjedziesz, to koniec, zwalniam cię. Wcale nie żartuję...

Samochód nabrał szybkości i pomknął w dół.

- Ty skurczybyku! - zaklął pod nosem Jesse.

Sarah popatrzyła na niego.

- Sam jesteś jeszcze lepszy!

- On wróci - Jesse zmrużonymi oczami obserwował drogę. - Wróci, chce dostać Jacoby'ego.

- Ach tak? - powiedziała słodko. - Ciekawe, o kim mówisz, skoro to nie ty.

- O mnie - rzucił z wściekłością. - To moja dusza. A ty mi to wszystko wydarłaś.

- Nie rozśmieszaj mnie. Ty nie masz duszy.

Zadrwił:

- I kto to mówi?

- Nie miałam pojęcia, że jesteś Harrisonem Bondem.

- Przestań robić ze mnie głupca, Saharo. To chyba coś więcej niż zbieg okoliczności, kiedy fotografik z ogólnokrajowego magazynu ni stąd, ni zowąd zjawia się tutaj. W dodatku podaje fałszywe nazwisko i ukrywa swój zawód.

- Jak mam cię przekonać, że się mylisz? Czy choć raz widziałeś mnie z aparatem?

- Nie, nie widziałem. Ale chyba nie powiesz mi, że nie masz go w samochodzie? Jeśli pójde i dostanę się do bagażnika? Jak myślisz, co tam znajdę?

Pobladła. Miał rację. Znalazłby aparat. Nie jeden.

Wpatrywał się w nią chłodno, za odpowiedź wystarczył mu wyraz jej twarzy. Odwrócił się ze złością, wszedł do salonu. Poczowała ucisk w gardle - na ścianie wisiały starannie przypięte jej rysunki. Uświadomiła sobie, że powiesił je przed przybyciem na wyspę, jeszcze zanim wszystko się stało. To, że je tu umieścił, świadczyło, że stało się to, na co z takim utęsknieniem czekała, że się dla niego liczy, że martwi się o nią, kocha ją, szanuje. Zrobił dla niej miejsce na ścianie w salonie - czy podobnie przeznaczył dla niej miejsce w swoim życiu? Czy jeszcze kiedyś dowie się o tym?

Wątpiła. Jesse szarpnął rysunek i podsunął jej pod nos.

- Powinienem wcześniej się domyślić, co? Popatrz na tę twarz.

Utkwiła oczy w portrecie Sahary.

- Jest pusta. Można w nią wpisać wszystko, co się chce. Nie chciałem w to uwierzyć. Nie myślałem, że to ty. - Zaśmiał się gorzko, jakby chciał wyładować ból. - Pierwsze wrażenie mnie nie zmyliło. Wewnętrzna pustka, osoba niezdolna do żadnych uczuć.

Odwróciła się, by nie widział łez płynących jej po policzkach. I tak by w nie nie uwierzył.

- Idę - wydusiła zdławionym głosem. - Idę sobie stąd.

Roześmiał się.

- Przestań. Oboje dobrze wiemy, że nigdzie nie dojdiesz. Gotowa jesteś wmówić sobie, że znienawidziłem cię i dlatego kazałem ci iść stąd, na stracenie. Uff. Nienawiść jest bliska miłości, Saharo. Zbyt bliska. Nie jesteś w stanie wzbudzić we mnie tak silnych uczuć. Zostań, Reggie wróci. Mnie nie przeszkadzasz. W stosunku do ciebie stać mnie tylko na zupełną obojętność.

Pobiegła do sypialni, trzasnęła drzwiami. Płakała, jakby pękało jej serce.
Jakby? Jej serce już pękło.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Sahara!

Zmroziło ją. Od kilku dni Jesse prawie się do niej nie odzywał, a jeśli już, to z nie skrywaną złością. Teraz też w jego głosie było tyle potępienia, że zapragnęła odwrócić się i uciec. Jeszcze niedawno tak właśnie by zrobiła. Ale wiele się ostatnio zmieniło. Odwróciła się od kuchennego blatu.

- Prosiłam cię przecież, żebyś mnie tak nie nazywał.

Od tamtego wydarzenia Jesse wyglądał inaczej - twarz miał wydłużoną i zaciętą, zmarszczki wokół oczu nadawały mu zmęczony wygląd. Sarah wcale go nie żałowała. Chyba są jakieś granice uporu? Prawda ciśnie mu się w ręce, a on niczego nie zauważa. Czyżby jego ciągła niechęć, by porozmawiać o tym, co zaszło, wskazywała na coś więcej? Czy też znalazł świetny pretekst, by wycofać się z układu, który przestał go bawić? Swoje milczenie posunął tak daleko, że straciła już wszelką nadzieję. Pozostało jej tylko czekać, jak na wybawienie, na przyjazd Reggie'ego. Wybawienie od nieodwzajemnionej miłości. Kochała go tak bardzo, że natychmiast wybaczyła mu wszystkie kłamstwa, wybaczyła brak zaufania. Podświadomie czuła, że Jesse jest uczciwy. Mimo że ukrył przed nią prawdę. Ale nie odwzajemniał jej uczuć. Jak to możliwe, by mieszkał z nią pod jednym dachem i nie widział, co się z nią dzieje? Może zbyt wiele od niego oczekiwała?

- A ja prosiłem cię, żebyś przestała nazywać mnie Jesse.

- To co innego - starannie dobierała słowa. - Nie mogę nic na to poradzić. Powiedziałam ci kiedyś, że czasem imiona zupełnie nie pasują do ludzi. Tobie pasuje Jesse, nie Harrison.

To była najdłuższa rozmowa od trzech dni.

- Ach tak. Możesz mi to jakoś wytłumaczyć?

Czyżby zachęcał ją do rozmowy? Nagle zabłysnął nieśmiały płomyczek nadziei. Przecież kiedyś złość musi mu minąć. Wtedy spojrzy na nią innymi oczami; zrozumie, że nie chciała wyrządzić mu krzywdy. A nawet, gdyby przybyła tu ze złymi zamiarami, choć tak nie było, to i tak te zaczarowane chwile na wyspie odwiodłyby ją od chęci zranienia go.

- Harrison Bond jest zbyt napuszone. Kojarzy się z angielskim dżentelmenem w kapeluszu, tweedach i z fajką w zębach. Poza tym brzmi jak marka papieru.

Lekki uśmiech zaigrał mu na wargach i zgasł.

- Dziś rano zajrzałem do kredensu. Zostało nam niewiele do jedzenia. Skinęła głową.

- Wiem.

- To dlaczego mi nic nie powiedziałaś?

- Bo gdy tylko otwieram usta, patrzysz na mnie jakbym była jakimś śmieciem.

Znów coś zamigotało w jego oczach i znikło. Jakby ból.

- Zresztą, co mógłbyś na to poradzić? Żadne z nas nie pobiegnie do sklepiku na rogu - zawahała się.- To co zrobimy?

Dziwne, ale wcale się nie bała. Chyba po raz pierwszy w życiu znalazła się twarzą w twarz z prawdziwym zagrożeniem i nic, żadnej paniki. Wprawdzie zostało im jeszcze kilka puszek z jedzeniem, ale zaledwie parę tygodni temu byłaby przerażona i oczekiwałaby najgorszego.

Czy coś się w niej wypaliło? A może odnalezione ja było takie silne i nieustraszone?

- Musimy rozejrzeć się wokół domu. - Po raz pierwszy z jego głosu zniknęła wrogość i chłód.

To dlatego, że ma problem do rozwiązania, zdecydowała Sarah.

- Możemy łapać ryby, zastawić sidła na króliki. Mam książkę o jadalnych roślinach - poinformował.- Na werandzie jest strzelba i trochę nabojów, zostawionych przez poprzednich właścicieli. Niestety nie wiem, jak się tym posługiwać.

Ton jego głosu osłabił jej czujność. Uśmiechnęła się.

- Jednak jesteś trochę banitą, Jesse.

- Przestań!

- O co ci chodzi?

- Mam już dość wysłuchiwania, jak to wzięłaś mnie za bandytę i dlatego grzebałaś w moich rzeczach. Oboje dobrze wiemy, że to kłamstwo. Jeśli będziesz to ciągle powtarzać, gotowa jesteś w to uwierzyć.

- Albo może ty.

- Może - zgodził się ze złością.

- Jesse...

Znużony, mruknął jakoś dziwnie:

- Prosiłem cię, przestań.

Niechętnie odwróciła się w stronę blatu. Nie miała nic do zaofiarowania z wyjątkiem słów, lecz on z góry uznał je za kłamstwa. Konieczność zmusiła ich do współpracy. Cały ranek robili sidła i rozmieszczali je wokół domu. Od spotkania z Reggie'em po raz pierwszy byli razem. Atmosfera nadal była napięta, ale było to lepsze niż nic. Od czasu do czasu Jesse zapominał się i znów był taki jak dawniej. Za każdym razem trwało to zaledwie chwilę, ale Sarah dopiero teraz zrozumiała, jak głęboko czuł się zraniony i zdradzony. Uświadomiła sobie, że pod jego złością kryje się coś innego, że w ten sposób próbuje zamaskować, jak bardzo mu na niej zależy.

Może jeszcze wszystko się ułoży, wmawiała sobie. Zerknęła na niego

ukradkiem, kiedy zastawiał wnyki. Jeśli Reggie zostawi ich tu na kilka dni, może Jesse uspokoi się, zrozumie, że choć nie jest doskonała, nie jest też taka, za jaką ją uważał. Westchnęła. Historia się powtórzyła, znów widział w niej Babę Jagę.

Ale może nie powinna robić sobie nadziei? Był taki uparty! Wiele czasu może upłynąć, zanim znów spojrzy na nią inaczej. Nie wie, ile go mają. Reggie może wrócić w każdej chwili. Jeżeli utrzyma się dobra pogoda, jakiś rybak może zapuścić się na to odludne jezioro i wyratować ich. Wyratować? O nie, jeśli coś takiego zdarzy się zbyt szybko, będzie tylko gwoździem do trumny.

Ciekawe, dlaczego Jesse tak bardzo obawia się rozgłosu? Wolą go nie pytać. Może kiedyś sam jej powie. Może.

Po południu wybrali się na ryby. Ku jej radości - choć nie, to raczej było rozczarowanie - niemal natychmiast jakaś się złapała.

- Sarah, spróbuj ją wyciągnąć.

Jesse nie spuszczał oczu z tańczącego spławika. Chyba nawet nie zdawał sobie sprawy, że powiedział do niej „Sarah”, nie, jak zwykle, „Sahara”.

- Ostrożnie, powoli. Wolniej. Nie naciągaj liny i nie poruszaj nią. Tak, teraz dobrze. Widzisz? Już jest pod powierzchnią. Zaraz ją wyciągniemy. Jest tuż przed tobą, Sarah. Pociągnij teraz linę, ciągnij...

Ryba wpadła do środka. Była naprawdę duża. Sarah podbiegła do rzucającej się ryby, śmiejąc się próbowała wyciągnąć haczyk.

- Uważaj, żeby z powrotem nie wpadła do wody. Jesse podszedł blisko. Wspólnym wysiłkiem udało im się usunąć haczyk.

- Niezła sztuka.

Coś w jego głosie sprawiło, że spojrzała na niego. Uśmiechnęła się w duchu. Czy wszyscy mężczyźni są tacy, czy tylko jej ukochany Jesse? Czy zawsze mówią „niezła sztuka” tym wystudiowanym niedbałym tonem, nie mogąc jednocześnie oderwać zachwyconych oczu od zdobyczy?

Popatrzyła na rybę. Oddychała ciężko, z każdą chwilą traciła siły.

- Jesse - szepnęła Sarah. - Ja chyba nie chcę... Popatrzył jej w oczy i uśmiechnął się lekko.

- Ja też nie.

Włożył rybę do wody, przytrzymał ją przez moment, by nabrała wody w skrzela. Ryba szarpnęła się, Jesse puścił ją wolno. Patrzyli w milczeniu, jak znika w głębinie. Sarah przeszło przez myśl, że może wszyscy mężczyźni odczuwają podobną litość i współczucie dla chwytej zwierzyny, starannie ukrytą pod pozorną radością i dumą z upolowanej zdobyczy. Ale z pewnością niewielu było zdolnych przyznać się do takich uczuć.

- Z następną próbą chyba się wstrzymamy do czasu, aż prawdziwy głód zajrzy nam w oczy.

W milczeniu poskładali wędki.

- A co, jeśli złapie się jakiś królik? - zapytała cicho Sarah.

Westchnął, oczy błysnęły mu ciepło.

- Sarah, jesteś niemożliwa.

- Ty też.

- Wiem. To co, chyba pójdziemy pozbierać sidła?

Potaknęła.

Usunęli wszystkie pułapki. Przy okazji nazbierali trochę roślin na sałatkę. Rozśmieszał ich pomysł żywienia się zieleniną. Jesse zapomniał się tak dalece, że zaczął przekomarzać się z Sarah, krytykując jej nieludzki sposób obchodzenia się z mniszkiem lekarskim.

Na kolację zadowolili się jedną z ostatnich puszek zupy i nadspodziewanie udaną sałatką o nieco dziwnym smaku.

Kiedy po kolacji Sarah poszła do sypialni, czuła, że dzisiejszy dzień wiele zmienił. Wolała nie analizować za wiele. To było tak ulotne i delikatne jak unoszący się w powietrzu motyl - próby pochwycenia go zwykle spelzają na niczym i tylko spokojne, cierpliwe czekanie może sprawić, że niespodzianie przyfrunie i usiądzie na ramieniu. Wyciągnęła swoje rysunki i zaczęła je przeglądać. Nie da się ukryć, przez ostatnie dni nie mogła się zająć żadnym innym tematem poza Jesse. Przypomniła sobie wyraz jego oczu, patrzących na nią ponad rzucającą się rybą. Skrywaną tkliwość. Sięgnęła po czysty papier i pociągnęła pierwszą kreskę.

Po skromnym śniadaniu Sarah wróciła do sypialni pościelić łóżko. Jesse wszedł za nią, otworzył swoją szafę. Oznajmił:

- Od dzisiaj zabieram się do pracy.

Zaskoczona uniosła brwi.

- Ale jak? Jak sobie poradzisz?

Zaciął usta.

- Spróbuję jedną ręką. I tak już zbyt długo odkładałem pisanie. Jeszcze trochę i wszystko mi umknie.

- Ach, więc o to chodziło, kiedy jakiś czas temu mówiłeś, że możesz wszystko stracić?

Usiadł na prostym krześle, sięgnął po arkusz papieru.

- Tak.

Nie odezwał się więcej. Powinna wyjść i zostawić go w spokoju, ale nie mogła się na to zdobyć. Usiadła na łóżku i obserwowała go. Jesse zapomniał o jej obecności, przebywał już w innym świecie. W taki sposób radzi sobie z dręczącymi go problemami, ucieka przed nimi w pracę. Podobnie jak ona w rysowanie.

Podniosła się z westchnieniem.

- Mogę ci jakoś pomóc?

- Nie.

Uszanowała jego potrzebę samotności i poszła do salonu, choć całym sercem wrywała się ku niemu. Teraz już wszystko wiedziała, jaki jest, co robi. Posługując się słowem kreował własny, piękny świat. Jak bardzo chciałyby poznać go do głębi!

Prawdopodobnie zaczął od przeczytania tego, co napisał wcześniej, bo dopiero po dobrej godzinie wyszedł uruchomić generator. Rozległ się niesamowity hałas. Sarah, przywykła przez tygodnie do ciszy, nie mogła go znieść. Zakryła uszy dłońmi. Jesse przeszedł obok, nie zwracając na nią uwagi. Miał nieobecny wyraz twarzy, jakby cały skoncentrował się na tym, co zaczęło powstawać w jego wyobraźni. Zdawało się, że nawet nie słyszał hałasu.

Po niedługim czasie z sypialni dobiegły głośne przekleństwa. Sarah uśmiechnęła się do siebie, jego system pisania chyba okazał się zawodny. Pewnie robi sześćdziesiąt błędów na minutę.

Stała na progu.

- Na pewno nie mogę ci pomóc?

- Nie, Saharo - warknął. - Wiem, że chciałabyś zdobyć coś ekstra dla World Faces, opowiedzieć o nowej książce Jacoby'ego Jamesa, może nawet dostarczyć im jeden czy dwa rozdziały. Nic z tego.

Wybiegła z pokoju, łzy płynęły jej po policzkach. Przynajmniej dowiedziała się, kim był Jacoby James. Wprawdzie już od pewnego czasu podejrzewała, że może chodzi o książkę, ale nie miała pewności. Dziwne, ale go nie potępia, że podszył się pod postać ze swojej następnej powieści. Zapewne kiedy pisał, w dużej mierze uosabiał się z bohaterem. Z notek na obwolutach jego książek wiedziała, że zanim zaczynał pisać, spędzał rok z osobą, będącą pierwowzorem głównego bohatera. Być może tak bardzo stapiał się z opisywaną postacią, że właśnie dlatego przyjeżdżał pracować na to odludzie, by odnaleźć samego siebie.

Był wściekły i zdenerwowany, kiedy przyszedł do kuchni na lunch. Z pewnością wiele go kosztowało pisanie w taki sposób. Sarah zapytała ostrożnie:

- Jak ci idzie?

Popatrzył na nią złowrogo.

- Nic z tego. Piszę zbyt wolno, by nadażyć za myślą. To mnie doprowadza do szału. Myśli gonią naprzód, a ja nie jestem w stanie przelać ich na papier.

Zaklął.

- Jesse, ja umiem pisać na maszynie.

Wbił w nią niedowierzające spojrzenie, po chwili przymrużył oczy.

- Umiesz pisać na maszynie?

Potaknęła, uśmiechając się niepewnie.

- Co prawda dawno nie pisałam, więc pewnie trochę wyszłam z wprawy. Ale z tym chyba jest jak z jazdą na rowerze - uśmiechnęła się z

zakłopotaniem. - Chociaż nigdy tego nawet nie spróbowałam.

- Nigdy nie jeździłaś na rowerze? - zdumiał się.

Potrząsnęła głową.

- Wszystko, co groziło skaleczeniem czy zadrapaniem, było zabronione.

Matka nie chciała się też zgodzić na pisanie na maszynie. Bała się, że może sobie złamać paznokieć, a mam bardzo fotogeniczne ręce. Nawet nie wiesz, jak musiałam dbać o nie, jak wiele kremów używać! Wtedy odważyłam się przeciw stawić matce. Coś takiego należało do rzadkości.

- Wstawaj! - szorstko powiedział Jesse.

- Co?

- Tylko nie wyobrażaj sobie zaraz nie wiadomo co, Sarah. Nigdy ci nie wybaczę przybycia tutaj pod fałszywym pretekstem. Nie odkryję się przed tobą bardziej, niż muszę. Ale zaczynam się zastanawiać, jak dużo w tym wszystkim jest twojej winy. Nie jeździłaś rowerem, bo obawiano się, że możesz się podrapać!

Był wściekły. Patrzyła na niego zdumiona.

- Wstawaj! -jeszcze raz powtórzył ostro.

Podążyła jego śladem. Opierając się na kulach, Jesse wszedł do szopy przez dziurę wybitą przez furgonetkę.

- No, jest tutaj.

- Co?

- Rower. Wyprowadź go.

Wszedł na dwór, Sarah za nim, prowadząc rower. Jesse przyjrzał się mu uważnie.

- Poprzednio należał do dzieci, które tu mieszkały. Teraz rozumiem, dlaczego go zostawiły. Ale jest na chodzie.

Sarah patrzyła na niego z rozbawieniem.

- Nie ma powietrza w oponach.

Jesse wrócił do szopy, przyniósł pompkę. Posługując się jedną ręką, napompował koła.

- Wsiadaj.

- Jesse...

Z groźną miną postąpił krok ku niej. Sarah przerzuciła nogę przez ramię. Znieruchomiła, nie wiedząc, co robić dalej.

- Usiądź na siodelku i zacznij kręcić.

Spojrzała zezem, ale posłuchała. Rower zachwiał się, upadła na ziemię. Zachichotała.

- Spróbuj jeszcze raz.

Nie poddawała się, za każdą próbą szło jej coraz lepiej. Śmiała się w głos. Zanosila się śmiechem tak, że z trudem utrzymywała równowagę. Już myślała, że

nic z tego nie będzie, że nigdy się nie nauczy. I nagle coś zaskoczyło. Sama nie wiedziała, kiedy. Nieoczekiwanie jechała przed siebie, pedałując zawzięcie, ścieżką prowadzącą do szosy. Nie miała pojęcia co zrobić, żeby się zatrzymać, ale nie przejmowała się tym. Dojechała do głównej drogi kręcąc z całej siły, czując jak wiatr uderza w twarz, unosi w dal jej radosny śmiech. Za sobą słyszała głośne, rozradowane okrzyki Jesse'ego, cieszącego się z jej sukcesu. Odwróciła się, by spojrzeć za siebie, zachwiała i przewróciła. Leżała na ziemi i nie mogła opanować śmiechu. Po chwili pozbierała się, wsiadła na rower i ruszyła w stronę Jesse'ego.

Przyglądał się jej uważnie, długo. W końcu zachmurzył się, obrócił bez słowa i skierował do domu.

Tego wieczoru pozostał milczący i daleki. Sarah czytała jedną z jego książek. To był najlepszy sposób, by mieć go dla siebie. Tak wiele z niego odnajdywała na tych kartach. Wrażliwość i delikatność skrytą pod zewnętrznym chłodem i obojętnością. Ze smutkiem zastanawiała się, czy musi jej wystarczyć lektura. Na długie zimowe wieczory pozostaną jej tylko jego książki. Zostaną jej jeszcze rysunki. I jego obraz, na zawsze utrwalony w sercu.

Dlaczego tak bardzo nalegał na tę jazdę na rowerze? Tak uparcie próbował pozostać obojętny, a mimo to ciągle nie potrafił przestać o niej myśleć. Jak bardzo był niewzruszony? Jak długo zdoła walczyć ze sobą? Jak długo pozostanie głuchy na ten wewnętrzny głos, który stara się przebić przez mur złości i niechęci? Wydawał się niezłomny i zawzięcie uparty. Zrozumienie prawdy może mu zająć całą wieczność. Wieczność. Ponurą, jeśli jego w niej zabraknie.

Ponurą, owszem, ale nie beznadziejną. Stała się inną osobą, zmieniła się. Potrafi urządzić sobie życie. Zajmie się nie tylko rysunkiem, ale może też malarstwem. Może osiadzie gdzieś w miejscu podobnym do tego, w górach nad jeziorem.

Następnego ranka Jesse popatrzył na nią badawczo.

- Naprawdę umiesz pisać na maszynie?

Serce skoczyło jej do gardła.

- Naprawdę.

- W porządku. Bierzmy się do roboty.

Przyjrzała mu się uważnie. Czyżby jej zaufał? Nie chciała się łudzić, ciągnęło go do rozpoczętej pracy. Nie miał innego wyjścia niż skorzystać z jej pomocy.

Pokrótkę streścił jej książkę. Miała to być opowieść o starszym człowieku, żyjącym samotnie na małym ranczo w odludnej części stanu Montana. Jesse przez rok mieszkał z nim, starając się poznać i zrozumieć jego życie.

Jesse usiadł na łóżku, zamknął oczy i zaczął jej powoli dyktować.

Sarah z wysiłkiem próbowała nadażyć za jego słowami. Początkowo szło jej opornie. Wyszła z wprawy, poza tym chwilami Jesse zapominał się i zniecka

przyspieszał. Dopiero po kilku godzinach udało im się ustalić odpowiedni rytm. Sarah cały czas wyteżala uwagę, choć ręce paliły ją ogniem. Historia była piękna i wzruszająca. Wreszcie Jesse zaproponował przerwę.

Pod koniec dnia stanowili zgrany zespół. Zniknęły dzielące ich bariery. Jesse był w doskonałym nastroju. Z satysfakcją popatrzył na wykonaną pracę. Zwrócił się do Sarah:

- Dziękuję ci.
- Proszę. Zrobiłam to z przyjemnością. Jesse, to będzie wspaniała książka.

- To masz zamiar powiedzieć World Faces? - zachmurzył się.
- Ależ ty jesteś głupi!
- Niby dlaczego? - zapytał słodkim głosem.
- Jak możesz wyobrażać sobie, że tu siedzę i zabijam się tylko po to, żeby zdobyć jakąś sensację dla pisma? Jakie mogłabym mieć powody, zastanów się!

- A skąd ja miałbym to wiedzieć? - odrzekł cynicznie.
- Przecież to ty jesteś specjalistą od ludzkich pobudek. Więc proszę, powiedz mi, po co to robię. Dla pieniędzy? Dla rozgłosu?

- Przypuszczam, że chodzi o jedno i drugie.
Z jej głosu zniknęła złość, zastąpił ją smutek.
- Miałam to wszystko, Jesse. Zakosztowałam większej sławy i popularności niż królowa brytyjska. Zarobiłam tyle pieniędzy, że nie zdołam ich wydać do końca życia. Żadna z tych rzeczy nie ma dla mnie znaczenia.

- W takim razie co? Dlaczego to robisz?
- Och ty głupcze - powtórzyła bardziej ze smutkiem niż złością. - Jeśli ci powiem, to nie będzie już nic warte. Zupełnie nic. - Odwróciła się i odeszła, po chwili zatrzymała się i popatrzyła na niego. - A jakie ty miałeś powody, by uczyć mnie jazdy na rowerze?

- Nie mam pojęcia - odrzekł zimno. - Może chciałem w ten sposób zabić czas.
- Jesteś kłamcą, Harrison.

Wyszła na dwór, zapatrzyła się na jezioro. Zrobił to z miłości. Tak samo jak ona. Ale czy miłość może rozkwitnąć w takiej nieufnej, pełnej podejrzeń atmosferze?

Przypadkowo jej spojrzenie zatrzymało się na rowerze, opartym o ścianę domu. Nie była pewna, czy mogłaby porzucić to miejsce. Od pewnego czasu była zupełnie inną osobą, niż w chwili przybycia tutaj. Niemal od początku czuła, że musi tu zostać, nie dlatego nawet, że nie ma innego wyjścia, ale dlatego, że w głębi duszy sama tego chce. Ciągle nie była pewna, czy chce uciec od Jesse'ego. Jedno

wiedziała - dłużej nie chce tu zostać. Jest dorosłą kobietą i nikt nie zmusi jej do czegoś, na co nie ma ochoty. Woli sama dokonać wyboru, niż poddawać się biegowi wydarzeń. Pojedzie rowerem, da sobie radę. Zdecydowała się. Rano opuści Harrisona Bonda.

Nie, nie Harrisona. Jesse'ego. Jej ukochanego Jesse'ego.

Obudziła się wcześniej rano. Bezszelestnie weszła do salonu i popatrzyła na jego uśpioną twarz. Boże, ale był przystojny! Będzie za nim tęsknić. We śnie wyglądał inaczej, wydawał się bardziej otwarty, łagodniejszy i młodszy. Nie mogła się oprzeć. Z czułością, leciutko przesunęła palcami po jego włosach i musnęła ustami jego policzek.

Gwałtownie otworzył oczy.

- A kysz!

Po tym okrzyku poznała, jak głęboko czuł się oszukany i zdradzony, jak bardzo ją potępiał. Gardził nią tak, że nie mógł znieść dotyku jej ust.

Jej wytrzymałość też miała granice.

- Żegnaj, Jesse!

Wybiegła i złapała rower. Zatrzymała się na zakręcie i jeszcze raz popatrzyła za siebie. Serce krajało się jej z żalu, bała się, że jeszcze chwila i pęknie. Jesse wyszedł na ganek, patrzył na nią z zaciśniętymi ustami i zawziętą, niewzruszoną twarzą.

Przez moment jeszcze czekała. Zamarła z zamkniętymi oczami, modląc się żarliwie, by krzyknął za nią, by zawołał, żeby została.

Jesse stał w milczeniu. Sarah popatrzyła na drogę, rozciągającą się przed nią. Ruszyła i po chwili zniknęła w dali.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sarah bezmyślnie wyglądała przez okno samochodu pomocy drogowej. Dojechali do drogi, prowadzącej do siedziby Jesse'ego. Dopiero co zarzekała się, że jej noga więcej tu nie postanie. To było zaraz po tej koszarnej podróży na rowerze. Ile czasu minęło od tamtej pory? Tydzień? Mogłaby przysiąc, że całe wieki.

Przypomniała sobie noc, kiedy znalazła się tu po raz pierwszy. Otaczające ją zewsząd złowrogie ciemności. Miała wtedy niezbitą pewność, że dotarła do dzikiej, opuszczonej krainy, rządzącej się własnymi prawami. W pewnym sensie nie myliła się - właśnie takie niepokorne okazało się jej serce.

Popatrzyła na mężczyznę, siedzącego za kierownicą.

- Cały czas nie mogę pojąć, jak to możliwe, że nie mógł pan znaleźć mojego samochodu. Przecież powinien pan znać te strony jak własną kieszeń.

Kierowca wzruszył ramionami, spojrział na nią jakoś dziwnie. Podjechał do jej rozbitego auta. Wysiadając, nacisnął łokciem klakson. Sarah niemal podskoczyła. Z niepokojem obejrzała się na drogę, potem na niego. Wyszczrzył zęby w uśmiechu i leniwie zaczął obchodzić jej samochód. Podrapał się po głowie.

- Poradzi sobie pan z tym? - zniecierpliwiła się. Zmierzył ją spojrzeniem pełnym urażonej godności.

- Tu jest więcej roboty, niż może sobie pani wyobrazić.

W panującą wokół ciszę wdarł się nagle odgłos nadjeżdżającego pojazdu. Sarah wzdrygnęła się, mimowolnie rozejrzała się, gdzie mogłaby się ukryć. Po chwili powściągnęła nerwy - przecież zachowałyby się bez sensu. Wyprostowała się i wbiła wzrok w rozciągającą się przed nimi drogę. Za wszelką cenę starała się przybrać wyraz chłodnej obojętności, wypracowany w czasach, kiedy jeszcze była modelką.

Rozłożysty samochód Reggie'ego wynurzył się zza zakrętu. Sarah poczuła, jak napięte mięśnie rozluźniły się z ulgą, a może z rozczarowaniem. Boże, gdyby tak jeszcze raz popatrzeć mu w oczy!

Samochód zatrzymał się, opuściła się ciemna szyba. Znow zobaczyła te migotliwe zielone oczy. Jesse powiedział cicho:

- Cześć!

Skinęła głową.

- Dziękuję za przysłanie pomocy. Nie wiem, czy sobie na to zasłużyłem.

- Ja też nie wiem.

- Świetnie sobie poradziłaś z moją ręką. Lekarze byli zaskoczeni.

- To dobrze.

Nagle zapragnęła, by zszedł jej z oczu. Nie miała siły rozmawiać z nim o

rzeczach bez znaczenia, wysłuchiwać tych jego starannie dobranych słów wdzięczności, poprzedzających ostateczne pożegnanie.

- Moglibyśmy porozmawiać? - zapytał łagodnie Jesse.
- Chyba nie.
- Czyli straciłem na próżno sto dolarów.

Stwierdził to ze smutkiem w głosie, ale w jego oczach pojawiły się iskierki rozbawienia.

- Słucham?

- Tyle musiałem zapłacić, żeby Henry przywiózł cię tutaj.

Z niedowierzaniem wlepiła oczy w kierowcę. Dostrzegł to i mrugnął do niej porozumiewawczo. Odwróciła się gwałtownie w stronę Jesse'ego.

- Ty...
- Właśnie taką Sarah znam i kocham – przerwał jej miękko.

Zesztywniała. Kocha? Może tylko tak mu się powiedziało? Musiałaby stracić rozum, żeby zacząć się w tym czegoś doszukiwać.

- Sarah, a co byś powiedziała, gdybym poprosił cię o trochę twojego czasu, powiedzmy za sto dolarów?

Zrobiła wyniosłą minę.

- Tyle jest warta najwyżej jedna minuta.

Kiwnął potakująco głową.

- Zgoda. Wsiadaj.

Z wahaniem podeszła do auta. Usiadła sztywno ze skrzyżowanymi na piersi rękami i zapatrzyła się przed siebie. Jesse zamienił kilka słów z kierowcą i uruchomił silnik.

Przypomniała mu kwaśno:

- Przez minutę daleko nie zajedziesz.
- A gdybym poprosił o dziesięć minut? Na kredyt?
- Zgoda. Ile zechcesz. Wyślę ci rachunek.

Zerknęła na niego i serce ścisnęło się jej boleśnie.

Wyglądał mizernie - zmęczony i wychudły, z twarzą ciemną od zarostu, z podkrążonymi oczami.

Zakręcił i ruszył w stronę domu. Pojechał nieco dalej, tam, gdzie droga kończyła się widokiem na całe jezioro. Dostrzegła w oddali ciemny zarys wyspy. Ciekawe, czy jest tam jeszcze sarna? Czy pozostało coś z tego spokoju i niezziemskiego czaru? Nagle jej opanowanie prysnęło. Wybuchnęła płaczem.

- Nie płacz - Jesse poprosił szeptem. Otoczył ją ramieniem i przygarnął do piersi. - Sarah, proszę cię, nie płacz.

Zaszlochała, niezdarnie próbując zachować resztki godności.

- Mam wiele powodów do płaczu.

- Wiem - zgodził się. - Przede wszystkim dlatego, że zakochałaś się w kimś takim jak ja.

Szarpnęła się.

- Nie pochlebiaj sobie!
- Sarah, zostawiłaś tu swoje rysunki.
- Wiem. Chciałabym je zabrać.

Zamyślił się.

- Jestem na tak wielu z nich.
- Byłeś akurat pod ręką. - W końcu udało się jej odzyskać równowagę. - Nie mogłam fotografować, więc rysowałam. Zamierzałam wysłać te rysunki do World Faces.

- Sarah, a jeśli powiem, że byłem strasznym głupcem?

Odrzekła spokojnie:

- Przyznam ci rację.
- Sarah, z tych rysunków wszystko można wyczytać.
- Co mianowicie?
- Jak bardzo mnie kochasz.
- Uff. A jeśli teraz ja powiem, że byłam niemożliwie głupia?
- Uwierzę w to. Wybrałaś sobie trudnego faceta do kochania. - Wyrżał

przez okno. - Sarah, jeszcze nigdy nikt mnie nie kochał. Takiego, jakim jestem naprawdę. Nikt nie próbował mnie poznać i nikt przed tobą mnie nie znał. Tłumy kochały Harrisona Bonda -westchnął i na dłuższą chwilę zamilkł. - Teraz już wiesz, skąd się wzięły te zdjęcia. Tę popularność zawdzięczam Reggie'emu. Dzięki jego zabiegom stałem się literackim odpowiednikiem Roberta Redforda, bożyszczem kobiet. Wiem, że to brzmi jak kiepski żart, ale tak było. A ja nie czuję się dobrze w takiej roli. Kobiety rozpoznawały mnie, przysyłały listy z miłosnymi wyznaniem. Niektóre prosiły o spotkanie, inne chciały wyjść za mnie, poznać mnie lepiej. Czasami wspomniano coś o moich książkach - zacisnął usta i przez chwilę milczał. - To jest tak śmieszne, że aż trudno w to uwierzyć. Ale w tych listach niekiedy było tyle desperacji i samotności, że nie miałem serca, by je wyrzucić. Przecież wysyłano te zdjęcia w nadziei, że dostrzegę w nich to, co jest pod powierzchnią, co kryje się w głębi. Są na nich samotni, wątpiący w siebie ludzie. Kupują moje książki, więc jestem im coś winien. Nie mogę zdobyć się, by wyrzucić je do śmieci.

Na początku moja popularność stanowiła dla mnie prawdziwy szok. Byłem wtedy młodym nieśmiałym człowiekiem, mołem książkowym. Nie zdarzało się, żeby jakaś kobieta się za mną obejrzała.

- Chyba żartujesz? - Sarah zdumiała się.
 - Kiedy miałem dwadzieścia parę lat – uśmiechnął się, potrząsnął głową
- byłem strasznie chudy i miałem okropną cerę. Zacząłem się zmieniać w tym

samym czasie, kiedy ukazała się moja pierwsza książka. I nagle ten nieśmiały młodzieniec stał się symbolem seksu. Ożeniłem się z dziewczyną, która najbardziej mnie uwielbiała. Piękna blondyneczka Karen. Dopiero po jakimś czasie dotarło do mnie, że ona wcale mnie nie kocha. Oczarowała ją sława i rozgłos. Tak naprawdę wcale mnie nie znała. Zresztą ja jej również. Jestem skryty. Ona nie mogła tego pojąć. Dla sławy gotowa była wszystko zrobić i tego samego oczekiwała ode mnie. Nie mieściło się jej w głowie, że mogę nie przyjąć zaproszenia na przyjęcie do znanych osób. Chciała, żebym zgadzał się na wszystkie wywiady i programy. Szczyciła się mną przed swoimi przyjaciółkami, pokazywała im artykuły o mnie. Ale w gruncie rzeczy wcale mnie nie znała i nigdy jej na tym nie zależało.

Jej naciski tylko wzmagaly mój opór. Nasze małżeństwo, jeśli w ogóle to można tak nazwać, wytrzymało niecałe dwa lata. Pozostał mi po nim tylko wstręt do rozgłosu. Jak na ironię losu tylko wzmocnił on zainteresowanie tłumów moją osobą. Każda wiadomość na mój temat stawała się sensacją. Nie uwierzyłybyś, do czego potrafia posunąć się niektórzy reporterzy, by wbrew mojej woli zdobyć zdjęcie czy wywiad.

Wtedy poznałem Inge. Byłem akurat na wakacjach w Szwajcarii. Szczerze ją polubiłem. Razem chodziliśmy po górach, penetrowaliśmy okolice. Skończyło się romanssem. Dopiero po jakimś czasie okazało się, że pracowała dla kobiecego pisma. Najintymniejsze szczegóły mojego życia zostały rzucone na żer żadnej plotek publiki. Rzadko wpadam w szal, ale wtedy nie umiałem się powstrzymać. Podobne, choć może nie aż tak drastyczne sytuacje zdarzały się jeszcze kilkakrotnie. Zacząłem wtedy podejmować różne kroki, by bronić się przed zakusami ludzi, którzy nie mieli żadnych skrupułów, by mnie wykorzystać. Czasami posuwałem się tak daleko, że można to było poczytać za chorobliwe przewrażliwienie. Nauczyłem się oceniać ludzi od pierwszego spojrzenia, odczytywać ich charakter i intencje.

I wtedy pojawiłaś się ty. Nie potrafiłem cię rozszyfrować. Nie umiałem rozpoznać, kim naprawdę jesteś i czego chcesz. Aż do czasu spędzonego na wyspie. Tam wydawało mi się, że już wiem,

- Och, Jesse - wyszeptała. - Nie mogłeś tego zrozumieć, skoro ja sama nie miałam pojęcia kim jestem i czego oczekuję od życia. Aż do tych dni na wyspie.

- Sarah, opowiedz mi o sobie.

- Dobrze. Zacznę od tego, kim nie jestem i czego nie chcę. Nie jestem Sahara. Moja matka była wyjątkowo piękną kobietą. Marzyła o karierze modelki i aktorki. Przypadkową ciąża i wczesne małżeństwo zniweczyły te plany. Choć nie do końca – na mnie przeniosła swoje ambicje. Miałam osiem miesięcy, kiedy wystąpiłam w kampanii, reklamującej jedzenie dla dzieci. Jako dziecko brałam

udział we wszystkich konkursach piękności, a kiedy trochę podrosłam, w różnych innych, wszystkich, jakie tylko się nadarzały. Znały mnie wszystkie agencje, zdobywałam kolejne tytuły. Kiedy miałam czternaście lat wystąpiłam w konkursie nowych talentów, zorganizowanym przez najważniejszą agencję modelek. Brało w nim udział dziesięć tysięcy dziewcząt. Ja wygrałam.

Uważano mnie za doskonałą modelkę - potrafiłam zrobić wszystko, czego ode mnie wymagano. Umiałam być słodka, gwałtowna, nadąsana, wysportowana. Mogłam odegrać każdą rolę. Byłam jak czysta, nie zapisana karta. Bardzo wcześnie nauczyłam się, jak zdobyć aprobatę, dokładnie spełniać wszystkie oczekiwania, zwłaszcza matki.

Ale ciągle byłam zdziwiona. W gruncie rzeczy nie byłam żadną z osób, które tak dobrze grałam przed obiektywem. Stale czekałam, że ktoś to zrozumie, że zobaczy, jaka jestem naprawdę, pokocha mnie.

Niestety, nic takiego nigdy nie nastąpiło. Widziano we mnie tylko zewnętrzne piękno.

Modelką nie jest się długo. Obiektyw jest okrutny. Widzi niemal niedostrzegalne zmarszczki i cienie. Do fotografowania najbardziej nadają się bardzo młode twarze. Nietknięte, gładkie, doskonałe. Kiedy skończyłam osiemnaście lat, matka zaczęła przyglądać mi się krytycznie. Zaczęła jęczeć, że muszę rozejrzeć się za czymś innym, póki jeszcze mogę. Chciała, żebym została aktorką i wykorzystała do tego fakt, że jestem taką znaną modelką. Zrobiłam pierwsze kroki, ale okazało się, że mam nieodpowiedni głos. Matka wcale się tym nie przejęła. Powiedziała, że go zmienimy.

Wtedy coś się we mnie zbuntowało. Może to dorosłość czy instynkt samozachowawczy. Postanowiłam zająć się fotografowaniem. Zachwyciło mnie to zajęcie. Teraz wreszcie ja miałam coś do powiedzenia, ja ustawiałam fotografowane osoby. Największe magazyny zaczęły ubiegać się o moje zdjęcia. Gwiazdy filmowe i różne znane osobistości wydzwaniały do mnie, czy zechciałabym je fotografować.

Nie uwierzysz, jak bardzo byłam naiwna. Nigdy nie spostrzegłam, że przy publikowanych fotografiach zawsze umieszczano moje zdjęcie przy pracy. Z odpowiednim podpisem: „światowej sławy modelka, zajmująca się obecnie fotografią, Sahara bla, bla, bla...”

Jesse szepnął:

- Och Sarah...

- Nadal mnie wykorzystywano, a ja byłam zbyt głupia, by to zrozumieć.

Ktoś powinien mi otworzyć oczy. Nelson to uczynił.

Jesse zeszywniał.

- Nelson?

- Sądziłam, że jest jedyną osobą, która mnie kocha. Naprawdę tak

myślałam, Jesse - uśmiechnęła się.- Chciałam, żeby się ze mną ożenił. On ma sześćdziesiąt lat. Jest dobronudszny i młody duchem, ale jednak sześćdziesiąt lat. Nie kochałam go. Dopiero teraz to zrozumiałam. Wtedy myślałam, że przy nim będę bezpieczna, że on mnie lubi. Nigdy niczego ode mnie nie chciał, nie zależało mu na zdobyciu mnie i dodaniu do listy swoich sukcesów.

W końcu otworzył mi oczy. Wyznał, że posłużył się mną tak, jak inni. Korzystał z blasku, jaki mnie opromieniał. Chciał być widziany w towarzystwie głośnej modelki. Oglądać się na zdjęciach w gazetach i pismach. Nie chodziło mu o mnie.

Stało się to pewnego wieczoru. Przez długi czas przypuszczałam, że chciał być okrutny. Powiedział, że wykorzystywali mnie wszyscy, łącznie z moją matką. Dodał, że moje fotografie są straszne, nic nie warte, a kupują je tylko dlatego, że jestem sławna.

Postanowiłam udowodnić, że się myli. Wysłałam zdjęcia do różnych pism, nie podając swojego nazwiska, tylko pseudonim.

Nikt nie chciał tych zdjęć. Dosłownie nikt. Dostałam tylko kilka odpowiedzi, że nie przyjmują prac od amatorów. I wtedy, zamiast zastanowić się porządnie nad sobą, postanowiłam pojechać do ojca. Nie byłam ani modelką, ani fotografem. Byłam nikim. Liczyłam, że ojciec pomoże mi zrozumieć, kim naprawdę jestem. Nie wiem, może miałam nadzieję, że skoro już nie mogę być nikim innym, będę przynajmniej jego córeczką. Może na tym polegał ten układ z Nelsonem - przez całe lata podświadomie szukałam tatusia, kogoś, kto zdoła pokochać mnie bez żadnych warunków. Tak bardzo tego pragnęłam, że zamykałam na wszystko oczy i ocknęłam się dopiero wtedy, gdy wyrabano mi prawdę prosto w twarz.

Wtedy poznałam ciebie, Jesse. Patrzyłeś na mnie zupełnie inaczej niż reszta świata. Zobaczyłeś we mnie zupełnie coś innego. Widziałeś, jak walczę i staram się zrozumieć. Na twoich oczach narodziłam się na nowo i pogrzebałam Saharę. Nic dziwnego, że nie potrafiłeś określić, kim jestem.

- A kim teraz jesteś i czego chcesz od życia, Sarah?

Odwróciła się i po raz pierwszy spojrzała mu prosto w oczy.

- Jestem Sarah Moore. Chcę zająć się sztuką. Jestem teraz silna, zdecydowana i uparta. Mam dobre i złe strony. Jest we mnie i dziecko, i kobieta. Zaczynam być sobą i będę nad tym pracować do końca życia. To jedyna prawdziwie istotna wartość, najważniejsza. Jesse, ja nareszcie żyję i chcę, żeby już zawsze tak było.

- A czy w twoim życiu znajdzie się miejsce dla banity? - zapytał miękko.

- Tak - szepnęła. - Dla dwojga banitów. Dla ciebie i dla mnie!

Pochylił się ku niej, odnalazł jej usta. Cała miłość, namiętność i aprobata zawarły się w tym nie kończącym się pocałunku.

Sarah tęsknie popatrzyła w stronę domu.

- Do diabła, Reggie jest w środku?

- Nnnie...-mrucał jej do ucha. -Wymusiłem, by zostawił mi swój samochód, dopóki nie mogę prowadzić swojego na biegi.

Zmarszczyła brwi.

- Więc już nie jesteśmy rozbitkami?

- Nie.

Podjechali pod dom. Jesse wysiadł i okrążył samochód, by otworzyć jej drzwi. Sarah zaczęła wysiadać, zawahała się.

- Co się stało? - zapytał Jesse schrypniętym głosem.

- Nic. Spódnica mi się zaczepiła... tutaj.

Ujęła jego wyciągniętą dłoń, uściśnęła jej rękę z mocą i tkliwą żarliwością. Weszli do domu.

- A co z kierowcą?

Nie będzie nam przeszkadzać. Gdy wsiadałaś do samochodu, powiedziałem mu, że dostanie następną setkę, jeśli zabierze twój samochód i więcej się tu nie pokaże.

Jesteś rozrzutny, Jesse. Przy okazji - jesteś mi winien jakieś dziesięć tysięcy dolarów.

Pieszcząc i całując jej szyję, delikatnie popychał ją w stronę łóżka.

- Może zrobimy interes?

Szepnęła chrapliwie, kiedy jego usta zaczęły błądzić po jej ciele:

- Zgoda.

Pod dotykiem jego warg uświadomiła sobie, że w czasie jej ucieczki stąd, coś w niej umarło. Choć nie, nie umarło. Czekало uspięne w jej wnętrzu, aż pocałunek księcia z bajki znów przywoła do życia to uczucie.

I tak się stało. Rozkwitała jak kwiat, który oglądany na filmie w zwolnionym tempie, rozwija się, otwiera płatki, przeobraża się na naszych oczach. Uleciało gdzieś wahanie i nieśmiałość, rozwiały się wątpliwości. Ten mężczyzna zawładnął jej sercem, należał do niej, dla niego było całe uwielbienie i miłość.

A ona należała do niego. Nigdy wcześniej, kiedy się kochali, nie przepelniało ich to dziwne poczucie niewypowiedzianej obietnicy. Szepczące o przyszłości. Bez słów wzywającej ich do cieszenia się tym cennym i rzadkim darem prawdziwej miłości, jakim zostali nagrodzeni.

Dużo, dużo później Sarah odwróciła się do niego i oparła głowę na jego piersi.

- To jezioro nazywa się Jones – powiedziała nieoczekiwanie.

Jesse zwichrzył jej włosy, dotknął ustami zagłębienia przy obojczyku. Ledwie zwrócił uwagę na jej słowa.

- Co mówisz?

- Mój ojciec mieszka nad jeziorem Jones.
Zamruczał, przesuwał ustami po jej szyi.

- Nigdy nie słyszałem o takim jeziorze.

- To jakieś sto dwadzieścia kilometrów na zachód ... Skręciłam w złą stronę. Jesse, czy ty mnie słuchasz?

- Uhm... sto dwadzieścia kilometrów na zachód... - zaczął stłumionym głosem i urwał, całując jej piersi.

- Chciałabym pojechać do niego... kiedyś.

- Ja też. - Przestał ją całować, ujął jej dłoń i położył sobie na policzku. Wpatrywał się w nią z czułością i oddaniem. - Bardzo chciałbym go poznać. Chciałbym po staroświecku oznajmić: „Panie, ośmielam się prosić o rękę pańskiej córki”. Czyż to nie jest niesamowicie sentymentalne?

- Niesamowicie.
Oczy rozświeciły się jej w uśmiechu, a po policzkach popłynęły łzy.

- Możemy tam jutro pojechać.

- Nie. Jutro chyba nigdzie nie pojedziemy. Tyle lat czekałam na to spotkanie z ojcem, że kilka tygodni nie zrobi różnicy.

- Tygodni?

- Może urządzimy sobie miodowy miesiąc przed ślubem, skoro i tak jesteśmy tu unieruchomieni?

- Unieruchomieni?

- Jesse, włączyłam światła w samochodzie.
Zaniósł się śmiechem.

- Powinienem się tego domyśleć!

Popatrzył na jej usta i śmiech nagle zamarł.

- Poczekaj - powiedziała nieoczekiwanie i odepchnęła go od siebie. - Jest jeszcze coś, co musisz mi wyjaśnić, zanim powierzę ci swój los.

- Co takiego?

- Kto to jest Tony Lama?

- Kto?

- Tony Lama. Pierwszego dnia, kiedy obudziłam się rano, mówiłeś o nim przez sen. To wygląda na włoskie nazwisko. Zastanawiałam się, czy masz jakieś powiązania z mafią.

Jesse odrzucił w tył głowę i roześmiał się w głos.

- O Boże, Sarah! Z tobą chyba nigdy nie będę się nudzić! Masz takie niemożliwe pomysły, coś takiego nikomu nie przyszłoby do głowy! Stale mnie zaskakujesz. Każdego dnia odnajduję w tobie coś nowego.

- Próbujesz zmienić temat?

- Ależ skąd, proszę pani. Tony Lama robi buty.

- Buty?
- Buty. Najlepsze kowbojskie buty na świecie. Takie, jakie miałem na nogach, kiedy się zjawiłaś. Właściwie, skoro już o tym mówimy, to jesteś mi winna...

Zaszeptała mu do ucha:

- Może zrobimy interes?

Zażartował:

- A co będziemy robić później, jak wyrównamy rachunki?

- Wymyślimy coś.

Przywarła do jego ust.

Dużo, dużo później, Sarah leżała z zamkniętymi oczami w jego ramionach. Ogarnął ją spokój, myśli gdzieś uleciały. Pracowała tylko wyobraźnia.

Stał tutaj, na płomiennym tle zachodzącego słońca. Jego rączy ogier niecierpliwie przebierał kopytami. Od postaci mężczyzny promieniowała siła i bezwzględność. I jeszcze coś. Z głębi jego tańczących zielonych oczu przebierało dojmujące poczucie osamotnienia.

Niewiele osób mogło to zobaczyć. Ona dostrzegła. Podeszła, przeciągnęła końcami palców po jego dumnej twarzy, zajrzała mu w oczy. Zobaczyła mężczyznę. Jego napięta czujność stopniała, twarz złagodniała pod delikatnym dotykiem jej rąk.

Chwycił ją w ramiona, uciszył jej śmiech lekkimi pocałunkami, niosącymi w sobie zapowiedź szaleńczej namiętności. Posadził ją w siodle, sam jednym skokiem usiadł za nią. Przed nimi rozciągała się ziemia niczyja. Nieznana kraina, pełna cudownych, skrywanych w najdalszej głębi serca tajemnic.

Jeździec spał konia i pomknęli w stronę słońca.